

TYGODNIK

SOLIDARNOŚĆ

Startuje „SOLIDARNOŚĆ” pilotów



CENA 5,90 zł (w tym 8% VAT)

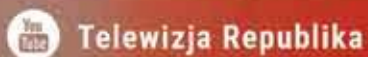
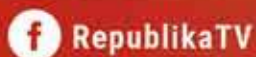
- NOWE ŚWIĘTO PAŃSTWOWE
- WIDMO STAGFLACJI KRAŻY NAD ŚWIATEM

STUDIO PRASOWE

Przedstawiciele różnych redakcji dyskutują
na ważne polityczne tematy, które elektryzowały
opinię publiczną w trakcie minionego tygodnia.

niedziela
10:06

zaprasza
Adrian Stankowski



Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, w internecie na stronie www.tvrepublika.pl
oraz drogą naziemną w systemie DVB-T w Katowicach i okolicy oraz w systemie DVB-T2
w Warszawie na kanale 23, we Wrocławiu na kanale 41 i w Gdańsku na kanale 31.



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Przez wiele lat jedną z głównych tez dominującej w Polsce neoliberalnej gospodarki była ta głosząca bezsensowność istnienia związków zawodowych. Jeśli jesteś dobrym fachowcem, uczciwym, wykonującym swoje obowiązki pracownikiem, przekonywali piewcy liberalnej gospodarki, rynek sam o ciebie zadba i bez żadnej pomocy wynegocjujesz dla siebie korzystne warunki i zapewnisz bezpieczeństwo pracy. Z pozoru logiczne założenie w praktyce jednak jest dziurawe jak szwajcarski ser. Nie zakłada ono bowiem całego szeregu zmiennych, chociażby takich jak koniunktura na rynku, permanentne i dość oczywiste z punktu widzenia pracodawcy dążenie do maksymalnego obniżania kosztów, wypadki losowe po stronie pracownika i wiele, wiele innych. Gdyby rzeczywiście było tak, że związki zawodowe nie mają sensu, pracodawcy nie inwestowaliby tak ogromnych nakładów zarówno finansowych, jak i ludzkich w walkę z ich istnieniem. My, ludzie związani z Solidarnością, największym i najlepiej zorganizowanym związkiem zawodowym w Polsce, wiemy to bardzo dobrze, ponieważ z takimi sytuacjami spotykamy się na co dzień. Prowadzone na ten temat badania niemalże jednoznacznie mówią, że w tych zakładach pracy, gdzie działają organizacje związkowe, panują lepsze warunki pracy, zarówno jeśli chodzi o płacę, jak i bezpieczeństwo pracy. Wiedzą to dobrze pracownicy, którzy coraz częściej decydują się na zakładanie organizacji związkowych w swoich zakładach pracy. Jednym z takich przykładów jest organizowanie się w związek zawodowy pracowników sektora lotniczego, o czym więcej mówi Paulina Puchała, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” Personelu Lotniczego

W zakładach pracy, gdzie działają organizacje związkowe, panują lepsze warunki pracy, zarówno jeśli chodzi o płacę, jak i bezpieczeństwo pracy.

g i Naziemnego, w rozmowie z Mateuszem Kosińskim. Z kolei Barbara Michałowska w swoim tekście zamieszczonym w najnowszym wydaniu „TS” przywołuje rozmowy z pilotami i stewardesami, z których wyłania się obraz pracy personelu lotniczego zgoła odmienny od tego znanego z filmów i oficjalnych przekazów. Co więcej, problem

nie dotyczy tylko Polski, ale także wielu innych krajów w Europie i na świecie, a sprawą największej bodajże bolączki pracowników tego sektora – samozatrudnieniem zajmuje się nawet Komisja Europejska. Także w Polsce wspomniana już przewodnicząca Paulina Puchała i jej współpracownicy, wraz z Krajową Sekcją pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność” i przy wsparciu European Transport Workers’ Federation oraz Centrum Organizowania Związków Zawodowych podjęli inicjatywę mającą na celu zrzeszenie się osób pracujących na pokładach samolotów i podjęcie wspólnej walki o swoje prawa. Warto podkreślić, że przygotowanie takiej kampanii to ciężka, wielomiesięczna praca organizatorów związkowych, którzy przeprowadzają setki czy nawet tysiące rozmów z pracownikami, działając często w ukryciu z obawy o bezpieczeństwo rozmówców. Jednak teraz, kiedy czują się już dostatecznie silni, postanowili się ujawnić i rozpocząć oficjalną walkę o swoje prawa. Jako redakcja „Tygodnika Solidarność” życzymy im samych sukcesów w ich trudnej, ale zarazem ważnej i potrzebnej walce. **S**

21.06.2022
WYDANIE Nr

25

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Powstaje
Solidarność
personelu
latającego

8

Startuje Solidarność pilotów

12

Chcemy nawiązać dialog, rozmawiać
– wywiad z P. Puchałą

24

ZAGRANICA

Miasto duchów

W ukraińskim Mariupolu niszczone i w części zajęte przez Rosjan ci, którym nie udało się uciec, mieszkają w piwnicach. To miasto jest dzisiaj nie tylko dla Ukraińców symbolem największego okrucieństwa. Rosyjskie wojska systematycznie zabijają mieszkańców, stosując najbardziej wymyślne i upokarzające metody – używają ich jako żywych tarcz, a zwłoki wywożą na śmietnik. Ucieczka z Mariupola jest praktycznie niemożliwa – choć coraz więcej Ukraińców z Polski szuka kontaktów, które mogłyby pomóc wywieźć z miasta ich najbliższych czy przyjaciół – pisze Wojciech Kulecki.

KRAJ

„Swój! Do swego! – Baczność Rodacy!”	16
Jeden drugiego brzemiona noście	20

ZAGRANICA

Miasto duchów	24
---------------	----

GOSPODARKA

Król węgla wygrywa z królową OZE?	28
Widmo stagflacji krąży nad światem	32
Cel – bezpieczeństwo energetyczne	34

HISTORIA

Trzeba im powiedzieć, jak bardzo ich nienawidzimy	40
--	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

42

KULTURA

Ambicja – mój największy przyjaciel i wróg. Rozmowa z Ambro Fiszoskim	44
Sekrety Mickiewicza	48

ZWIĄZEK

Gdzie szukać dobrego doradcy zawodowego?	53
Co w związku	54
Podsumowanie finału II Forum Morskiego Radia Gdańsk	57

FELIETONY:

WOŚ	5
TERLIKOWSKI	23
GAC	27
BINIECKI	37
PŁUŻAŃSKI	52

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	19
PRAWO	60
SPORT	62



Rafał Woś

Wielka ułuda bezpiecznego euro

Są w Polsce takie środowiska, które przynajmniej dwa razy w miesiącu muszą powrócić z postulatami szybkiego wejścia naszego kraju do strefy euro. Ożywiają się zwłaszcza wtedy, gdy na horyzoncie zamajaczy jakakolwiek niepewność. Pretekst zawsze się przecież znajdzie. Złoty słabnie? Trzeba iść do euro, żeby nasi obywatele nie musieli płacić więcej za narty w Austrii albo wczasy we Włoszech! NBP podwyższa stopy procentowe, żeby (między innymi) umocnić złotego? Trzeba iść do euro, bo rosną raty kredytów. Chorwacja wejdzie do euro? Trzeba iść do euro, bo wszyscy wchodzą! Grecy albo Włosi niezadowoleni z członkostwa w euro? Trzeba iść do euro, żeby ratować ten piękny integracyjny projekt! I tak to się kręci od lat.

Oczywiście nie mam złudzeń, że za argumentacją zwolenników naszego członkostwa w strefie euro nie stoi poważniejsza argumentacja ekonomiczna. Zakładam, że nie czytali oni raczej „Eurotragedii” ekonomisty z MFW Ashoki Mody’ego ani „Paradoksu euro” Stefana Kawalca i Ernesta Pytlarczyka. W ogóle walutowi euroentuzjaści niezbyt chętnie mierzą się z poważną krytyką dotyczącą niefunkcjonalności, braku równowagi i wewnętrznych sprzeczności, które mechanizm wspólnej waluty w sobie skrywa. Waluta ta dobrze służy bowiem najsilniejszym, ale mocno dołuje przy tym słabszych uczestników integracji europejskiej. Do tego stopnia, że jeśli coś doprowadzi do faktycznego rozbicia Unii Europejskiej, to nie będą to żadni mityczni populiści czy skrajna prawica nacjonalistyczna. Tylko właśnie niepotrzebnie wprowadzony wspólny pieniądź.

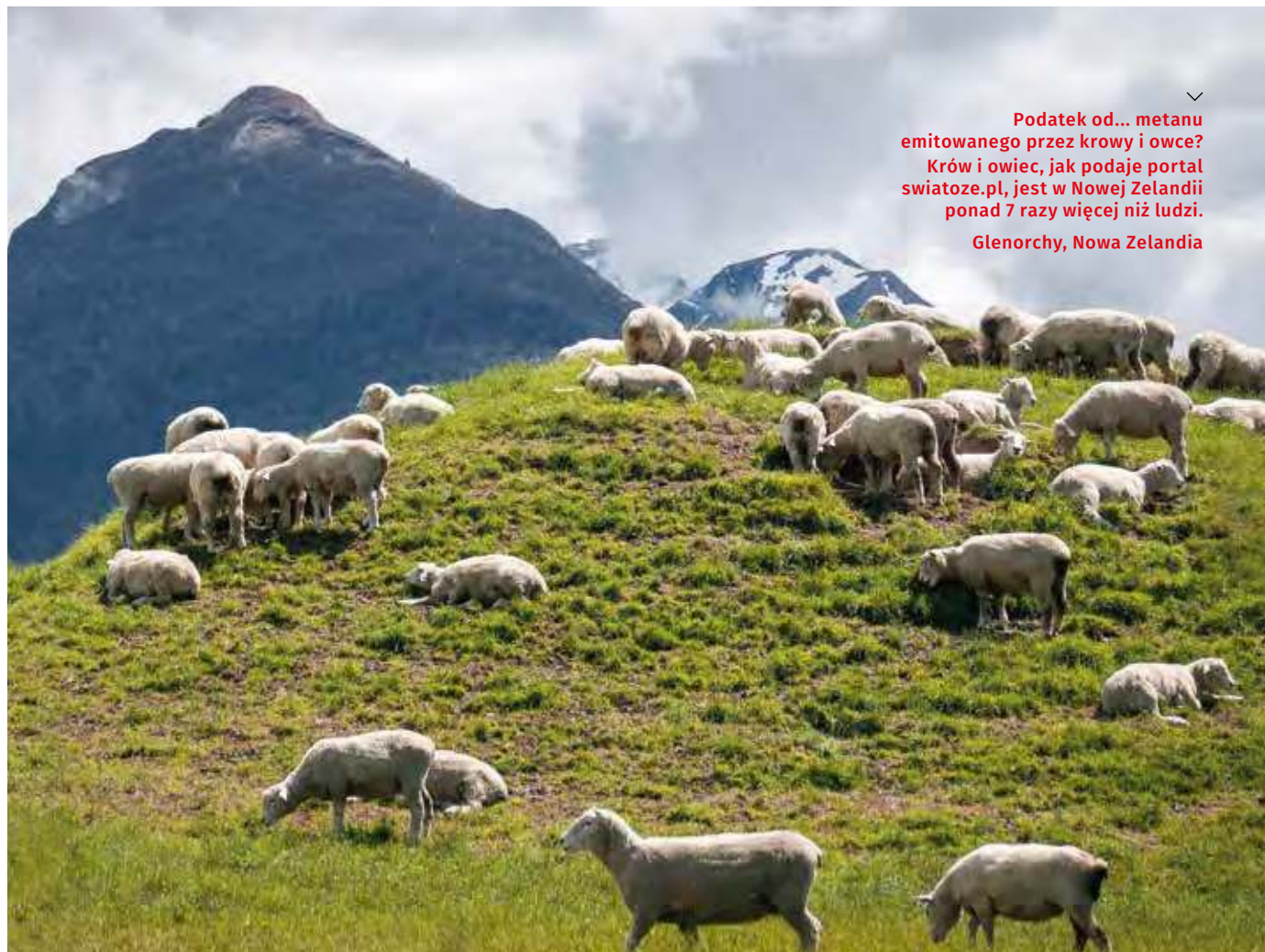
Argumentacja zwolenników euro jest zazwyczaj – z pozoru – ściśle (geo)polityczna. Chętnie mówi ona o tym, że w jedność siła albo że duży może więcej. Ale tak naprawdę opiera się to wszystko na jakimś potwornym kompleksie. Zakładającym, że Polska jest zbyt mała, zbyt słaba, a nasze elity zbyt nieodpowiedzialne, by podejmować ważne decyzje z dziedziny walutowej. Najlepiej zdjąć więc sobie problem z głowy, przekazując politykę monetarną do siedziby Europejskiego Banku Centralnego we Frankfurcie. Bo oni tam przecież dużo lepiej będą wiedzieli, jak sobie radzić z inflacją, kryzysami czy wpływem wojennych zagrożeń na pieniądź. Nie to, co nasi „hehehe” ekonomiści. Albo „pożal się Boże” rodzimi politycy.

Dyskusja ze zwolennikami euro jest często po prostu bezcelowa. Nie przemawiają do nich bowiem podstawowe fakty. Bo jak można na poważnie bronić tezy, że euro to tarcza na obecne problemy z inflacją? Skoro to we wnętrzu obszaru wspólnego pieniądza mamy dziś wiele krajów z inflacją na poziomie dużo wyższym (Litwa, Łotwa, Estonia) lub podobnym do Polski. I odwrotnie: wśród krajów ze znacznie niższą od nas inflacją znajdziemy dziś zarówno kraje ze strefy euro (Francja), jak i takie spoza obszaru wspólnej waluty (Norwegia).

Pokusa, by wjechać do „polskiego piekiełka” na białym eurorumaku, raz po raz okazuje się dla wielu polskich środowisk opiniotwórczych nie do odparcia. Miejmy jednak nadzieję, że zdrowy rozsądek i trzeźwa analiza nie zostaną przy kolejnych szarżach tak zupełnie stratomowane. **S**

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ MATEUSZA KOSIŃSKIEGO



Podatek od... metanu
emitowanego przez krowy i owce?
Krów i owiec, jak podaje portal
swiatoze.pl, jest w Nowej Zelandii
ponad 7 razy więcej niż ludzi.
Glenorchy, Nowa Zelandia

Fot. Adobe Stock

Nowozelandzki minister ds. klimatu James Shaw ogłosił wdrożenie kolejnego planu redukcji poziomu emisji gazów cieplarnianych przez rolnictwo. Planuje w 2025 roku wprowadzić specjalny podatek od... metanu emitowanego przez krowy i owce. Dotychczas żaden kraj nie zdecydował się na implementację tak kontrowersyjnego rozwiązania. Podatek mieliby zapłacić hodowcy zwierząt. – Nie ma wątpliwości, że musimy zmniejszyć ilość metanu emitowanego do atmosfery – twierdzi minister. Hodowla zwierząt odgrywa ważną rolę w gospodarce Nowej Zelandii – jak podaje portal swiatoze.pl – krów i owiec jest tam ponad 7 razy więcej niż ludzi. Według portalu, naukowcy wyliczyli, że jedna krowa jest w stanie wyemitować

rocznie... 100 kg metanu. Portal nie wymienia owych naukowców z nazwiska. Twierdzi jednak, że pozycja, jaką rolnictwo zajmuje w gospodarce Nowej Zelandii, sprawia, że ten dział gospodarki (przede wszystkim zwierzęta hodowlane) ma emitować blisko połowę gazów cieplarnianych wytwarzanych w kraju. Jednym z rozwiązań mających zmniejszyć ilość emitowanego przez krowy metanu jest dodawanie do paszy krasnorostów, czyli czerwonych glonów. Mają one zmniejszać wysokość emisji nawet o 82 proc.

Rosyjski gigant energetyczny Gazprom ogłosił na Telegramie, że zmniejszy o 40 procent maksymalne ilości gazu dostarczanego przez

bałtycki gazociąg Nord Stream 1 do Niemiec. W rezultacie przez gazociąg można obecnie przepompować jedynie do 100 mln metrów sześciennych gazu dziennie – około 60 procent z planowanej wcześniej dziennej ilości 167 mln metrów sześciennych gazu. Jako przyczynę wskazano „nieterminowy powrót z remontu zespołów sprężarek gazu Siemens, wyczerpanie okresu remontu GPA oraz ujawnione usterki techniczne silników”.

Co dalej z członkostwem Ukrainy w Unii Europejskiej? Komisja Europejska zarekomenduje przyznanie Ukrainie oficjalnego statusu kraju kandydującego do Unii Europejskiej – twierdzi portal Politico. Jak informuje, wśród komisarzy UE istnieje „świadomość poświęceń ponoszonych przez Ukraińców i przekonanie, że należy wysłać wyraźny sygnał do rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, że stracił on jakąkolwiek szansę na odzyskanie Ukrainy w jego rzekomej strefie wpływów”. Uznanie Ukrainy za kraj kandydujący wymaga jednomyślnej zgody 27 szefów państw i rządów w Radzie Europejskiej. Kwestia ta będzie jednym z tematów rozmów na najbliższym szczycie unijnych przywódców, który jest zaplanowany na 23-24 czerwca.

Parlament Europejski przegłosował ograniczenie dopuszczalnej emisji CO2 przez nowe auta. Transport samochodowy ma do 2035 r. zredukować emisję CO2 o 100 procent, co oznacza, że mieszkańcom państw Unii Europejskiej odebrana zostanie możliwość zakupu aut wyposażonych w silniki spalinowe. Zaznaczmy, że samochody posiadające napęd tego typu wciąż stanowią większość pojazdów przemierzających się po polskich drogach. Za tak drożliwym rozwiązaniem głosowali również niektórzy eurodeputowani z Polski, m.in. Marek Balt, Marek Belka, Robert Biedroń, Włodzimierz Cimoszewicz, Łukasz Kohut, Leszek Miller, Sylwia Spurek, a przede wszystkim Bogusław Liberadzki. Jest on [Liberadzki – przyp. red.] jednym z ośmiu europosłów z Polski, którzy głosowali za unijnym zakazem sprzedaży samochodów spalinyowych. Pan Liberadzki ma dochodu miesięcznie ok. 50 tys. zł. Jeden z jego dwóch samochodów jest warty około 300 tys. – podkreśla polityk Solidarnej Polski

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



Dariusz Matecki. – Ten pan z całą pewnością będzie mógł sobie pozwolić na zakup samochodu elektrycznego. Pytanie jednak, czy Polaków po 2035 r. również będzie stać na zakup tak drogich aut? – dopytuje.

Donald Tusk w wywiadzie udzielonym portalowi naTemat.pl skrytykował politykę cenową prowadzoną przez PKN Orlen. Tusk twierdzi, że przyczyną rekordowych cen paliw jest wysoka marża, jaką Orlen i Lotos mają nakładać na dystrybuowane przez siebie paliwa. – Dane publikowane przez te spółki jasno pokazują, że od stycznia nastąpił skokowy wzrost ich [Orlenu i Lotosu – przyp. red.] zysków – podkreślał polityk PO. Uważa, że rozwiązanie problemu wysokich cen jest proste, bo „tu nie chodzi o żadne cuda”. Zastanawiał się, „dlaczego rząd PiS na to pozwala”. – Co prawda pazerność tej ekipy jest już przysłowio- wa, a zamiłowanie prezesa Obajtka do zbytku, pałaców i nieruchomości jest legendarne, ale... przecież nie o to tu chodzi – oskarżał Tusk. Na słowa te pod własnym adresem szybko zareagował prezes PKN Orlen Daniel Obajtek. „Panie Donaldzie Tusk za Pana czasów Orlen ocierał się o rentowność, mafie paliwowe zarabiały krocie, a jeden Prezes Orlenu w pół roku zarobił 6 mln zł. Odnosnie pałaców, to nieruchomości, o której Pan mówi przekazałem nieodpłatnie fundacji. Zachęcam Pana kolegów żeby zrobili to sam [pisownia oryginalna – przyp. red.]” – odpowiedział Obajtek na Twitterze. **S**

Temat Tygodnia

Startuje Solidarność PILOTÓW

– Kolejny lot, kolejny raz załoga narzeka na warunki pracy. Od pół roku nie rozmawiamy tak naprawdę o niczym innym – opowiada jeden z pilotów. Coraz częściej pracują na samozatrudnieniu, czują się niedoceniani, przemęczeni i zwyczajnie ignorowani przez swoich pracodawców. **Mają dość.** Piloci, a także stewardesy i stewardzi zatrudnieni w liniach lotniczych postanowili założyć Solidarność.

Barbara Michałowska



31 maja – Międzynarodowy Dzień Personelu Pokładowego.
Organizatorzy zachęcają do wystąpienia życzeń lepszych
warunków pracy do prezesa LOT

Fot. arch. P. Puchały

Wtorkowe popołudnie, dziś mam wykonać rejs do jednej z europejskich stolic. W pracy jestem jak zwykle 5-10 minut przed meldowaniem, po przygotowaniu się w biurze jedziemy na lotnisko. W drodze

do terminalu okazuje się, że nasz samolot leci na inny rejs, a my mamy czekać na samolot, który dopiero wystartował z Warszawy. Po blisko 5h czekania wreszcie jest. W pośpiechu udajemy się do samolotu, przygotowujemy się na przyjęcie pasażerów. Samolot gotowy do odlotu, jeszcze szybkie „przepraszam” do pasażerów i... usterka, mechanik, diagnoza – nie polec. Rejs odwołany. Wracam do domu o 23, godzinę temu powinienem być po pracy, ale przecież „ja nie pracowałem”. Wiem już, że to kolejne stracone pieniądze w tym miesiącu. Na dodatek dostaję wiadomość: „Dzień dobry, niestety jutrzejszy Pana rejs został zamieniony na większy samolot, wstawiam Panu dyżur...”

Na nic nie mamy wpływu

Takich sytuacji jest sporo, a pilotom, którzy są zatrudnieni na umowę B2B, za godziny spędzone na lotnisku, a nie przy sterach samolotu, nikt nie płaci. Dlatego mówią, że ich największym problemem jest zagarnięcie przez pracodawcę wolnego czasu.

– Od kilku lat sukcesywnie zmniejszany jest okres, który liczony jest do naszego czasu pracy, a którego nie spędzamy w powietrzu. To średnio 5-10 minut mniej na każdym locie niż kilka lat temu. Ale w skali miesiąca, kiedy mamy 40 odcinków do przelatania, to już strata 5-7 godzin, za które nikt nam nie płaci. Bo przecież musimy stawić się w siedzibie firmy na godzinę przed wylotem, a pierwszy oficer przychodzi zwyczajowo pół godziny wcześniej pobrać odpowiednie dokumenty, sprawdzić pogodę i wykonać szereg innych działań potrzebnych, by w ogóle polecieć. Tak samo po zgaszeniu silników czekamy na obsługę techniczną, więc rzadko kiedy faktycznie kończymy pracę pół godziny po lądowaniu – mówi pilot od kilku lat zatrudniony w Locie. Twierdzi, że wysokość zarobków to drugorzędna sprawa, głównym problemem jest brak możliwości zarządzania wolnym czasem. – Firma nie szanuje naszego czasu. Nie mamy wpływu ani na to, ile będziemy latać, ani kiedy. Dostajemy sztywne grafiki. Nie możemy nic zmienić. Działa to jednak tylko w jedną stronę – loty są przenoszone, zdarzają się usterki, zmiany samolotów itp. Wtedy musimy siedzieć, oczekując na lotnisku lub pod telefonem na tzw. dyżurze. Nikt nam za ten czas nie zapłaci. Możemy z dużym wyprzedzeniem poprosić o cztery wolne dni w miesiącu, jednak nie zawsze je dostaniemy. Zresztą musimy o nie wnioskować, nie znając jeszcze grafiku na dany

miesiąc. Zaplanowanie więc jakiegokolwiek uroczystości rodzinnej jest praktycznie niemożliwe. Podobnie z urlopem. Ostatnio osoby, które wysłały wnioski o urlopy w sezonie, poinformowano, że muszą je przenieść, bo wówczas będzie więcej lotów – mówi pilot.

– Piloci w Locie mają obecnie 15 godzin pensum, co daje wynagrodzenie w wysokości ok. 4000 tys. zł brutto miesięcznie. Podobnie personel latający. W różnych liniach rozwiązania, które gwarantuje Kodeks pracy, są obchodzone, m.in. czas pracy. Jeśli piloci muszą dostać się z Warszawy na Węgry, nie tylko dojazd na lotnisko nie jest wliczony do czasu ich pracy. Często muszą również sami płacić za przejazd. Zdarza się, że sami opłacają hotel. Pracodawca zakłada chyba, że piloci mają spać w autach. Piloci sami opłacają mundury i badania lekarskie. Jeśli idą na dłuższe zwolnienie, wypłaca im się wynagrodzenie tylko za miesiąc. To absurd – dodaje Maciej Kłosiński, przewodniczący Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność”.

– Normą jest zatrudnianie członków personelu pokładowego i pilotów na B2B w tzw. liniach low costowych. Ale LOT to przewoźnik narodowy, tu powinny obowiązywać zdecydowanie wyższe standardy. Dotąd było tak, że jak ktoś

Pilotom zatrudnionym na umowę B2B za godziny spędzone na lotnisku, a nie przy sterach samolotu, nikt nie płaci.

dostał się do LOT-u, to chciał dopracować tu do emerytury. Dziś ludzie uciekają do prywatnych przewoźników – mówi pilot LOT-u. Inny dodaje: – Gdy zatrudniałem się w Locie, otrzymałem umowę B2B. Nie było wyboru ani rodzaju umowy, ani stawki, niczego nie mogłem wynegocjować – mówi pilot od czterech lat pracujący w Locie. Mężczyzna twierdzi, że zatrudniając się w Locie,

trzeba podpisać weksel in blanco. – Gdybyśmy byli zatrudnieni w oparciu o umowę o pracę, tzw. lojalka obowiązywałaby nas zgodnie z prawem maksymalnie 3 lata, w przypadku umów B2B jest to 5 lat. Niektórzy jednak wolą nawet spłacić pracodawcę wcześniej, a to koszty rzędu kilkunastu tysięcy złotych, niż zostawać w Locie.

Maciej Kłosiński dodaje: – Każda osoba z personelu pokładowego LOT, która jest obecnie zatrudniana, otrzymuje umowę B2B. Koledzy z LOT-u chcieli się zrzeszyć, by razem walczyć o swoje prawa. My jako Sekcja Krajowa podjęliśmy to wyzwanie. Szczególnie że tworzymy pewnego rodzaju precedens w Polsce. To będzie ważne dla wszystkich osób samozatrudnionych w naszym kraju. Będzie też miało wydźwięk europejski. Dla nas to ważne, bo przedstawiciele personelu pokładowego nie mamy jeszcze w naszych strukturach. >

Sami jesteście bezradni

U prywatnych przewoźników piloci co prawda wiedzą, kiedy polecą. Ale mierzą się z innymi problemami.

– Latam zawodowo od kilkunastu lat. Od zawsze na umowie B2B. Gdy zacząłem pracować dla „polskiego” Ryanaira (Buzz), zrozumiałem, jak bezradni jesteście jako pojedyncze osoby wobec pracodawcy. Pierwszy raz w swojej lotniczej karierze zobaczyłem, że zapisy kontraktu mogą być dowolnie interpretowane przez przewoźnika, a my jako świadczący usługi możemy tylko zgodzić się z tym lub walczyć o swoje prawa w sądzie, co najprawdopodobniej oznacza natychmiastową utratę pracy i źródła przychodu. Już przed pandemią firma potrafiła nie wypłacić zapisanych w kontrakcie dodatków za latanie spoza bazy macierzystej lub unikała wypłacania pieniędzy za gwarantowane godziny (tzw. pensum), wynajdując sobie tylko zrozumiałe uzasadnienia, niemające poparcia w kontrakcie. Trafił ci się lot na lotnisko zapasowe? Za powrót samolotu na lotnisko docelowe (przeważnie z pasażerami na pokładzie) linia też ci nie zapłaci, „bo przecież nie planowała tego lotu, więc się nie należy” – opowiada jeden z pilotów.

Dla personelu pokładowego zatrudnionego w Ryanairze związki zawodowe to nie nowość. W 2018 roku związał się Związek Zawodowy NSZZ „Solidarność” reprezentujący personel pokładowy Ryanaira w Polsce. W tym samym roku Komisja Europejska nakazała Ryanairowi stosowanie się do zasad UE, że pracownicy muszą być zatrudniani zgodnie z prawem pracy w krajach, w których żyją i pracują. – Niestety, w 2019 roku pracownicy w Polsce zostali zmuszeni do samozatrudnienia. Zdecydowana większość musiała przyjąć te warunki. Wówczas związek z 300 osób zmniejszył się do kilkudziesięciu – mówi Maciej Kłosiński.

A problemy nie zniknęły. Z nimi mierzą się nie tylko piloci, ale także stewardesy i stewardzi zatrudnieni i samozatrudnieni przez linie lotnicze. – Jestem członkiem personelu pokładowego w Ryanairze od 2018 roku – mówi jedna ze stewardes. – Na początku miałam umowę o pracę z irlandzką agencją. Później firma zdecydowała, że otworzy filię w Polsce i „zapytano” nas, czy chcemy dołączyć. Dowiedziałam się, że nie mam wyboru, ponieważ nadal byłam na okresie próbnym. Nie miałam innego wyjścia, jak zostać firmą w obcym kraju, w którym nie miałam pojęcia o moich prawach i obowiązkach. Zaproponowano mi, abym została szefową pokładu i rekla-

Zapisy kontraktu mogą być **dowolnie interpretowane** przez przewoźnika, a my jako świadczący usługi możemy tylko zgodzić się z tym lub walczyć o swoje prawa w sądzie.

mowano, że ta forma zatrudnienia jest dla nas korzystniejsza. Po prostu zapomnieli wspomnieć, że ZUS nie pokryje zasiłku chorobowego, macierzyńskiego, że moja umowa może zostać zmieniona w dowolnym momencie, jak firma uzna za stosowne do swoich potrzeb operacyjnych, że nie będę mogła się zrzeszać w związku zawodowym, będąc osobą na samozatrudnieniu, i jeszcze kilka drobniagów tu i tam. Na szczęście polski rząd podjął działania i teraz możemy mieć związki. Firmy lotnicze muszą się zmienić, muszą zacząć traktować swoich ludzi jak ludzi, a nie liczby – przekonuje.

– Razi jakikolwiek brak dialogu z zarządem – dodaje pracownik Wizz Air. – Wszystko, co pracodawca oferuje, możemy przyjąć lub zmienić pracę. Nie ma pola do jakichkolwiek negocjacji.

Pandemia pogłębiła problemy

Problemów, z jakimi mierzą się członkowie personelu pokładowego, jest dużo. Niektóre z nich, jak ograniczony urlop czy brak dobrych rozwiązań dla kobiet w okresie urlopu macierzyńskiego, wynikają z umów B2B, które są w liniach lotniczych działających na terenie Polski coraz powszechniejsze. Inne z kolei są wynikiem specyfiki branży. A ta cierpiała szczególnie w czasie pandemii. Odbiło się to na sytuacji pracowników.

– Pandemia pokazała, że nasze kontrakty są tak naprawdę nic niewarte, ponieważ można je zmieniać w każdej chwili na zasadzie: „podpisz zmianę albo szukaj sobie nowej pracy”. W ten oto sposób zostaliśmy pozbawieni na parę miesięcy środków do życia, zarabiając okrągłe zero, i obniżone zostały nasze stawki godzinowe. Przewoźnik potrafił nawet nie wypłacać pieniędzy za loty faktycznie zrealizowane podczas pandemii, uznając, że za loty techniczne, bez pasażerów, płaćć nie będzie. Zostaniesz ojcem? Super, ale nie liczy na pomoc ze strony firmy. Nie dostaniesz nawet wolnego z okazji narodzin własnego dziecka, nie mówiąc już o innych okolicznościach, które każdemu mogą się przytrafić – urlop na żądanie nie istnieje – mówi jeden z pracowników.

Po pandemii ludzie, dotąd zastraszeni i niechętni związkom zawodowym, zaczęli rozmawiać o zmianie własnej sytuacji.

– Czy związki zawodowe mają sens? W przypadku Ryanaira, który podzielony został na spółki-córki, widać doskonale, że tam, gdzie istnieją struktury związkowe, warunki wynagradzania podczas pandemii zostały utrzymane na godnym poziomie, a tuż po niej szybko powracają do poziomu sprzed pandemii. Powracają we wszystkich spółkach-córkach, tylko nie w Buzz. Przyczyny są dość jasne. Bez zorganizowania się walka o swoje prawa nie jest możliwa. Kontrolerzy ruchu lotniczego doskonale pokazali, jak dużą siłą potrafią być związki zawodowe. Liczę na to, że już wkrótce zorganizujemy się i my. Najwyższy czas! – przekonuje jeden z pilotów. Inny opisuje:

– Kolejny lot, kolejny raz załoga narzeka na warunki pracy. Od pół roku nie rozmawiamy tak naprawdę o niczym innym. Wszystkie tematy schodzą na bok, gdy wylewa się z nas frustracja i żal. Chcielibyśmy tylko zostać wysłuchani, aby tych kilka osób, które decydują o naszym być albo nie być, pochyliło się łaskawie nad naszymi prośbami. Szacunek – czy to tak wiele?

Wyjście z podziemia

Pracownicy linii lotniczych w Europie coraz śmielej wysuwają swoje żądania. W Hiszpanii członkowie obsługi pokładowej linii lotniczych Ryanair zapowiedzieli strajk. Mają go przeprowadzić w kilku turach pod koniec czerwca i na początku lipca. Główne żądanie protestujących to zwiększenie liczby pracowników linii. Zatrudnienie bowiem zmniejszono w czasie pandemii.

W Polsce też czas na zmiany. Taką inicjatywę podjęli działacze NSZZ „Solidarność”. Paulina Puchała, przewodnicząca Terenowej Organizacji Związkowej Personelu Lotniczego i Naziemnego NSZZ „Solidarność”, przy współpracy z Krajową Sekcją Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność” i przy wsparciu European Transport Workers’ Federation postanowiła zrzeszyć osoby, które pracują na pokładach samolotów, często są zatrudnione na kontraktach B2B i chcą walczyć o swoje prawa. – Zwykle są to osoby młode, w wieku 28-38 lat – mówi Paulina Puchała. Dodaje, że ta grupa zawodowa jest bardzo liczna.

Organizatorzy chcący stworzyć Solidarność przez ostatnie miesiące działali w podziemiu. Rozmawiali z ludźmi, przekazywali materiały, tłumaczyli, dlaczego warto się zrzeszyć. Teraz czują się na tyle silni, że postanowili się ujawnić.

Związek zrzesza pracowników pokładowych trzech przewoźników prywatnych: Wizz Air, Ryanair, Enter Air oraz dwóch spółek LOT-u.

Jak mówią działacze „S”, pracownicy linii lotniczych od lat pracują w atmosferze zastraszenia. Obawiają się m.in. dlatego, że kierownictwo tych firm otwarcie mówi, że nie toleruje związków zawodowych. Niektórzy straszą nawet zamykaniem baz, w których związki powstaną, i przeniesieniem samolotów na inne lotnisko. W przeszłości zwalniano też osoby, które zakładały związek. Tak działo się choćby w Rumunii.

Organizatorzy patrzą jednak w przyszłość z optymizmem. – Pracodawca taki jak LOT musi zaakceptować fakt, że w jego

Przed wszystkim bezpieczeństwo

Josef Maurer, szef operacyjny European Transport Workers’ Federation, odpowiedzialny m.in. za działania ETF w krajach Europy Środkowo-Wschodniej:

Tworzenie związku zawodowego zrzeszającego personel pokładowy to element szeroko zakrojonego projektu prowadzonego w Europie Środkowo-Wschodniej i dotyczącego wszystkich rodzajów transportu. W Czechach organizujemy związki zawodowe na kolei, w Rumunii w ruchu drogowym i w Polsce w lotnictwie. To jedno z nielicznych państw, w którym samozatrudnienie personelu pokładowego w liniach lotniczych jest legalne.

Przez 10 lat byłem przewodniczącym związków zawodowych personelu pokładowego w Czechach Linii Lotniczych. Tam jest inna specyfika. Nie ma samozatrudnienia, pracownicy muszą być zatrudnieni na umowie o pracę, nie tylko ze względu na regulacje prawne, ale przede wszystkim na bezpieczeństwo. Podam przykład. Personel na umowach B2B ma płacone tylko wówczas, gdy lata. To oznacza, że jeśli ktoś jest chory i tak idzie do pracy, bo inaczej nie będzie miał z czego zapłacić rachunków. Chory wykonuje swoje obowiązki służbowe w pracy, a tam może dojść do wypadku. Jeszcze gorzej jest w przypadku pilotów. Oni przed każdym startem sprawdzają, czy samolot jest sprawny i czy może lecieć. Tyle, że jeśli nie polecą, pilot nie otrzyma wynagrodzenia. Samozatrudniony pilot zastanawia się więc, czy zgłosić niewielką usterkę, czy zaryzykować i polecieć, zamiast rzetelnie informować o wszelkich nieprawidłowościach.

W ETF mamy duże doświadczenie związane z organizowaniem związków zawodowych w branży lotniczej. Zapewniamy środki finansowe, ekspertów i kontakt z innymi związkami zawodowymi w Europie. To ważne, bo linie lotnicze, które są w Polsce, są też w innych państwach i przedstawiciele pracowników powinni się wzajemnie wspierać.

firmie powstał związek zawodowy. Na pewno przyjmie to do wiadomości. Na początku planujemy działania miękkie, pisma, rozmowy. Jeśli to nie pomoże, chcemy rozpocząć rozmowy na wyższym poziomie, nawet spotkać się z premierem Jackiem Sasinem. Przecież w przedsiębiorstwie, które jest spółką skarbu państwa, muszą być przestrzegane prawa pracowników. Jeśli tu będzie łamane prawo do zrzeszania się, to uderzy w sam LOT – mówi Maciej Kłosiński.

Sprawą samozatrudnienia w lotnictwie zajmuje się także Komisja Europejska. Prawdopodobnie będzie dążyła do tego, by ograniczyć samozatrudnienie w tej branży. – To absurdalne, że na pokładzie samolotu wykonującego rejs znajduje się 12 jednoosobowych firm. Tu gdzieś rozmywa się odpowiedzialność za swoją pracę, nie mówiąc o bezpieczeństwie.

Z informacji przekazanych przez Macieja Kłosińskiego wynika, że w Locie samozatrudnionych jest ok. 1400 personelu latającego. W Ryanairze – 500 osób, a Enter Air – 300. Ponad połowa personelu latającego w Polsce pracuje na podstawie umów B2B.

– Wypycha się pracowników na samozatrudnienie, ograniczając koszty firmy. To zaczęło się w Locie i tam też musi się skończyć – mówi Maciej Kłosiński. **S**

Chcemy nawiązać dialog, rozmawiać

– W 2022 r. poszerzamy naszą działalność o LOT, dla którego pracuje ponad 500 pilotów i ok. 900 załóg pokładowych na samozatrudnieniu, oraz o personel lotniczy linii Ryanair, Enter Air, Wizz Air – mówi **Paulina Puchała**, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” Personelu Lotniczego i Naziemnego, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

Mateusz Kosiński

– Jaką funkcję i od kiedy pełnisz w NSZZ „Solidarność”?

– Jestem przewodniczącą związku zawodowego NSZZ „Solidarność” Personelu Lotniczego i Naziemnego. Przejęłam tę funkcję w 2019 r., związek został założony w 2018 r. Nasza działalność zaczęła się w 2018 r. w Ryanairze, byłam stewardesą w tej firmie, zaczynałam karierę w Anglii, później kontynuowałam ją w Polsce.

– Co Was skłoniło do założenia związku zawodowego?

– Impulsem do założenia związku była oczywiście chęć poprawy obecnych warunków pracy, pracowaliśmy wtedy na umowach o pracę w spółce irlandzkiej. Zostaliśmy zachęceni tym, co działo się na Zachodzie, gdzie w 2017 r. powstawały związki zawodowe załóg pokładowych i pilotów. W tym samym czasie w liniach lotniczych przeszła duża

fala strajków. W rozmowach często padało, że warto walczyć o swoje i założyć związek zawodowy. Było to o tyle trudne, że na ten moment w Polsce w liniach lotniczych poza LOT-em nie było żadnych związków zawodowych, więc właściwie musieliśmy te struktury tworzyć od podstaw.

MAMY UDOKUMENTOWANE PRZYPADKI, ŻE BARDZIEJ WIDOCZNYM DZIAŁACZOM ZWIĄZKOWYM PRZESZKADZANO, BY PÓDJĘLI PRACĘ.

Dla nas ważne było, żeby przynależeć do międzynarodowych struktur. Chcieliśmy się solidaryzować z kolegami z Ryanaira. Taką strukturą była ETF, czyli Europejska Federacja Pracowników Transportu. Tu, w Polsce, chcieliśmy należeć do struktury ogólnopolskiej. Mieliśmy jako koledzy

do podjęcia decyzję, jaką strukturę wybrać, zainteresowały nas rozwiązania zaproponowane przez NSZZ „Solidarność” i chęć pomocy ze strony działaczy. Zdecydowaliśmy się więc na rejestrację we wrześniu 2018 r. jako NSZZ „Solidarność”.

– Czy w momencie założenia związku dochodziły do Was sygnały, że właściciel jest niechętny związkom zawodowym?

– Temat związków był podnoszony, chociażby gdy rozmawialiśmy o warunkach pracy. Jednak przed 2017 r. ta kultura była silnie antyzwiązkowa, nie było możliwości zrzeszania się. W 2017 r. zaczęły powstawać związki zawodowe na Zachodzie, powstawały pierwsze próby dialogu, negocjacji z firmą. U nas nie było dużej obawy o reakcję ze strony pracodawcy. Sądziliśmy, że jeśli zaczęły powstawać związki za granicą w Ryanairze, to i u nas się uda. Oczywiście nasze początki były nieco pokątne, umawia-

liśmy się gdzieś na komunikatorach, natomiast swobodnie rozmawialiśmy o tym na pokładzie. Historia pokazała jednak, że niektóre nasze obawy były uzasadnione. Niestety nie udało się nam do dziś nawiązać dialogu z pracodawcą w Ryanairze – na Zachodzie to się udało, w Polsce



zostaliśmy całkowicie zepchnięci na bok. Trzy dni po tym, jak założyliśmy związek, firma ogłosiła, że zamyka działalność w Polsce i tę działalność od stycznia 2019 r. przejmuje polska spółka Ryanair Sun. Pracowaliśmy na irlandzkich umowach o pracę, a w momencie przechodzenia pracowników z jednej spółki do drugiej musieliśmy przejść na samozatrudnienie.

– Czy wszystkim pracownikom zaproponowano przejście do nowej spółki? Związkowcom też?

– Tak, bo wtedy firma nie wiedziała, ilu mieliśmy członków związku. Z 400 osób z załóg pokładowych 300

zapisło się do związku. Na dobrą sprawę firma nie miała wyboru, większość z nas była w związku zawodowym. Mamy jednak udokumentowane przypadki, że bardziej widocznym działaczom związkowym przeszkadzano, by podjęli pracę.

– Jak?

– Kilku z naszych działaczy w pierwszej chwili odmówili samozatrudnienia, później się zdecydowali, ale otrzymali odpowiedź odmowną, mimo że nabór trwał i inne osoby skutecznie przechodziły na samozatrudnienie. Tym osobom powiedziano, że jest już „za późno”, co było nieprawdą.

– Po przejściu pracowników na samozatrudnienie związek funkcjonował?

– W momencie przechodzenia pracowników z jednej firmy do drugiej zostały wprowadzone podziały między nami. Część chciała pozostać na umowach o pracę, część chciała przejść na samozatrudnienie, inni nie mieli wyboru. Firma dobrze to wykorzystywała. Wtedy nie działała jeszcze nowelizacja ustawy o związkach zawodowych, zezwalająca na zrzeszanie się osób samozatrudnionych, która miała zacząć działać od nowego roku, przez to wielu pracowników nie było pewnych, czy będą w ogó-

le mogli się zrzeszać. Pojawiały się naciski ze strony firmy, informacje przekazywane ze strony pracodawcy mówiły, że samozatrudnieni nie mogą się zrzeszać. Wtedy wiele osób zaczęło rezygnować, pod koniec roku było nas już zaledwie kilkudziesięciu. Struktura natomiast cały czas istniała, mieliśmy zaangażowanych działaczy.

Pracy, którą wtedy włożyliśmy, nie chcieliśmy zmarnować, szczególnie że robiliśmy to po coś – dla siebie, dla kolegów, nie po to, by po pół roku zrezygnować. Mimo trudnej sytuacji byliśmy zmotywowani do kontynuowania pracy. Zdaliśmy sobie sprawę, że nasze działania były może zbyt spontaniczne, może zbyt chaotyczne, brakowało budowania relacji między pracownikami i strategii działania. Stwierdziliśmy, że musimy pewne rzeczy poprawić, chcemy kontynuować związek zawodowy, ale musimy się lepiej przygotować. W 2019 r. działaliśmy w obrębie personelu pokładowego, jednak szybko pandemia uwidoczniła, że jest też potrzeba zbudowania czegoś większego. Chcieliśmy się jako struktura rozwijać, żeby zrzeszały się również załogi z innych linii lotniczych, gdzie związków nie ma. Z czasem zainteresowali się tematem również piloci. Idea budowania większego branżowego związku, który będzie reprezentował pracowników linii lotniczych, rodziła się powoli. Teraz mamy 2022 r. i poszerzamy naszą działalność o LOT, dla którego

pracuje ponad 500 pilotów i ok. 900 załóg pokładowych na samozatrudnieniu, oraz o personel lotniczy linii Ryanair, EnterAir, Wizz Air.

– Czy cały czas pracujesz w Ryanairze?

– Nie. W 2018 r. nie przyjąłem samozatrudnienia, w tym momencie zderzyłam się ze ścianą. Nie mogłam kontynuować kariery w liniach lotniczych na umowę o pracę, chociaż uważam, że taką powinienam mieć. Ponieważ

nastąpiło przejęcie zakładu pracy, powinny więc zostać zachowane te same warunki pracy. Jednak tej możliwości nie było. Mogliśmy kontynuować pracę, ale tylko na samozatrudnieniu. Miałam do końca

specyfiki kraju, że te decyzje się zmieniają. Tak się nie stało. W 2019 r. straciłam pracę, zostałam zwolniona dyscyplinarnie. Z tą decyzją się nie zgodziłam, dziś mam sprawę sądową przeciwko Ryanair Sun. Sprawa dotyczy ustalenia stosunku pracy i przywrócenia do pracy. Oprócz mnie kilka innych osób podjęło podobną decyzję, by dochodzić swoich praw w sądzie.

– Dlaczego zdecydowaliście się na kanwie Ryanair Sun na rozszerzenie związku?

– W 2019 r. nie mogliśmy kontynuować pracy. Ale mogliśmy kontynuować działalność związkową i mieliśmy grupę zaangażowanych osób. Stwierdziłam, że nasze doświadczenie związkowe, moje doświadczenie w pracy jako stewardesy powodują, że powinienam pomóc kolegom i koleżankom i w pełni zaangażować się w działalność związkową.

– Jakie są według Ciebie największe bolączki, z którymi przychodzicie do Was nowi związkowcy?

BRAKI ZAŁÓG I PRZEMĘCZENIE JEST AKTUALNIE PROBLEMEM WE WSZYSTKICH LINIACH LOTNICZYCH, PRZEKŁADA SIĘ TO NA NIEWYSTARCZAJĄCĄ ILOŚĆ WYPOCZYNKU NIEZBĘDNEGO DO REGENERACJI.

roku nadzieję, że firma przemyśli sprawę, bo była spora grupa osób, w tym obcokrajowcy, którzy nie widzieli się w prowadzeniu własnej działalności w Polsce, nie znając

– Tych bolączek jest bardzo dużo, a pandemia jeszcze je spotęgowała. Najbardziej uciążliwe jest przemęczenie wynikające z braku w załogach, z nieadekwatnego planowania

grafików. Najjaskrawszym tego przykładem jest ostatnia sytuacja ze zmęczeniem personelu latającego w Wizz Air, na które firma reaguje skandalicznie poprzez namawianie zmęczonych załóg do wykonywania pracy. Ta sytuacja spotyka się z powszechną krytyką lotniczych związków zawodowych w Europie, bo nie trzeba nikogo przekonywać, że zmęczone załogi to ryzyko bezpieczeństwa lotów.

Braki załóg i przemęczenie jest aktualnie problemem we wszystkich liniach lotniczych, przekłada się to na niewystarczającą ilość wypoczynku niezbędnego do regeneracji. Ciągłe zmiany w grafikach, kasowanie zaplanowanych urlopów czy wzywianie do pracy w dni wolne nie jest rzadkością. Odebranie dnia wolnego to dodatkowe obciążenie fizyczne i psychiczne. A warto przypomnieć, że w dni wolne ludzie planują swoje sprawy prywatne, z których trzeba rezygnować. Trzeba pamiętać, że jesteśmy ludźmi posiadającymi rodziny, obowiązki.

Około 2000 załóg lotniczych w Polsce pracuje na podstawie samozatrudnienia w firmach LOT, Ryanair i EnterAir. Środowisko dyskutuje na temat minusów i plusów tej formy zatrudnienia. Niezależnie od opinii ten narzucony przez linie lotnicze system zmusza młodych ludzi, którzy pasjonują się pracą w lotnictwie do wyborów typu praca i zarobek a rodzicielstwo. Dlaczego musimy wybierać pomiędzy tymi ważnymi dla nas wartościami? Dlaczego musimy wybierać pomiędzy stawianiem się chorym do pracy, bo tylko latając, zarabiamy, a brakiem dochodu, gdy

decydujemy się na leczenie? Dlaczego odmawia się nam możliwości wzięcia płatnego urlopu?

Jest też kwestia wynagrodzeń, które zostały obniżone w wyniku

świadczenia. Mamy plan i strategię działania. Ściśle współpracujemy z Krajową Sekcją Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność”

i ETF. Staliśmy się publiczni wobec pracodawcy, na początek wobec LOT. Mam nadzieję, że państwowa spółka podejdzie do tego w sposób konstruktywny, w końcu jest tu szereg problemów do rozwiązania

wśród pilotów, wśród załóg. Chcielibyśmy nawiązać dialog, rozmawiać. Liczymy, że współpraca zarządu LOT-u z naszym związkiem stworzy standard dialogu społecznego, który potrzebny jest również w liniach

Ryanair, EnterAir i Wizz Air. Nie widzę podstaw do tego, by było źle. Jesteśmy związkiem zawodowym, działamy na podstawie ustawy o związkach zawodowych – to nasze prawo, pracownicy mają wolność do tego, by się zrzeszać, to prawo powinno być respektowane.

NIE WIDZĘ PODSTAW DO TEGO, BY BYŁO ŹŁE. JESTEŚMY ZWIĄZKIEM ZAWODOWYM, DZIAŁAMY NA PODSTAWIE USTAWY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH, **TO NASZE PRAWO.**

pandemii i które teraz przy odbiciu się rynku, olbrzymiej ilości pracy i inflacji nie rosną. Te i wszystkie pozostałe problemy będziemy mogli rozwiązywać, jak się zorganizujemy tak jak robią to nasi koledzy na Zachodzie.

Dlatego mam osobistą prośbę do każdego. Jeśli chcesz coś zmienić w swojej pracy, nie czekaj. Przyłącz się do nas. Zapraszamy też na naszą stronę razemdlalotnictwa.pl

– Doświadczenie już zebrane pozwoli na niepopętnienie błędów z 2018 r.?

– Jesteśmy lepiej przygotowani, minęły już ponad trzy lata. Poświęciliśmy je na budowanie relacji wśród załóg pokładowych, wśród pilotów. Z perspektywy organizacji struktury jesteśmy mądrzejsi o do-

PANDEMIA UWIDOCZNIŁA, ŻE JEST POTRZEBA ZBUDOWANIA CZEGOŚ WIĘKSZEGO, ŻEBY ZRZESZAŁY SIĘ RÓWNIEŻ ZAŁOGI Z INNYCH LINII LOTNICZYCH.

Nie widzę przyczyn, dla których mamy być źle potraktowani. Mam nadzieję, że będzie to przykładem dla innych linii lotniczych, jak zachować się wobec związku zawodowego. **S**

„SWÓJ! DO SWEGO! – Bacznosc Rodacy!”

Wojciech Korfanty

„Mości panowie, nie chcemy ani piędzi ziemi niemieckiej. Żądamy jedynie, w myśl postanowień punktu trzynastego programu Wilsona, **własnej, jednej**, złożonej z ziem trzech zaborów Polski” – powiedział działacz na rzecz polskości Śląska Wojciech Korfanty, przemawiając w niemieckim Reichstagu w 1918 roku.

Agnieszka Żurek

Niespełna rok później rozpoczęły się powstania śląskie zakończone ostatecznie powrotem Górnego Śląska do Polski. W tym roku 20 czerwca obchodzimy po raz pierwszy nowe święto państwowe – Narodowy Dzień Powstań Śląskich.

Bez Śląska nie byłoby Polski

Święto ustanowiono 7 czerwca 2022 roku w Katowicach, kiedy prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę ogłosowaną wcześniej jednomyślnie przez polski Sejm.

Aktu podpisania ustawy dokonano w historycznej Auli im. Bolesława Szabelskiego Akademii Muzycznej im.

Karola Szymanowskiego w Katowicach, gdzie odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu Śląskiego i gdzie przez pierwsze 7 lat odbywały się jego obrady.

„Śmiało można powiedzieć, że gdyby nie te wielkie czyny zbrojne, gdyby nie bohaterstwo

Wielkopolan, gdyby nie bohaterstwo Ślązaków, którzy chcieli być częścią odradzającej się Rzeczypospolitej, chcieli w Rzeczypospolitej mieszkać, chcieli dla Rzeczypospolitej żyć i pracować, być może ta Rzeczypospolita nie przetrwałaby, nawet tych swoich nieco ponad 20 lat, przez które wtedy istniała w dwudziestoleciu międzywojennym” – powiedział po zatwierdzeniu nowego święta prezydent Andrzej Duda. „Wielkopolska była tym sercem historycznym, legendarnym, tam, gdzie nastąpił chrzest Polski, tam,

gdzie narodziła się polska państwowość. Trudno by sobie było w ogóle wyobrazić państwo polskie odrodzone bez Wielkopolski, bez kolebki, bez Gniezna, bez Ostrowa Lednickiego, bez Poznania. Cóż to byłoby za państwo polskie o wydrążonym, wydłubanym sercu. W praktyce straciłoby swoją wielką skarbnicę tej niezwykle spuścizny dziejów – chrześcijaństwa od ponad 1050 lat” – dodał.

„Tutaj, na Górnym Śląsku, gdzie mimo tego, że mniejsza część obszaru plebiscytowego znalazła się w granicach RP w wyniku powstań śląskich, to jednak większa część przemysłu i zasobów naturalnych, które były tak

niezwykłą wartością dla RP, że pozwoliły się jej tak naprawdę zbudować, nie byłoby tej wielkości, nie byłoby tego postępu w II RP, nie byłoby budowania, pewnie nie byłoby Centralnego Okręgu Przemysłowego, być może nie byłoby Gdyni, gdyby

nie było tych możliwości, które dawał właśnie Górny Śląsk i te zasoby, które tutaj były – z jednej strony naturalne, z drugiej strony przemysłowe, ale przede wszystkim ludzkie” – zaznaczył. „Bardzo dziękuję, że będzie to święto, o którym będzie pamiętała cała Polska, bo będzie to święto, które będzie zapisane w naszym, państwowym, politycznym kalendarzu, że będzie utrwalone jako święto państwowe” – podkreślił prezydent. „Dziękuję, że poprzez ustanowienie tego święta – Narodowego Dnia Powstań Śląskich

– będziemy to poczucie odpowiedzialności budowali także i w kolejnych pokoleniach naszych rodaków, żyjących, wierząc w to głęboko, w wolnej, suwerennej, niepodległej Polsce, której immanentną częścią jest Śląsk, historycznie i pod każdym względem bardzo mocno w nią wpisany” – przypomniał Andrzej Duda.

„Może co z tego będzie”

20 czerwca 1922 roku był dniem powitania wojsk polskich na moście w Szopienicach – obecnie dzielnicy Katowic. Część Górnego Śląska powróciła do Polski w wyniku plebiscytu i III Powstania Śląskiego.

*I płynął piękny polski śpiew,
I wstrząsnął śląskim ludem.
Jak snów proroczych głośny zew,
Wolności brzmiał nam cudem.
Aż zadrżał dawny polski gród,
Gdzie Piastów śnił książęta,
I budzi się Piastowski ród,
Krzyżackie krusząc pęta.*

– pisał poeta Górnego Śląska Kazimierz Ligoń.

Powrót Śląska do Polski był wyczekiwany od pokoleń. Historyk prof. Zygmunt Woźniczka postawił na łamach portalu gazeta.pl tezę, iż powstania śląskie są niedoceniane. „Należy je bardziej akcentować. To był ewenement, że Śląsk po kilkuset latach do Polski wrócił i chciał w tej Polsce być. Nie było tak, jak to niektórzy dzisiaj mówią, że Ślązacy nie wiedzieli, o co chodzi, siedzieli sobie tutaj, gadali śląską godką, pili piwo i chodzili na grubą [kopalnię – przyp. red.], a potem przyjechali Polacy, wzięli ich za twarz i przeciągnęli do Polski – to nieprawda” – podkreślił.

„Polska jako idea jest to pojęcie opromienione chwałą naszych przodków, jest to nasza radość i nasze ubolewanie nad biegiem dziejów naszych, jest to świadomość naszego smutnego obecnego położenia i jest to wyczekiwanie lepszej doli, wy-

GDYŚMY
TU WALCZYLI
O KAŻDĄ PIĘDŹ
ZIEMI POLSKIEJ (...)
NIEMCY CO DZIEŃ
OBWIESZCZALI
O UPADKU
WARSZAWY, RYCZELI
NAM POD OKNAMI:
„FINIS POLONIAE”.

czekiwanie ze łzami w oczach, z modlitwą na ustach i z nadzieją w sercu, jednym słowem jest to myśl zrośnięta całym naszym ukochaniem z wszystkim tym, co jest polskie” – wskazywał J.N. Jaroń na łamach „Kuriera Śląskiego” w 1910 roku.

W działania na rzecz powrotu Górnego Śląska do Polski angażowali się rodacy z całego kraju. W „Kocyndrze”, górnośląskim miesięczniku humorystyczno-satyrycznym, zamieszczono tekst następującej treści: „Ze Lwowa dostałem długie pismo od p. Heleny Sołtysowej, która też tu dawniej na Górnym Śląsku przebywała i razem z swym mężem p. redaktorem Joachimem Sołtysem skutecznie nad ludem śląskim pracowała. Obecnie pracę tę prowadzi dalej jej dorosłe dzieci – p. Sołtysowa jednak zawsze sercem i myślą jest na Górnym Śląsku – a tam na miejscu, we Lwowie, co może, czyni dla Górnego Śląska. W liście swym opisuje, jak tamtejszy komitet obrony kresów zachodnich, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw, pracuje dla sprawy śląskiej. Także młodzież lwowska, sławna ze swej bohaterskiej obrony Lwowa, pamięta o Górnym Śląsku. Podobno lwowianom podobają się Górnoślązaczki, a Górnoślązakom lwowianki – i p. S. ma nadzieję, że po plebiscycie zaczną się weseliska lwowsko-górnośląskie, co się niewątpliwie przyczyni do tem serdeczniejszych stosunków między Lwowem a Górnym Śląskiem. «Żeniłabych – wydawała – hehe, może i co z tego będzie!» A wtedy p. Sołtysowa za kumę, a Kocynder za starostę – i i i – huhu!”.

„Bardzo znamienity jest ten list podkreślający braterstwo lwowsko-śląskie i przywołujący pamięć lwowskich orłąt. Ma on szerszy kontekst historyczny, wszak w III powstaniu śląskim walczył pułk kadetów lwowskich, a całe społeczeństwo zarówno lwowskie, jak i w ogóle wschodniej

Galicji z serdeczną troską śledziło zmagania wolnościowe innych dzielnic Polski. Rodzina Sołtysów, która już wcześniej w wyniku represji pruskich musiała uciekać ze Śląska (z Zabrze), była czynnie zaangażowana w walki powstańcze; najmłodszy syn Miłosz prowadził w III powstaniu w pułku gliwickim Stanisława Ma-stalerza batalion harcerek w czasie walk pod Górą Świętej Anny, był też redaktorem wydawanego w Bytomiu «Harcera Śląskiego». To sytuacja niemal symboliczna – pisze w opracowaniu „Wyznanie narodowe Śląska” Krystyna Heska-Kwaśniewicz.

Polskość Śląska manifestowała się nie tylko w uczuciach i czynach patriotycznych, ale także wierze i edukacji. Ślązacy kochali książki

uznania pod moim adresem nie wypowiedział” – wspominał w „Odezwie do ludu śląskiego” Wojciech Korfanty, przywódca walk o polski Śląsk i jeden z ojców niepodległej Polski. „Gdyśmy tu walczyli o każdą piędź ziemi polskiej, która więcej jest warta niż całe powiaty na Rusi, odpowiedzialni sternicy naszego państwa szukali szczęścia i sławy pod Kijowem, by później bronić Polski przed bolszewikami aż pod bramami Warszawy. Niemcy zaś ludności Górnośląskiej co dzień obwieszczali o upadku Warszawy, ryczeli nam pod oknami: «Finis Poloniae» (koniec Polski), a setkami i tysiącami marek polskich oblepiali narożniki ulic i dyskretne lokale w restauracjach. W takich warunkach zdobywalismy Górny Śląsk dla Polski” – dodał.

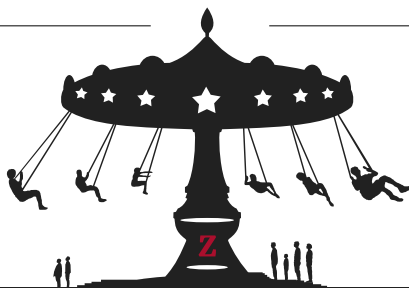
WALKA O POLSKOŚĆ ŚLĄSKA NIE BYŁA JEDNAK ANI ŁATWA, ANI KRÓTKA. WYMAGAŁA WIELU OFIAR, A TAKŻE PRZEDARCIA SIĘ PRZEZ MEANDRY POLITYCZNYCH INTRYG I ZDRAD.

i chętnie sięgali po polskie gazety i literaturę. „Swój! Do swego! – Baczność Rodacy! Szanownym Rodakom z Lipin i okolicy donoszę, że otworzyłem przy ulicy Bytomskiej 32 Księgarnię Polską. Patrząc śmiało w przyszłość, żywie nadzieję, iż Księgarnia Polska znajdzie poparcie. Z uszanowaniem Józef Kowol – Lipiny G.S.4” – głosił anons zapowiadający uruchomienie nowej księgarni na Śląsku.

Walka o polskość Śląska nie była jednak ani łatwa, ani krótka. Wymagała wielu ofiar, a także przedarcia się przez meandry politycznych intryg i zdrad. „Gdy Polska Śląsk odebrała, z oficjalnych jej czynników nikt mi ani słówkiem za moją pracę nie podziękował, ani jednego wyrazu

Jak jednak wspominał, powrót Śląska do Macierzy stał się wynagrodzeniem za każdy poniesiony trud i ofiarę. „Dożyliśmy nareszcie wielkiej dziejowej chwili, gdy żołnierz polski wkraczał na nasz kochany, z jarzma pruskiego wyzwolony Górny Śląsk. Ogarnął nas wszystkich szal entuzjizmu. Spełniło się, o cośmy walczyli i krew przelewali. Dla mnie był to najpiękniejszy dzień życia, kiedy wojska polskie wkraczały do Katowic, kiedy na rynku stolicy nowego województwa odbywały się wspaniałe uroczystości przejmowania Śląska przez Polskę. Było to spełnieniem marzeń mego życia i najpiękniejszą nagrodą za mą pracę” – podkreślił Korfanty. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

KONIEC BIZNESU PSEUDOEKOLOGÓW?

JAK SIĘ OKAZUJE, NA BEZDOMNOŚCI ZWIERZĄT

w Polsce można porządnie zarobić. Z tej szansy chętnie korzystają różne organizacje pseudoekologiczne, żerując na słabości przepisów prawnych i nie-szczelności systemu.

Polskie gminy wydają rocznie nawet 250–280 mln złotych na schroniska dla zwierząt. Jednak nie wszystkie pieniądze trafiają na pomoc zwierzętom. Wiele organizacji czy grup aktywistów żyje bowiem ze zbiorów na pozorowaną walkę z biedą i bezdomnością czworonogów. Jest to możliwe za sprawą systemu identyfikacji zwierząt, który w Polsce po prostu nie działa, co stwarza przestrzeń do oszustw. Zwierzęta są wielokrotnie oddawane i wypuszczane, a następnie przekazywane ponownie do innych ośrodków. Z tego powodu uregulowanie ich aktualnej sytuacji prawnej okazuje się bardzo istotne.

Niestety pseudoekolodzy dopuszczają się również tzw. interwencji, w czasie których, jako „inspektorzy ds. ochrony zwierząt”, pod różnymi pretekstami konfiskują zwierzęta lub nawet całe hodowle. Bez obecności przedstawiciela inspekcji weterynaryjnej stwierdzają, że ze względu na ich dobrostan muszą zostać odebrane właścicielom. Nie należy wyjaśniać, że w wielu przypadkach przywłaszczane zwierzęta są po prostu sprzedawane, co przynosi wymierne zyski. I w tym obszarze państwo nie zabezpiecza w pełni interesów hodowców.

Minister rolnictwa i rozwoju wsi Henryk Kowalczyk na szczęście pla-

nuje systemowe rozwiązanie problemu bezdomności zwierząt w Polsce dzięki wprowadzeniu powszechnego chipowania oraz sterylizacji. Wspomniane pomysły od września 2021 roku są przedmiotem rozmów specjalnej grupy roboczej stworzonej z inicjatywy wiceminister Anny Gembickiej. W jej ramach urzędnicy resortu uzgadniają możliwości przeciwdziałania tym szkodliwym zjawiskom w porozumieniu z przedstawicielami organizacji prozwierzęcych i hodowlanych.

Z pakietem rozwiązań do wspomnianej minister Gembickiej wystąpiło Polskie Porozumienie Kynologiczne, które postuluje stworzenie funduszu do walki z bezdomnością zwierząt. Co istotne, miałby on być oparty na dobrowolnych składkach hodowców, a nie na pieniądzach podatkowych. Zdaniem prezesa Piotra

Kłosińskiego bardzo ważną byłaby również ogólnopolska ewidencja psów, która w praktyce uniemożliwiłaby machlojki w wykonaniu pseudoaktywistów. Kłosiński informuje, że sprawą obecnie zajmuje się wiceminister Lech Kołakowski, który rozumie problem bezdomności zwierząt.

Jak podkreśla prezes PPK, należy skupić się na przyczynach problemu, a nie jego skutkach. Podobnego zdania jest biorąca udział w pracach Beata Krupianik z Fundacji Karuna. Trzeba jednak pamiętać, że skuteczna walka z bezdomnością psów i kotów to koniec źródła pieniędzy dla niektórych animalsów. Kompleksowe podejście do rozwiązania tego problemu z pewnością zaowocuje licznymi protestami „zaniepokojonych” pseudoaktywistów i zainteresowaniem ze strony lewicowo-liberalnych mediów. **S**



Rys. Adobe Stock

Jeden drugiego brzemiona noście

Słowa św. Pawła cytowane przez polskiego papieża podczas jego słynnej homilii wygłoszonej podczas Mszy św. odprawionej w intencji ludzi pracy na gdańskiej Zaspie w 1987 roku **stały się inspiracją do debaty** zorganizowanej przez Muzeum Jana Pawła II i Kardynała Wyszyńskiego oraz Centrum Myśli Jana Pawła II.

| Agnieszka Żurek |

„Witam i pozdrawiam Gdańsk. Witam w nim to wszystko, czym był dla nas na różnych etapach dziejowej przeszłości, i to, czym stał się w latach ostatnich. Upa-

miętniają to symboliczne krzyże obok stoczni i napis: «Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju» – rozpoczął spotkanie z wiernymi Jan Paweł II.

Nigdy: jeden przeciw drugiemu

Papież skupił się w swoim przemówieniu na godności ludzkiej pracy, dzięki której człowiek realizuje swoje powołanie i zbliża się do Boga, współuczestnicząc z Nim w akcie stwarzania świata. „Praca nie może być traktowana – nigdy i nigdzie – jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem, ale musi być podmiotem. W pracę wchodzi on poprzez całe swoje człowieczeństwo i całą swą podmiotowość. Praca otwiera w życiu społecznym cały wymiar podmiotowości człowieka, a także podmiotowości społeczeństwa, złożonego z ludzi pracujących. Trzeba zatem widzieć wszystkie prawa człowieka w związku z jego pracą i wszystkim czynić zadość” – przypomniał Jan Paweł II. „Za pracę ludzką trzeba zapłacić i równocześnie: na pracę człowieka nie sposób odpowiedzieć samą zapłatą. Przecież – jako osoba – jest on nie tylko «wykonawcą», lecz jest współtwórcą dzieła,



Uczestnicy debaty "Jedni drugich..." - od lewej:
dr hab. Michał Łuczewski, Agnieszka
Romaszewska-Guzy, prof. Ryszard Bugaj,
dr hab. Paweł Kowal, dr hab. Paweł Skibiński

które powstaje na warsztacie pracy. Ma zatem prawo do stanowienia również o tym warsztacie. Ma prawo do pracowniczej samorządności

– czego wyrazem są między innymi związki zawodowe:

«niezależne i samorządne», jak podkreślono właśnie tu, w Gdańsku” – zaznaczył.

„«Jeden drugiego brzemiona noście» – to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla między-ludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy

brzemień dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugih. Nie może być walka silniejsza od solidarności. Nie może być program

”

Praca nie może być traktowana – nigdy i nigdzie – jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem, ale musi być podmiotem. W pracę wchodzi on poprzez całe swoje człowieczeństwo i całą swą podmiotowość.

walki ponad programem solidarności. Inaczej – rosną zbyt ciężkie brzemiona. I rozkład tych brzemion narasta w sposób nieproporcjonalny. Gorzej jeszcze: gdy mówi się: «naprzód walka» – choćby w znaczeniu walki klas – to bardzo łatwo drugi, czy drudzy pozostają na polu społecznym przede wszystkim jako wrogowie. Jako ci, których trzeba zwalczyć, których trzeba zniszczyć. Nie jako ci, z którymi trzeba szukać porozumienia – z którymi wspólnie należy obmyślać, jak «dźwigać brzemiona». «Jeden drugiego brzemiona noście» – wskazał papież. W chwili, kiedy wspominał o solidarności, rozległ się ogromny aplauz, owacja, a zgromadzeni wierni zaczęli skandować: „Solidarność!”. Papież kilkakrotnie próbował powrócić do przerwanej toku homilii. W końcu powiedział: „O tym właśnie chcę mówić. Pozwólcie mówić papieżowi, skoro chce mówić o was, a także w pewnym sensie za was”. I dodał: „dziękuję Wam, żeście podjęli tę trudną «pracę nad pracą», żeście podjęli tę szlachetną walkę, zmaganie o godność ludzkiej pracy. Kościół dziękuje Wam za to, żeście ją podjęli w obliczu Chrystusa i jego Matki”.

„Powiadomiłem, kogo trzeba. Ignacy”

Do przemówienia papieża z 1987 roku nawiązali prelegenci debaty „Jedni drugich...”, która odbyła się w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego 9 czerwca 2022 roku, trzy dni przed 35. rocznicą spotkania polskiego papieża z ludźmi pracy w Gdańsku. „Pamiętam ten rok i tę pielgrzymkę, choć nie samą Zaspę. Siedziałam wtedy na dołku w areszcie na Woli, przy ulicy Żytniej” – wspomniała Agnieszka Romaszewska-Guzy, dyrektor Telewizji Bielsat. „A wszystko zaczęło się od tego, że wyszliśmy wtedy z grupą kolegów z ruchu Wolność i Pokój z transparentami powitać papieża po jego przylocie do Warszawy. Pamiętam, że w areszcie z radiowęzła była transmitowana przynajmniej jedna z papieskich Mszy. Moi rodzice postanowili powiadomić Ojca Świętego o aresztowaniu młodzieży. Zrobili to przez abp. Ignacego Tokarczuka. Nie wiedzieliśmy jednak, czy wiadomość dotarła do Jana Pawła II. Kiedy jednak minęła pielgrzymka i papież wrócił do Rzymu, zastaliśmy w skrzynce kartkę: «Powiadomiłem, kogo trzeba. Ignacy»”.

Podjmując refleksję nad znaczeniem ówczesnej pielgrzymki, Agnieszka Romaszewska-Guzy stwierdziła: „Było dla nas oczywiste, że papież jest symbolem skupiającym nasze nadzieje, uosobieniem patriotyzmu”. Rozważając, czym w istocie jest polski patriotyzm, wskazała: „Dla mnie polskość była i jest wspólnotą wartości. Jedną z bardziej istotnych wartości, jakie reprezentuje polskość, jest umiłowanie wolności. Kolejna wartość to solidarność wywodząca się z XIX-wiecznego romantyzmu. Papież Jan Paweł II w znakomity sposób uosabiał tę wspólnotę wartości i był w stanie dotrzeć w ten sposób także do ludzi niewierzących i nie utożsamiających się z Kościołem. Po 1989 roku



Fot. Centrum Myśli Jana Pawła II



Zwiedzanie Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przed debatą

Fot. Centrum Myśli Jana Pawła II

bardzo mocno odcięliśmy się od romantyzmu. Uznaliśmy go za naiwny i zastąpiliśmy go pragmatyzmem”.

Uczestniczący w debacie historyk prof. Paweł Skibiński zwrócił uwagę na projekt ołtarza na Zaspie z płaczącym orłem w koronie autorstwa Mariana Kołodzieja. „Projekt ten uzmysłowił mi, jak bardzo oczywistą sprawą była dla nas wówczas polskość. Kiedy patrzy się na dzisiejszy sposób kształtowania przestrzeni publicznej np. w Gdańsku, widać, jak dalece inaczej postrzegane są te kwestie” – stwierdził. „Kiedy myślę o papieskim kazaniu z Zasy, odbieram je jako emanację polskość, coś oczywistego, z czym się nawet nie dyskutuje. Polskość w rozumieniu Jana Pawła II zbudowana jest na etyce obowiązku. Źródeł tego sposobu rozumienia patriotyzmu można szukać bardzo głęboko, wliczając w to polski romantyzm, kazania Piotra Skargi i myśl Romana Dmowskiego: «Jestem Polakiem, bo mam obowiązki polskie». Myśl papieska wywodzi się z ewangelicznego przekonania o tym, że wspólnota narodu jest wspólnotą zobowiązań” – stwierdził prof. Skibiński. W opinii historyka rok 1987 to w istocie już pierwsza pielgrzymka

papieża do wolnej Polski. „Zasobu przekazu z tej pielgrzymki nie interpretuję jako wezwań do układania sobie życia w komunizmie. Każde kazanie z 1987 roku to wezwanie do tego, w jaki sposób kształtować polską rzeczywistość po roku 1989. Jest mi smutno, że nie dostrzeżliśmy tego. Patrzę na kazanie na Zaspie jako na wielkie wezwanie do tego, jak powinna wyglądać wolna Polska” – zauważył prelegent.

Profesor Ryszard Bugaj z Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN podzielił się swoim doświadczeniem papieskiej pielgrzymki, wskazując na sformułowany przez Jana Pawła II program społeczny oparty na zasadach ewangelicznych, z których wywiedzione zostało pojęcie sprawiedliwości społecznej.

„Uczestniczyłem w spotkaniach z papieżem, ale nie były to dla mnie przeżycia emocjonalne. To było tuż po okresie, kiedy mój stosunek do Kościoła był bardzo zdystansowany, ale zarazem w czasie, kiedy przechodziłem przez doświadczenie bliskiego współdziałania z instytucjami kościelnymi i z ludźmi Kościoła, którzy mi bardzo imponowali i którzy byli wielkimi postaciami polskiej historii” – wspomniał. „Patrzyłem na wizyty papieża w Polsce nie w kategoriach religijnych, ale w kontekście społeczno-politycznym. Byłem po lekturze encyklik papieskich, które zrobiły na mnie wielkie wrażenie i były takim czynnikiem, który kazał mi przyjąć, że jestem po tej samej stronie, że Kościół pomaga w staraniach o demokrację w Polsce. Odebrałem wizytę papieską jako krok w kierunku zwiększenia «marży» nadziei i zmniejszenia «marży» obaw” – wskazał prof. Bugaj.

Prelegenci zgodzili się co do tego,

że papieskie przesłanie sformułowane w 1987 roku pozostaje nadal niewykonanym przez Polaków testamentem, którego realizację przesłoniły nam przemiany, jakie dokonały się po 1989 roku i związana z nimi atomizacja społeczna i pogoń

za pieniędzmi. W opinii uczestników debaty romantycznych odruchów serca nie da się jednak łatwo wykorzenieć z polskiej duszy, co pokazują ważne momenty dziejowe w życiu naszego narodu. „Solidarność wciąż w nas jest” – stwierdzili. **S**



Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. (...) Nie może być walka silniejsza od solidarności. Nie może być program walki ponad programem solidarności.



Tomasz P. Terlikowski

Niebezpieczne myślenie papieża

Papież, mimo kolejnych podejmowanych przez Ukrainę prób, w niczym nie zmienia swoich poglądów. Franciszek nadal jest przekonany, że za wojnę na Ukrainie odpowiada NATO, a Rosja została sprowokowana.

Takie myślenie, ujmując rzecz zupełnie wprost, jest niezmiernie niebezpieczne, bo oznacza ono bowiem w istocie przyznanie Rosji prawa do naruszania suwerenności innych krajów. I niestety nie jest to przesada. Wystarczy posłuchać ostatniej wypowiedzi papieskiej, by to dostrzec. – Parę miesięcy przed wybuchem wojny spotkałem się z przywódcą państwa, mądrym człowiekiem, który mało mówi, naprawdę bardzo mądrym. Po tym, gdy mówił o tym, o czym chciał rozmawiać, powiedział mi, że bardzo jest zaniepokojony tym, jak porusza się NATO. Zapytałem go, dlaczego, a on mi odpowiedział: „Szczekają u drzwi Rosji i nie rozumieją, że Rosjanie są imperialni i nie pozwalają żadnej obcej sile zbliżyć się do nich”. Zakończył tak: „Sytuacja może doprowadzić do wojny”. Taka była jego opinia. 24 lutego zaczęła się wojna. Ten szef państwa potrafił odczytać znaki tego, co nadchodziło – mówił papież podczas rozmowy z jezuickimi mediami.

Co oznaczają te słowa? W największym skrócie to, że papież, tak jak jego rozmówca, akceptuje prawo Rosji do decydowania, co dzieje się poza jej granicami, uważa, że Rosja ma prawo decydować, co dzieje się na Ukrainie,

a to ostatecznie oznacza, że Ukraina nie ma prawa do decydowania sama o sobie. Te słowa, i aż dziw, że papież tego nie dostrzega, odnoszą się nie do NATO, a do suwerenności Ukrainy.

Skąd tak mocny wniosek? Odpowiedź jest prosta i wynika z dalszej części wypowiedzi papieskiej. – Ktoś może mi powiedzieć w tej sytuacji, że jestem za Putinem. Nie, nie jestem. Byłoby uproszczeniem i błędem stwierdzić coś takiego. Ja jestem po prostu przeciwny sprawowaniu złożoności do rozróżniania między dobrymi i złymi bez refleksji nad korzeniami i interesami, które są bardzo skomplikowane. Kiedy widzimy dzikość, okrucieństwo rosyjskich wojsk, nie możemy zapominać o problemach, by spróbować je rozwiązać – wyjaśnił Franciszek.

To zadajmy teraz papieżowi pytania. Kilka, tylko kilka. Jak rozwiązać problem z tym, że Putin chce odbudować imperium sowieckie, a to oznacza, że chce odebrać pełną suwerenność nie tylko Ukrainie, ale także państwu nadbałtyckim, a także Polsce? Jak budować pokój w sytuacji, gdy relatywizuje się zbrodnie rosyjskie? Jak traktować poważnie politykę Stolicy Apostolskiej, gdy opiera się ona na absurdalnych, nieprawdziwych i krzywdzących dla państw Europy Środkowej i Wschodniej stereotypach, a także przyznaje Rosji prawo do decydowania o wewnętrznych sprawach suwerennych państw. Słaba ta wypowiedź papieska, wyjątkowo słaba. **S**

Miasto DUCHÓW



W ukraińskim Mariupolu niszczone i w części zajęte przez Rosjan ci, którym nie udało się uciec, mieszkają dzisiaj w piwnicach. To miasto jest dzisiaj nie tylko dla Ukraińców symbolem największego okrucieństwa. Rosyjskie wojska **systematycznie zabijają** mieszkańców, stosując najbardziej wymyślne i upokarzające metody – używają ich jako żywych tarcz, a zwłoki wywożą na śmietnik. Ucieczka z Mariupola jest praktycznie niemożliwa – choć coraz więcej Ukraińców z Polski szuka kontaktów, które mogłyby pomóc wywieźć z miasta ich najbliższych czy przyjaciół.

| Wojciech Kulecki |



Osiedle mieszkaniowe
w Mariupolu; Ukraina,
20 maja 2022 r.

Fot. Alexander Ermochenko / Reuters / FORUM

Mariupol stał się symbolem okrutnej śmierci – mówią o nim Ukraińcy, których można spotkać w warszawskich kawiarniach. Mówią o nim ci, którym udało się uciec przed rosyjskimi żołnierzami, a dzisiaj szukają wsparcia konwojów humanitarnych czy dziennikarzy relacjonujących wojnę w tym kraju w wywiezieniu z tego

„grobowca żywych” swoich najbliższych. Trudno z nimi rozmawiać.

Cywilie zamiast sprzętu

– Pomóż mi wywieźć tych ludzi – prosi mnie Ołia, którą poznałem w Charkowie, a której po wędrówce po europejskich obozach dla uchodźców udało się w końcu trafić do Polski. Do prośby załączone są zdjęcia i numery telefonów. To trójka ludzi, z czego wszyscy dorośli, co ma znaczenie, bo nawet gdyby udało się dostać do miasta mnie czy zaopieczonym ze mną konwojom humanitarnym, wyjechanie dzisiaj graniczy z niemożliwością. Rosjanie nie wypuszczają stamtąd absolutnie nikogo, bo Gruzy Mariupola mają być nie tylko symbolem rosyjskiego zwycięstwa, ale również lekcją okrucieństwa dla ludności cywilnej. Lekcją, która trafić ma do wszystkich Ukraińców i raz na zawsze oduczyć ich antyrosyjskiego oporu.

Jeden z najnowszych pomysłów rosyjskich oficerów to rozminowanie miasta z ładunków, które – często po pijanemu – podkładali również sami Rosjanie. Jak to Rosjanie – ukrywali miny i granaty w pralkach, szafkach, przywiązywali do dziecięcych zabawek czy chowali w zwłokach. Część z nich zmyślnie ukryli pod gruzami i w chodnikach, ale ponieważ nie do końca pamiętają, gdzie miny mogą się znajdować, rozminują miasto... cywilami.

Przeprowadzenie cywilów i jeńców przez Mariupol nie jest wcale

najokrutniejszym pomysłem bandytów z Moskwy, choć to właśnie on powoduje poruszenie wśród ukraińskich imigrantów nad Wisłą. Każdy znał kogoś z Mariupola – większość Ukraińców, z którymi spotykam się w Warszawie, celowo używa czasu przeszłego, i – jak tłumaczą – robią to po to, żeby oswoić się z myślą, że mogą już swoich bliskich nie spotkać. W końcu do tej pory liczba zabitych tam cywilów idzie w dziesiątki tysięcy, ale dane podawane przez wciąż urzędującego w mieście mera miasta są niedokładne. Szczególnie po zniszczeniu, wybiściu części i aresztowaniu reszty obrońców za-

kładów Azowstal, których nazwę znają dzisiaj mieszkańcy każdego zakątka świata.

– Sytuacja w Mariupolu jest niezwykle trudna. Jeśli istnieje piekło na ziemi, to obecnie jest to Mariupol – powiedział na jednej z licznych konferencji prasowych

mer Mariupola Wadym Bojczenko.

– W mieście przestało istnieć 95 proc. budynków. Mieszkańcy próbują żyć w piwnicach – dodał wówczas Denys Szmyhał, ukraiński premier.

Zwłoki wywożą na wysypisko

Sytuację pogorsza wszechobecny zapach rozkładających się zwłok. Na terenach okupowanych przez Rosjan nie ma mowy o pochówku. Na zgodę na pochówek najbliższych, jeżeli jest wydana, trzeba czekać przynajmniej dziesięć dni. Przez to mieszkańcy chowają swoich zmarłych pod

GRUZY MARIUPOLA MAJĄ BYĆ NIE TYLKO SYMBOLEM ROSYJSKIEGO ZWYCIĘSTWA, ALE RÓWNIEŻ LEKCJĄ OKRUCIEŃSTWA DLA LUDNOŚCI CYWILNEJ.

gruzami i w podwórkach, skąd wykopują ich rosyjskie wojska okupacyjne i wywożą na miejskie wysypisko śmieci.

Cholera i dyzenteria, które już od tygodnia są zmorą mieszkańców, zarażają również („na szczęście!” – jak mówią) rosyjskich żołnierzy, więc Moskwa zdecydowała o budowie prowizorycznego szpitala dla swoich. Po raz pierwszy od 1945 roku w Europie pojawił się napis przypominający najczarniejszą kartę w historii Starożytności. „Tylko dla Rosjan” – przez kilka dni krzyczał z daleka szyld na tymczasowej lecznicy. Podobnie krzyczą dzisiaj żołdaci z trójkolorową flagą i dwugłowym orłem na ramieniu. Szyld nie jest potrzebny, bo oddanie się w ręce Rosjan jest

równoznacznie ze zgodą na zastrzelenie. Bądź zabicie w inny, bardziej okrutny, sposób.

Kilka dni temu mieszkańcy miasta dowiedzieli się, że wszystkie budynki, które stały w pięknym do niedawna mieście, atrakcji turystycznej również dla ludzi z Zachodu, mają zostać wyburzone. W ich miejscu do połowy lipca staną inne, nie tak ozdobne, z mieszkaniem dla dwóch tysięcy osób każdy. Mniej więcej w jednym miejscu. I choć Zachód nie chciał wierzyć, że to możliwe w XXI wieku, dzisiaj sprawa jest już zupełnie oficjalna, bo ogłoszona przez Kreml – w ramach „pomocy humanitarnej” ze strony Rosji mieszkańcy Mariupola będą mogli zamieszkać w „nowych” mieszkaniach, w budynkach, które będą zasłaniały umocnienia bojowe również budowane przez Rosjan oraz ciężką artylerię, która ma służyć do obrony przed kontratakami. Krót-

ko mówiąc, mają – zupełnie oficjalnie – pełnić rolę żywych tarcz. A jak się komuś nie podoba, to mieszkania nie dostanie. Będzie mieszkał w piwnicach ruin, narażając się na strzał rosyjskiego żołdaka, który może go uznać za „zdrajcę ojczyzny, a nawet faszystę”. W końcu Rosja, przynajmniej oficjalnie, prowadzi na Ukrainie wojnę z faszystami.

– Kilkaset metrów od budynków najeźdźcy przygotowują linię obrony, w tym okopy dla ciężkiego sprzętu. Takie rozmieszczenie fortyfikacji uniemożliwia ataki artyleryjskie na pozycje okupantów, a nasi mieszkańcy są po prostu żywymi tarczami – wyjaśnia w serwisach społeczno-sciowych doradca mera miasta Petro Andriuszczenko.

CHOLERA I DYZENTERIA, KTÓRE JUŻ OD TYGODNIA SĄ ZMORĄ MIESZKAŃCÓW, ZARAŻAJĄ RÓWNIEŻ („NA SZCZĘŚCIE!” – JAK MÓWIA) ROSYJSKICH ŻOŁNIERZY.

Otwarcie sezonu

Opowieść o rosyjskich okrucieństwach w Mariupolu nie kończy się na tym. Oto we wtorek, 14 czerwca, rosyjskie władze wojskowe ogłosiły, że w teatrze dramatycznym w Mariupolu, symbolicznym (i faktycznym) grobie setek ludzi, 10 września otworzą sezon i zorganizują występ estradowy.

Teatr w Mariupolu został zniszczony 16 marca w ataku lotniczym, rosyjski samolot zrzucił potężną bombę na budynek służący jako schron dla ludności cywilnej. Organizacje międzynarodowe w materiałach śledczych na początku maja oceniały, że liczba zabitych w wyniku rosyjskiego bombardowania sięga blisko

600, a nie 300, jak wcześniej sądzono. Szacunki te oparto na relacjach świadków i analizie sytuacji w teatrze przed bombardowaniem.

Przy czym nie będzie to zwykły występ, ale otwarcie, którego nie powstydziliby się teatry moskiewskie. Sztuki teatralne na podstawie dramatów napisanych przez rosyjskich literatów – tradycyjnych i współczesnych – to oczywiście pozycje obowiązkowe. Ale poprzedzone zostanie to „kolorowym i żywiołowym koncertem, na który zostaną zaproszeni mieszkańcy Mariupola”. Obecność obowiązkowa.

Zanim jednak mieszkańcy pojawią się w teatrze, muszą uporać się z kolejną akcją rosyjskich władz okupacyjnych, które w budynkach

mieszkalnych w Mariupolu zostawiają komunikaty o znalezionych wewnątrz szczątkach cywilów.

„Czaszki. Szczątki w kuchni. Piąte piętro, lewe skrzydło od strony schodów” – napisano odręcznie na kartce, którą funkcjonariusze MCzS pozostawili

na klatce schodowej w jednym z bloków mieszkalnych przy ulicy Słonecznej w Mariupolu. Do powiadomienia dołączono schematyczny rysunek mieszkania z dokładnym oznaczeniem miejsca znalezienia zwłok – informują ukraińscy dziennikarze.

„MCzS znalazło zwłoki, narysowało sobie schemacik i poszło świętować «Dzień Rosji». A ludzkie czaszki pozostają w (zrujnowanym) domu. (...) Jeszcze nie wszystkich pochowano, ale Rosja obchodzi swoje święto. Na kościach, w dosłownym znaczeniu tego słowa. (...) Przerażające. Bezgraniczna tragedia” – skomentowali dziennikarze lokalnego serwisu, którzy zamieścili również zdjęcie zniszczonej klatki schodowej. **S**



Karol Gac

Godna i niegodny

Są czasem takie zdarzenia, które dzieją się niejako równolegle, jakby oddzielnie, ale ostatecznie składają się w całość. Oto za sprawą warszawskiej radnej Koalicji Obywatelskiej Joanny Staniszkis dowiedzieliśmy się, dlaczego śp. Lech Kaczyński wciąż nie ma „swojej” ulicy w stolicy, ale za to Hanna Gronkiewicz-Waltz jest idealną honorową obywatelką największego miasta w Polsce. I właściwie sam nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

Dawno już żaden polityk nie zdobył się na taką szczerość, jak Joanna Staniszkis w programie Grzegorza Jankowskiego na antenie Polsat News. Przy okazji dyskusji ws. zasadności nadania honorowego obywatelstwa Warszawy Hannie Gronkiewicz padło słuszne pytanie dotyczące tego, jak to możliwe, że Lech Kaczyński do tej pory nie został upamiętniony przez władze stolicy „swoją ulicą”. Warszawska radna najpierw bajdurzyła, że „należy odczekać chwilę”, bo „to zbyt emocjonalny moment”, zaś „radni PiS podchodzą w dość agresywny (!) sposób do tej dyskusji”, po czym bezceremonialnie oświadczyła, że ma „odmienne zdanie w sprawie zasłużenia”, a tak w ogóle, to „ulica dla Lecha Kaczyńskiego nie powinna być za duża”, bo Armii Ludowej (jedna z głównych arterii Warszawy) jest „za godna”. Mało tego, Staniszkis w odpowiedzi na uwagę, czy prezydent kraju, który zginął w katastrofie lotniczej, nie zasługuje na widoczną ulicę, odpowiedziała – jak gdyby nigdy nic – że „nie, bo prze-

szkadza nam jego brat bliźniak, który zachowuje się tragicznie”.

Trudno o większy przykład politycznej buty. Joanna Staniszkis, która znana jest wyłącznie ze względu na nazwisko i życiorys swojej mamy, zaprezentowała całej Polsce nieoficjalne myślenie Platformy Obywatelskiej. Nie ma się więc co dziwić reakcji Jana Śpiewaka, miejskiego aktywisty, który także był gościem tego samego odcinka i skwitował to prosto: „Nie wierzę w to, co słyszę”. Tak, trudno uwierzyć, że Koalicja Obywatelska, która konsekwentnie stara się zwalczać pamięć o Lechu Kaczyńskim, sięga po tego typu argumenty. Niestety tak jednak jest. Wywody Staniszkis jak na dłoni pokazały, czemu ulicy Lecha Kaczyńskiego w Warszawie po prostu nie będzie. Owszem, może i mogłaby być, ale najlepiej gdzieś na uboczu. Trudno nie przypomnieć w tym miejscu niekończącej się dyskusji o pomniku w stolicy dla Lecha Kaczyńskiego, który nie powstałby zapewne wcale, gdyby nie determinacja ze strony PiS.

Jednocześnie warszawska radna KO bez zająknięcia tłumaczyła, dlaczego Hanna Gronkiewicz-Waltz to doskonała kandydatka na honorową obywatelkę stolicy. Pomijając już, że tytuł ten i tak mocno stracił na znaczeniu, to kandydatura HGW to nic innego, jak splunięcie w twarz ofiarom dzięki reprivatyzacji. No ale Gronkiewicz-Waltz jest z PO, więc jest godna. Lech Kaczyński był z PiS, więc nigdy godzien nie będzie.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 



Król węgiel **WYGRYWA** z królową OZE?

Węgiel jest największym globalnym źródłem energii elektrycznej, energetyka węglowa dostarcza jedną trzecią światowej energii (dane za 2021 r.). Wobec wzrostu zapotrzebowania na prąd według niektórych prognoz światowe wydobycie węgla osiągnie 8776,5 mln ton w 2025 roku. Z jednej strony mamy daleko idące zapowiedzi odchodzenia od węgla w ramach lansowanej/wymuszanej przez ONZ polityki klimatycznej i wprowadzania Zielonego Ładu.

Z drugiej strony popyt na węgiel – szczególnie węgiel energetyczny – **wciąż rośnie**. Węgiel gwarantuje bezpieczeństwo nie tylko energetyczne. Możemy przekonać się o tym, sięgając po informacje z Chin i Indii.

| Teresa Wójcik |

Rynki węgla na świecie, a zwłaszcza w Azji, mają się bardzo dobrze. „Czarne złoto” stanowi dla rozwijających się państw jeden z najważniejszych motorów napędowych ich konkurencyjności – podkreśla w rozmowie z nami dr hab. Paweł Bogacz, prof. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Przewidywane światowe ceny gazu powodują, że pozostanie on droższą opcją dla produkcji energii

węgiel może zatem liczyć na wysoką koniunkturę. W 2020 r. odpowiadała łącznie za 92 proc. światowej produkcji surowca. Do czołówki należały – i nadal należą – Chiny i Indie. Ogłoszeni nachalnym szumem obrońców klimatu i interesariuszy OZE nie dostrzegamy, że globalny mecz OZE – węgiel wciąż wygrywa paliwo kopalne. Czy przegrywa klimat i „przyszłość planety” – to oczywiście inna sprawa. Podobnie jak zagadka

na świecie. Lider w rozgrywce węgiel kontra zielona energia. Grający po stronie węgla. Popyt na energię elektryczną w Chinach jest tak ogromny i tak rośnie, że odnawialna energia może być tylko ozdobnikiem w chińskim miksie energetycznym. To prawda, że prezydent ChRL i szef wszechwładnej Komunistycznej Partii Chin obiecuje, że w 2060 r. jego kraj osiągnie neutralność klimatyczną. Ale to będzie za 38 lat. Kto z obecnych wybitnych obrońców klimatu dożyje, sprawdzi realizację obietnic i wyciągnie konsekwencje? I Soros, i Al Gore, i John Kerry w 2060 r. odejdą z tego świata.

Chiny w 2021 roku wydobły 4,07 mld ton węgla. W tym roku zamierzają zwiększyć produkcję o 300 mln ton. Kluczowym przedsiębiorstwem – oczywiście państwowym – jest w Państwie Środka China National Coal Group Corporation (którego poprzedniczką była China National Coal Import and Export Corporation, założona w lipcu 1982 r.). Do programu China National Coal Group Corp. (CNCGC) należy produkcja i handel węglem, w tym import tego surowca. A także energetyka węglowa, budowa kopalń węgla kamiennego, produkcja maszyn i sprzętu do wydobycia węgla oraz usługi geologiczno-inżynierskie. Są bowiem złoża węgla w kraju

CHINY W 2021 R. WYDOBYŁY 4,07 MLD TON WĘGLA. W TYM ROKU ZAMIERZAJĄ ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ O 300 MLN TON WĘGLA.

niż węgiel kamienny i brunatny. Zatem globalny popyt na węgiel będzie się utrzymywał na wysokim poziomie. Nie będzie łatwo – ani tanio – nabyć go z uwagi na zwiększone zapotrzebowanie wielu odbiorców. Najlepiej polegać na własnych zasobach.

Koniunktura węglowa

Dziesiątka największych krajów produkujących i sprzedających

– jeśli globalne ocieplenie jest tak ogromnym zagrożeniem, to dlaczego jedynym podejmowanym działaniem ratunkowym jest wprowadzanie jedynie w Europie transformacji energetycznej. Wprowadzanie na siłę.

Światowy lider produkcji i konsumpcji węgla

Na pierwszym miejscu na węglowym rynku są Chiny, największy producent i konsument węgla kamiennego

i za granicą, po które Pekin może sięgnąć i zamierza to zrobić.

„Zielona maskirowka” wobec ONZ i obrońców klimatu

Chiny zachwalają swoje inwestycje w energię odnawialną. Obiecały „przyspieszyć tempo redukcji węgla”

ELEKTROWNIE, KOTŁOWNIE I ZAKŁADY CHEMICZNE W CHINACH ZUŻYWAJĄ PONAD POŁOWĘ CAŁEGO WĘGLA SPALANEGO NA ŚWIECIE.

w nadchodzących latach. Jednak w praktyce nadal co roku prawie podwajają zapotrzebowanie na węgiel. Uzasadnienie jest nie do zbicia: deficyt prądu powodujący duże przerwy w zasilaniu, obawa o bezpieczeństwo energetyczne, rywalizacja gospodarcza i militarna z USA i UE. Wreszcie wojna lądowa w Europie, największa od 80 lat. Wszystko to umacnia i utrwala pozycję węgla jako najważniejszego surowca energetycznego w Chinach. Niedawno, bo w kwietniu Pekin podjął decyzję o zwiększeniu mocy produkcyjnych krajowych kopalń węgla o dodatkowe 300 mln ton w 2022 r. I kolejne – o tyle samo w 2023 r.

Motywacja – wciąż taka sama, bezpieczeństwo energetyczne zagrożone przez wciąż zwyżkujące światowe ceny węgla, gazu i ropy oraz całkiem realne niebezpieczeństwo braku tych energetycznych surowców na światowych rynkach. Stosunki Chin ze Stanami Zjednoczonymi i ich partnerami, które posiadają możliwość odcinania dostaw ropy i skroplonego gazu ziemnego, uległy wyraźnemu pogorszeniu. Rosyjska inwazja na Ukrainę zdezorganizowała

rynki i ceny surowców energetycznych, jako że Rosja jest „mocarstwem tych surowców”.

Do tego chińscy politycy uważnie obserwują stan energetyki na świecie – zwraca uwagę portal Foreign Policy. Zauważając, że „główny rywal Chin, Stany Zjednoczone,

doświadczają obecnie coraz częstszych przerw w dostawach prądu, spowodowanych próbami realizacji transformacji energetycznej”. Czyli – wprowadzenia Zielonego Ładu. Zdaniem kierownictwa ChPK powołuje to poważne „problemy społeczno-gospodarcze w USA. Takie problemy w Chinach byłyby poważnym ustrojowym zagrożeniem i nie wolno do nich dopuścić. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałby chiński prezydent Xi Jinping, byłyby przerwy w dostawach prądu niemal bezpośrednio, bo na kilka miesięcy przed zjazdem partii komunistycznej.

Tak więc wbrew naiwnym ocenom europejskich i ONZ-owskich ekologów zachwyconych zieloną retoryką Pekinu chińscy przywódcy nigdy poważnie nie podchodzili do rezygnacji z węgla. Podczas szczytu klimatycznego COP26 w Glasgow w Szkocji chińscy dyplomaci opowiadali wzruszające „story” o wycofywaniu węgla z energetyki i o „kilometrach kwadratowych” zbudowanych paneli solarnych. W tym samym czasie realnie Chiny dodały sobie około 25 GM netto z nowych elektrowni węglowych. Nowe elektrownie

w Chinach spalają 1,4 mld ton węgla. Prawie trzykrotnie więcej niż całe USA w 2020 roku.

Chiny – ponad połowa węgla spalanego na świecie

Boom wydobywania węgla w Chinach w 2022 r. osiąga właśnie szczyt stałego wzrostu w latach 2017–2021. Elektrownie, kotłownie i zakłady chemiczne w Chinach zużywają już ponad połowę całego węgla spalanego na świecie. Chociaż z powodu oszczędzania węgla obiekty te na razie nie pracują z pełną mocą zainstalowaną. Ale i tak emisja CO₂ wytwarzana przez nowe chińskie elektrownie węglowe równoważy redukcję emisji osiąganą dzięki chińskiej energetyce odnawialnej. Emisji starszych elektrowni nic nie równoważy, więc nadal Chiny emitują około 38 proc. CO₂ w skali globalnej.

W październiku 2021 r. wicepremier Li Keqiang mówił o kluczowej roli węgla dla bezpieczeństwa energetycznego Chin, a osobiście prezydent Xi Jinping niedawno potwierdził to samo. Chińska Narodowa Agencja Energetyczna w kwietniu tego roku przedstawiła stanowisko w sprawie bezpieczeństwa energetycznego, które potwierdziło rolę węgla jako podstawowego surowca dla chińskiego bezpieczeństwa energetycznego. Chiny nadal będą inwestować w energetyczne aktywa węglowe, w kopalnie i elektrownie węglowe – zapewniła Agencja. Węgiel dostarcza około 60 proc. energii pierwotnej w Chinach, zaś Agencja ocenia, że udział ten powinien wzrosnąć do 65 proc., jeśli państwo chińskie ma poprawić w niedalekiej przyszłości swoją pozycję geopolityczną w stosunku do Stanów Zjednoczonych i innych zachodnich rywali. Pekin mówi o „zielonym przywództwie” na forach międzynarodowych, ale Chiny nadal przewodzą światu w dostarczaniu i spalaniu węgla.

Drugie miejsce na świecie – węgiel w Indiach

Największa demokracja świata Indie niewiele odstaje od Chin, jeśli chodzi o zapotrzebowanie na węgiel. Zarówno własny, jak importowany.

W perspektywie do 2025 r. to właśnie Indie mają szansę na największy na świecie wzrost zużycia węgla. Dynamika wzrostu zapotrzebowania na energię

elektryczną w Indiach zapowiada się na rekordową w skali globalnej. Tymczasem znacznie słabsza jest dynamika realizowania instalacji OZE, więc ciężar sprostania temu zapotrzebowaniu spoczywa na elektrowniach węglowych.

Największe spółki węglowe w Indiach

Rynek węgla energetycznego w Indiach jest więc teraz mocno rozgrzany. Podaż surowca w dalszym ciągu nie nadąża za popytem, a ceny węgla zarówno krajowego, jak i importowanego pozostają na bardzo wysokim poziomie. To korzystna sytuacja dla producentów czarnego złota. Niedawno rząd umożliwił indyjskim kopalniom węgla zwiększenie produkcji nawet o 50 proc. bez ubiegania się o nowe pozwolenia środowiskowe. Podobnie jak w Chinach popyt na prąd w Indiach dynamicznie rośnie i najlepiej na to wyzwanie odpowiada sektor energetyki węglowej.

W hinduskiej gospodarce rynkowej dla tego sektora najważniejszych jest kilka wielkich spółek.

Coal India Limited (CIL) jest największą węglową spółką na świecie. To państwowe przedsiębiorstwo zajmujące się wydobywaniem węgla

powstało w listopadzie 1975 roku. Spółka Coal India Limited wydobyła w ubiegłym roku około 600 mln ton węgla. Ma w najbliższych latach sukcesywnie zwiększać wydoby-

cie surowca do poziomu około 1 mld ton rocznie. Innym znaczącym producentem węgla na indyjskim rynku jest firma Singareni Collieries Co. Ltd. Prowadzi ona działalność wydobywczą

w czterech lokalizacjach okręgu Telangana. Świadczy również usługi dotyczące planowania, projektowania i budowy kopalń. Firma jest wspólną własnością rządu Indii i rządu okręgu Telangana. Kolejną ważną spółką węglową jest Gujarat Mineral Development Corporation Limited, zajmująca się wydobywaniem minerałów i węgla brunatnego z siedzibą w Ahmedabadzie. Spółka zarządza też elektrowniami na węgiel brunatny. Kolejnym ważnym podmiotem jest NLC India Limited,

Popyt na węgiel energetyczny oraz koksowy na indyjskim rynku nie będzie słabnąć. Obecnie energetyka węglowa w Indiach dostarcza około 75 proc. prądu. Indie importują duże ilości węgla między innymi z Australii, Indonazji oraz z RPA. Jednak politycy tego państwa uważają, że bezpieczeństwo energetyczne to przede wszystkim wytwarzanie energii z własnych zasobów węgla, głównie brunatnego.

Hinduska energetyka z sektora odnawialnego ma znaczną dynamikę rozwojową oraz szczególnie korzystne warunki naturalne dla energetyki solarnej i wiatrowej. Jednak władze Indii stawiają przede wszystkim na stabilną i najtańszą energetykę węglową. W ubiegłym roku wydobyły niemal 780 mln ton węgla, przede wszystkim brunatnego. Nie wystarczyło to na rosnące zapotrzebowanie, Indie musiały importować duże wolumeny węgla przede wszystkim z Australii, Indonazji oraz z RPA. Najpewniejsze są jednak własne źródła energii. Hinduskie Ministerstwo Węgla ogłosiło zatem ponowne otwarcie starych kopalń, aby zwiększyć do-
rażnie wydobycie o ponad 100 mln

ENERGETYKA WĘGLOWA W INDIACH DOSTARCZA OKOŁO 75 PROC. PRĄDU.

W NAJBLIŻSZYCH LATACH INDIE MUSZĄ ZWIĘKSZAĆ WYDOBYCIE WĘGŁA DO 1 MLD 200 MLN TON ROCZNIE.

przedsiębiorstwo zajmujące się wydobywaniem węgla i produkcją energii. Rocznie produkuje ono około 30 mln ton węgla brunatnego z kopalń odkrywkowych w Neyveli w stanie Tamil Nadu w południowych Indiach oraz w Radżastanie.

ton rocznie. To nie wystarczy, według danych rządu w New Delhi w najbliższych latach Indie muszą zwiększać wydobycie węgla do 1 mld 200 mln ton rocznie. Przewiduje się, że potrzebne będą inwestycje w nowe aktywa węglowe. **S**

Widmo stagflacji krąży nad światem

Banki centralne w całym rozwiniętym świecie powoli tracą kontrolę nad inflacją. Jest znacznie wyższa, niż zakładane przez nie cele inflacyjne. Jednak nie chcą za bardzo studzić gospodarki, bo ponad wszelką wątpliwość skończy się to kryzysem. Dzisiaj już wiadomo, że **czeka nas kryzys**, a międzynarodowe organizacje finansowe prześcigają się w prognozach. Najgorszą przedstawia Bank Światowy, który wprost mówi o globalnej stagflacji.

Wojciech Kulecki

Stagflacja to koszmar senny ekonomistów, oznacza bowiem nałożenie się na siebie dwóch niekorzystnych zjawisk w gospodarce – znaczącej, często dwucyfrowej inflacji, czyli gwałtownego spadku wartości pieniądza, i stagnacji gospodarczej, często opisywanej nawet ujemnym wzrostem PKB. Dla przeciętnego konsumenta oznacza to bardzo wysoki wzrost cen oraz ograniczenie produkcji, za którym idą wyjątkowo niekorzystne zmiany na rynku pracy – prowadzące zawsze do gwałtownego i najczęściej

długotrwałego wzrostu bezrobocia. Jeżeli zjawisko to zachodzi w skali globalnej – a to właśnie przewiduje najnowsza prognoza Banku Światowego – trzeba mówić o światowym kryzysie, z którego wyjście trwa zwykle nawet kilka lat i zmienia nie tylko gospodarczy, ale często także polityczny krajobraz świata.



Choć prognoza Banku Światowego przewiduje spadek globalnego PKB z prognozowanych na obecny rok 5,7 proc. do 2,9 proc. w kolejnym roku, analitycy tej instytucji zakładają, że dla kilku gospodarek szok będzie nieco mniejszy. Polski PKB wzrośnie o 3,9 proc., co oznacza, że kryzys nad Wisłą zacznie się z pewnym opóźnieniem. Nie można jednak mówić o tym, że nie najlepsza przyszłość Polskę ominie w ogóle.

Echa pandemii i wojny

Za obecną inflację – coraz poważniejszą nie tylko w naszym kraju, ale również w strefie euro, Azji, a przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych – odpowiada kryzys związany z dwuletnim przestojem gospodarczym wywołanym pandemią koronawirusa i obecna wojna, jaką Rosja toczy na Ukrainie. Wojna ta już teraz powoduje niedobory na rynku żywności i przesunięcie finansowania w ponad połowie krajów świata z gospodarki na zbrojenia. O tym, że świat wkroczył w kolejną zimną wojnę i wyścig zbrojeń, być może prowadzący do odbudowy arsenałów jądrowych świata, które zostały zredukowane na początku lat 90. XX wieku, informuje Sztokholmski Instytut Badań nad Pokojem.

Zmiany w strukturach wydatków publicznych i spadek produkcji – między innymi procesorów, części samochodowych, czy – co najważniejsze – żywności doprowadził do niekontrolowanego wzrostu cen w praktycznie wszystkich krajach świata. Na ów wzrost nałożyły się niedobory energii związane

z embargiem nałożonym na Rosję, do wybuchu wojny na Ukrainie największego dostawcę paliw kopalnych do Europy. Coraz wyższe ceny stały się początkiem rosnącej inflacji, której – przynajmniej na początku – nie chciały ostro blokować banki centralne, zbyt znacznie podnoszenie stóp procentowych oznaczałoby bowiem zwiększenie kosztów kredytów do stopnia, w którym kredyty zaczęłyby stawać się nieopłacalne, lub – dla niektórych – nieosiągalne. Chodzi oczywiście przede wszystkim o kredyty dla przedsiębiorstw, które w związku z brakiem dotychczasowego finansowania zaczęły podnosić

ceny swoich towarów i usług, wpływając na jeszcze bardziej dynamiczny wzrost inflacji.

W Unii Europejskiej najlepiej z problemem radziły sobie te kraje, które odpowiednio wcześniej, nie rezygnując z handlu międzynarodowego, stawiały na konsumpcję wewnętrzną. To między innymi dlatego Polska będzie obszarem dotkniętym globalną recesją najpóźniej.

Wielka Brytania, jeszcze kilka lat temu docelowe miejsce migracji zarobkowej młodych Polaków, dzisiaj mówi o spadku realnych płac najszybszym od ponad dekady. Winę za to ponosi oczywiście inflacja, ale również zaskakująco duże bezrobocie sięgające ponad 3,8 proc. Według danych Brytyjskiego Ośrodka Statystycznego poziom zatrudnienia zna-

lazł się w trendzie spadkowym i nie pomogą mu nawet wywołane brexitem niedobory na brytyjskim rynku w pracy w niektórych sektorach.

Jak informuje ONS, w okresie od lutego do kwietnia włącznie płace bez premii były średnio o 4,2 proc. wyższe niż w analogicznym okresie zeszłego roku, a wraz z bonusami – o 6,8 proc. wyższe. Ale uwzględniając inflację, która jest obecnie na najwyższym poziomie od początku lat 80. XX wieku, oznacza to, że realne płace wraz z bonusami wzrosły tylko o 0,4 proc., a same pensje... spadły o 2,2 proc. w ujęciu rocznym. To nie wszystko, bo według prognoz Banku Anglii szczyt inflacyjny przypadnie dopiero na ostatni kwartał tego roku.

Kryzys będzie łżejszy

Na poważną recesję szykują się Stany Zjednoczone. – Nawet jeżeli uda się nam jej uniknąć, to stagflacja jest nieunikniona – mówi dla Bloomberg Mohamed El-Erian, główny doradca

ekonomiczny w Allianz. Za oceanem ekonomiści dość szybko znaleźli winnych obecnych zagrożeń. To – ich zdaniem – Rezerwa Federalna, która zbyt późno zaczęła zacieśniać politykę pieniężną, informując, że przestanie podnosić stopy procentowe dopiero, kiedy pojawią się „jasne i przekonujące dowody, że inflacja się cofa”. Jednak to studzenie gospodarki już teraz źle wpływa przede wszystkim na małe i średnie przedsiębiorstwa, które muszą szukać oszczędności, co najczęściej sprowadza się do ograniczenia produkcji i redukcji etatów.

Zgodnie z prognozami światowa recesja może potrwać nawet kilka lat, choć jak informuje Bank Światowy, „globalna gospodarka jest obecnie w lepszej kondycji niż w poprzednim okresie stagflacji w latach 70.”. 

POLSKI PKB WZROŚNIE O 3,9 PROC., CO OZNACZA, ŻE KRYZYS NAD WISŁĄ ZACZNIE SIĘ Z PEWNYM OPÓŹNIENIEM.

Cel – bezpieczeństwo energetyczne



W południowokoreańskiej stoczni położono stępkę pod budowę drugiego z zamówionych przez GK PGNiG gazowców do przewozu LNG, który będzie nosił imię „Grażyna Gęsicka”. Wcześniej zakończyło się wodowanie pierwszej takiej jednostki o nazwie „Lech Kaczyński”. To **kolejne ważne wydarzenie** w realizacji programu PGNiG dotyczącego zapewnienia Polsce bezpieczeństwa energetycznego.

| Teresa Wójcik |

Trwają intensywne prace przy budowie dwóch pierwszych gazowców zamówionych przez Grupę Kapitałową PGNiG. Właśnie została położona stępka pod drugą jednostkę. To kamień milowy projektu oznaczający formalne rozpoczęcie budowy kadłuba jednostki. Według zapowiedzi PGNiG, statek zostanie nazwany na cześć Grażyny Gęsickiej, polityka PiS – m.in. mini-



Fot. Adobe Stock

stra rozwoju regionalnego w latach 2005–2007, posła na Sejm RP w latach 2007–2010 i szefa klubu poselskiego PiS. Uważano, że zostanie przyszłym premierem. Od 1980 r. była członkinią i działaczką NSZZ „Solidarność”. Grażyna Gęsicka zginęła 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

Na bardziej zaawansowanym etapie jest budowa pierwszej jednostki, która zostanie nazwana imieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Niedawno jednostka została wyprowadzona z suchego doku na wodę. To ważny moment, choć nie oznacza, że budowa gazowca już się zakończyła. Na statku muszą być jeszcze zamontowane zbiorniki do przewozu LNG oraz pozostała część instalacji gazowej. Następnie jednostka zostanie poddana próbom morskim, które pozwolą ocenić, czy spełnia ona założenia projektowe dotyczące m. in. osiągniętej prędkości i zdolności manewrowych.

Na koniec czekają ją próby gazowe (załadunku gazu skroplonego). Oficjalne nadanie imienia „Lech Kaczyński” odbędzie się dopiero w końcowej fazie budowy jednostki i – jak zakłada PGNiG – nastąpi późną jesienią tego roku.

Oba gazowce „Lech Kaczyński” i „Grażyna Gęsicka” wejdą do użytku w 2023 roku. To pierwsze statki do przewozu LNG budowane specjalnie na potrzeby PGNiG. W sumie Grupa Kapitałowa PGNiG zamówiła osiem takich jednostek. Dwie kolejne rozpoczną służbę w 2024 roku, a w 2025 roku zostaną oddane do użytku aż cztery nowe gazowce.

Wszystkie statki zamówione przez GK PGNiG będą miały pojemność 174 tys. m. sześc. gazu skroplonego. Taki wolumen LNG odpowiada 100 mln m sześc. gazu ziemnego po regazyfikacji. Każdy z tych gazowców będzie dostarczać do kraju

w każdym rejsie taki właśnie wolumen „błękitnego paliwa”.

PGNiG będzie użytkować gazowce na podstawie długoterminowych umów czarterowych zawartych z dwoma wyspecjalizowanymi spółkami armatorskimi. Są to norweski armator Knutsen OAS Shipping i grecki Maran Gas Maritime.

Niezależnie od tego GK PGNiG zdecydowała się w tym roku na czarter krótkoterminowy trzech już używanych gazowców. Ma to związek z intensyfikacją przez PGNiG importu skroplonego gazu ziemnego do gazoprotu w Świnoujściu

w odpowiedzi na agresję Rosji na Ukrainę oraz kryzys na europejskim rynku gazu ziemnego. Grupa PGNiG dąży do tego, aby już w tym roku wykorzystać prawie całą przepustowość terminala LNG w Świnoujściu, który od 2022 r. może przyjąć ładunki LNG odpowiadające 6,2 mld m sześc. gazu ziemnego

W STOCZNI POŁUDNIOWO- KOREAŃSKIEJ BUDOWANE SĄ DWA PIERWSZE GAZOWCE DLA LNG ZAMÓWIONE PRZEZ GRUPĘ KAPITAŁOWĄ PGNiG.

po regazyfikacji. Docelowo od 2024 r. przepustowość terminala wyniesie 8,3 mld m sześc. rocznie. GK PGNiG korzysta również z terminala w Kłajpedzie, dzięki uruchomionemu w maju tego roku Gazociągowi Polska – Litwa dostawy przyjmowane w tej instalacji mogą być kierowane na rynek polski.

Wyczarterowane na długie terminy gazowce pozwalają PGNiG na zakupy gazu bezpośrednio w eksportowych terminalach skraplających. Zdecydowanie poszerza to możliwość pozyskiwania LNG. ➤

Flota gazowców PGNiG będzie wykorzystywana przede wszystkim do obsługi długoterminowych kontraktów na zakup skroplonego gazu ziemnego z USA. Podpisane do tej pory kontrakty z amerykańskimi producentami LNG przewidują dostawy ok. 9 mld m sześć. gazu (po regazyfikacji), z czego ponad 7 mld m sześć. będzie dostarczane w formule free-on-board. Formuła określa wzajemne zobowiązania partnerów kontraktu, w tym, że nabywca jest odpowiedzialny za odbiór ładunku z instalacji skraplającej i dalszy jego transport.

PGNiG zawarło z amerykańskim koncernem Sempra Infrastructure porozumienie określające główne postanowienia kontraktu kupna-sprzedaży 3 mln ton skroplonego gazu ziemnego. Gaz ma być odbierany z dwóch terminali skraplających nad Zatoką Meksykańską, a do Polski trafiłby m.in. poprzez zaplanowany pływający terminal regazyfikacyjny (FSRU) w Zatoce Gdańskiej. Porozumienie z firmą Sempra Infrastructure przewiduje podpisanie 20-letniego kontraktu kupna-sprzedaży LNG z rozbudowanego terminala skraplającego Cameron LNG w Luizjanie oraz z planowanego terminala Port Arthur LNG w Teksasie. Z tego pierwszego PGNiG ma odbierać 2 mln ton, a z drugiego – 1 mln ton LNG rocznie, co łącznie odpowiada ok. 4 mld m sześć. gazu po regazyfikacji rocznie. Strony zakładają, że realizacja kontraktu może rozpocząć się od 2027 roku. Przyszła umowa oparta byłaby również na formule free-on-board.

Prezes PGNiG Iwona Wasmundzka-Olejniczak oceniła, że to porozumienie otwiera drogę

do negocjacji szczegółowych warunków kontraktu, który zapewni PGNiG odbiór LNG od cenionego partnera. Już obecnie skroplony gaz ziemny jest jednym z filarów strategii PGNiG, która polega na dywersyfikacji dostaw gazu. Ma to zwiększyć bezpieczeństwo energetyczne kraju i rozwijać potencjał handlowy

PODPISANE DO TEJ PORY KONTRAKTY Z AMERYKAŃSKIMI PRODUCENTAMI LNG PRZEWIDUJĄ DOSTAWY OK. 9 MLD M SZEŚĆ. GAZU PO REGAZYFIKACJI.

PGNiG. Polski koncern bierze przy tym pod uwagę planowane uruchomienie pływającego terminala regazyfikacyjnego w Zatoce Gdańskiej, który ma być ważnym elementem infrastruktury importowej gazu dla Polski i całego regionu.

Wskazany w porozumieniu terminal skraplający Cameron LNG został uruchomiony w 2019 roku. Obecnie instalacja ma możliwość produkcji 12 mln ton LNG rocznie. Sempra Infrastructure, razem z partnerami, zakłada rozbudowę terminala w najbliższych latach i zwiększenie jego mocy

produkcyjnych do prawie 19 mln ton LNG rocznie, co pozwoli na realizację planowanej umowy z PGNiG. Z kolei terminal Port Arthur LNG ma produkować w pierwszej fazie około 13,5 mln ton LNG rocznie. Projekt uzyskał już wszystkie niezbędne pozwolenia do rozpoczęcia inwestycji.

Za budowę i uruchomienie ter-

минала regazyfikacyjnego w Zatoce Gdańskiej odpowiada Gaz-System, który jest także właścicielem Terminala LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Gazoport w Gdańsku ma wykorzystywać Pływającą Jednostkę Ma-

gazynującą-Regazyfikacyjną (FSRU – Floating Storage and Regasification Unit). Inwestor planuje, że terminal będzie dysponował mocą

regazyfikacyjną ok. 6 mld m sześć. gazu ziemnego rocznie, choć pojawiają się opinie, że ostatecznie przepustowość tego terminala może wynosić 12 mld m sześć. Gaz-System przeprowadził już pierwszą fazę procedury budowy terminala, czyli tzw. Open Season. Jej celem było zbadanie

PROJEKTOWANY PŁYWAJĄCY TERMINAL LNG W ZATOCE GDAŃSKIEJ MOŻE MIEĆ PRZEPUSTOWOŚĆ NAWET 12 MLD M SZEŚĆ. GAZU ROCZNIE.

zainteresowania uczestników rynku korzystaniem z terminalu. Open Season wykazała, że rynek potrzebuje tego terminala. **S**



Waldemar Biniecki

Czas na polski lobbying w USA

Europa Środkowo-Wschodnia zmienia się na naszych oczach. W Polsce i na Ukrainie dyskutowane są pomysły federalizacyjne, podobne działania dotyczą Rumunii i Mołdawii. Reakcje polityków niemieckich i francuskich starających się za wszelką cenę zachować pomysł Europy od Władywostoku do Lizbony i obronić strategiczne partnerstwo rosyjsko-niemieckie trafiają raczej w próżnię. Próby negocjowania przez prezydenta Macrona ewentualnego pokoju Rosji z Ukrainą są wyśmiewane zarówno w Rosji, jak i innych krajach, które bacznie obserwują toczące się procesy wspierania Rosji przez elity niemiecko-francuskie. Zimnowojenne myślenie w stylu Kissingera lub Mearsheimera nie wytrzymuje krytyki w zestawieniu z dziczą i bestialstwem imperialnej armii rosyjskiej. Henry Kissinger na spotkaniu w Davos stwierdził, że: „Optymalnym rozwiązaniem byłoby, gdyby granice wróciły do status quo ante”, czyli do stanu sprzed 24 lutego. Wydaje się jednak, że obecna administracja amerykańska nie zamierza dawać szerokiego marginesu imperialistycznej Rosji. Od 24 lutego, pierwszego dnia inwazji Rosji na Ukrainę, Amerykanie przeznaczili na wojskową pomoc dla Ukrainy poważne sumy, a strumień pieniędzy po spotkaniu w bazie w Ramstein ciągle rośnie. Dotychczas Stany Zjednoczone przekazały Ukrainie tysiące pocisków przeciwpancernych Javelin i pocisków przeciwlotniczych Stinger. Przekazano również ciężki sprzęt, m.in. haubice M777 kalibru 155 mm wraz z 184 tys. sztuk amunicji. Wysłany został także sprzęt pomagający w rozpoznaniu – mobilne radary przeciwartyleryjne MPQ-64 oraz amunicja krążąca, czyli drony-kamikaze Switchblade. Razem ze sprzętem wysłanym przez

nowych członków NATO z Europy Środkowo-Wschodniej, armia ukraińska szkolona przez amerykańskich fachowców może uzyskać już wkrótce nową realną wartość. Na polu dyplomatycznym w naszej części świata kraje Europy Wschodniej wykonują ogromną pracę w celu podniesienia swoich zdolności obronnych. Razem z Finlandią i Szwecją byłby to obszar, który mógłby samodzielnie powstrzymać marsz imperialnej Rosji. Wszystko najprawdopodobniej rozstrzygnie się na kolejnym szczycie NATO. Czas najwyższy przestać się bać moskiewskiego misia, tym bardziej że przy bliższym poznaniu okazuje się, że nasz misiu jest bezzębny i często potyka się o własne nogi. Tak więc strach przed Rosją, który był niezbędnym elementem polityki Rosji wpajanej przez dziesiątki lat elitom z zachodnich uniwersytetów, powoli przestaje działać. Aby zapewnić efektywny wpływ polityki Europy Wschodniej, w tym Polski, należy jak najszybciej podjąć działania, aby uaktywnić polską diasporę w Stanach Zjednoczonych. Szczegółowy pomysł na ten temat ukaże się w artykule w „Kurierze Polskim” w Milwaukee po polsku i po angielsku. Trzeba zachęcić Polonię amerykańską do tego, aby zaangażowała się ona po raz kolejny w lobbying zapewniający bezpieczeństwo i suwerenność narodów Europy Środkowo-Wschodniej oraz miejsce dla amerykańskiej obecności w Europie. Niezbędne jest zorganizowanie nacisku na administrację w Waszyngtonie w celu zabezpieczenia dostaw sprzętu i szkolenia armii ukraińskiej oraz ekonomicznego wspierania Ukrainy. Działanie lobbyingowe dla zapewnienia bezpieczeństwa Europy Wschodniej to jest zadanie dla Polonii amerykańskiej. **S**

Tankuj, dbając o silnik

Chcesz, by po tankowaniu samochód przejechał efektywnie jak najwięcej kilometrów, ale również by jego silnik był chroniony? **Najrozsądniejszym wyborem** jest wlanie do baku paliwa marki LOTOS.

Barbara Michałowska



Na stacjach LOTOS znajdziesz najwyższej jakości paliwa – benzynę, oleje napędowe, gaz LPG, a także paliwa klasy premium – LOTOS Dynamic.

Wysoki standard

Wysoka jakość paliw dostarczanych przez LOTOS wynika m.in. z nowoczesnych instalacji i zaawansowanych technologii zastosowanych przy procesie produkcyjnym w należącej do LOTOSU najnowocześniejszej rafinerii w Europie.

Paliwa spełniają ponad 20 parametrów, między innymi wyśrubowaną normę Unii Europejskiej, według której zawartość siarki w benzynie/oleju napędowym nie powinna przekraczać 10 ppm (cząstek na milion). Cały proces produkcji paliwa jest pod stałą kontrolą. Jest ono analizowane na każdym etapie przerobu: sprawdzeniu podlegają zarówno wszystkie komponenty, jak i gotowy produkt, także po nalaniu już do cysterny/zbiornika.

LOTOS Dynamic – dla wymagających

W odpowiedzi na zapotrzebowanie klientów na paliwa o ponadprzeciętnych parametrach, LOTOS wprowadził paliwa premium – LOTOS Dynamic. To wynik współpracy rafinerii w Gdańsku ze światowym liderem branży chemicznej – firmą BASF. LOTOS oferuje zarówno benzynę wysokooktanową Dynamic, jak i olej napędowy Dynamic. Badania potwierdzają, że regularne stosowanie tego typu paliw nawet raz na kilka tankowań podnosi efektywność pracy i trwałość silnika.

LOTOS Dynamic to zdecydowana poprawa dynamiki, czasu reakcji i osiągnięć silników samochodowych. To pełna moc i lepsze przyspieszenie auta. Efekty użycia tych paliw mogą być zauważalne już po drugim, trzecim tankowaniu.

Testy przeprowadzane przez BASF dla Grupy LOTOS SA wykazały ponadto

Fot. arch. Grupy LOTOS S.A.

Artykuł powstał we współpracy z Grupą LOTOS S.A.

uzyskanie oszczędności w zużyciu paliwa aż do 2,6 proc. Komponując paliwo Dynamic, firma LOTOS nie koncentrowała się jednak jedynie na zmniejszeniu spalania, lecz na możliwości wykorzystania pełni mocy i jednocześnie ochronie silnika. Oszczędność osiągnięta w dłuższym terminie wynika

wych. W paliwie Dynamic 98 zastosowano dodatki KEROPUR poprawiające również efektywność spalania, a także redukujące tarcia, do których dochodzi podczas pracy silnika.

Dla dobrej kondycji pojazdu warto zatankować pojazd tym paliwem przynajmniej raz w miesiącu.

wyższej liczby cetanowej – wskaźnika szybkości zapłonu paliwa, będącego ważnym wyznacznikiem jego jakości. Dynamic Diesel może poszczycić się wyższą niż polska norma (LC 51) liczbą cetanową – LC 55. Pociąga to za sobą korzyści m.in. w zakresie lepszej termodynamiki, poprawie dynamiki pracy silnika, mniejszego zanieczyszczenia sadzami (dysze wtryskiwaczy) oraz niższego poziomu hałasu.

Jako pierwsza firma naftowa w Polsce LOTOS wyprodukował i wprowadził do sprzedaży olej napędowy o minimalnej zawartości siarki – 0,001%. To ważny element dla żywotności silnika, zapewnienia efektywności i bezusterkowej pracy katalizatorów spalin oraz zmniejszenia korozji w układach zasilania i wydechowym. Ma także ogromne znaczenie dla ochrony środowiska naturalnego.

Olej napędowy LOTOS Dynamic Diesel zawiera również pakiet dodatków, które znacznie poprawiają przepustowość dysz, smarność, efektywność działania silnika.

Gwarantowana wysoka jakość

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów regularnie przeprowadza

szczegółowe kontrole polskich stacji paliw. Publikowane co roku raporty potwierdzają, że stacje LOTOSU spełniają najwyższe standardy i zapewniają klientom produkty najwyższej jakości. Również oferowane na stacjach

koncernu paliwa spełniają wysokie wymagania jakościowe. Kierowcy doceniają wysokiej klasy parametry paliw LOTOS. **S**

JAKO PIERWSZA FIRMA NAFTOWA W POLSCE LOTOS WYPRODUKOWAŁ I WPROWADZIŁ DO SPRZEDAŻY OLEJ NAPĘDOWY O MINIMALNEJ ZAWARTOŚCI SIARKI – 0,001%.

z lepszej kondycji, stanu technicznego silnika i jego efektywniejszej pracy.

Paliwa LOTOS Dynamic można stosować do wszystkich samochodów. W przypadku nowych aut – przyczynią się do dłuższego utrzymania silników w optymalnej kondycji. W przypadku aut starszych – poprawią efektywność pracy silnika, usuwając nagromadzone nagary i osady.

Jeśli benzyna, to Dynamic 98

Wysokooktanowe paliwo Dynamic 98 dzięki unikatowej recepturze zdecydowanie poprawia dynamikę i osiągi silnika benzynowego. Zapewnia optymalne parametry pracy, pozwalając na pełne wykorzystanie mocy pojazdu oraz lepsze przyspieszenie.

Do produkcji paliwa zastosowano starannie dobrane komponenty oraz pakiet wysokoefektywnych dodatków obniżających tarcia w silniku. Dzięki lepszemu i wydajniejszemu spalaniu silnik pracujący na benzynie Dynamic 98 jest chroniony przed powstawaniem osadów na zaworach i w układzie wtryskowym. Paliwo usuwa do 80 proc. nagromadzonych w silniku zanieczyszczeń i do 90 proc. koksu znajdującego się na dyszach wtrysko-

LOTOS Dynamic Diesel – efektywny nawet zimą

LOTOS Dynamic Diesel to odpowiedź na szczególną wrażliwość silników wysokoprężnych na niskie temperatury.

Dzięki specjalnie opracowanej formule zimą olej napędowy LOTOS Dynamic Diesel gwarantuje wysoką jakość i zachowanie parametrów nawet w temperaturze aż do -32 st. C, chroniąc silnik przed wytrąceniem się szkodliwych dla jego działania n-parafin.

Dzieje się tak dlatego, że skład tego paliwa dostosowywany jest do wymagań pór roku. Zimą Dynamic Diesel wzbogaca się o dodatki obniżające temperaturę mętnienia do -22°C, a temperaturę zablokowania zimnego filtra do -32°C.

LOTOS Dynamic Diesel znacznie podnosi kulturę pracy silników wysokoprężnych. Wszystko za sprawą pod-

LOTOS DYNAMIC TO ZDECYDOWANA POPRAWA DYNAMIKI, CZASU REAKCJI I OSIĄGÓW SILNIKÓW SAMOCHODOWYCH.

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **21 CZERWCA** zdarzyło się:

1945 – W Moskwie zakończył się pokazowy proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (tzw. proces szesnastu);

1996 – W Warszawie odbyła się demonstracja stoczniowców przeciwko planom likwidacji Stoczni Gdańskiej.

To oczywiste, że po spowodowanych ogłoszeniem przez władzę drastycznych podwyżek protestach pod koniec czerwca 1976 roku w Radomiu, Ursusie, Płocku i kilku innych miejscach w Polsce spotkały uczestników manifestacji represje. Zaskoczeniem była ich skala zupełnie **niewspółmierna** do wydarzeń.

Barbara Michałowska

Trzeba im powiedzieć, JAK BARDZO ICH NIENAWIDZIMY

Fot. Adobe Stock / A.Ch.

Do końca lipca zatrzymano w związku z zajściami w Radomiu, Ursusie i Płocku – jak podają różne źródła – od ok. 900 do nawet 3000 osób.

Tłukli jeszcze mocniej

Ludzi zabierano na komendę – jak przekazuje IPN – nawet z powodu brudnych rąk, które miały świadczyć o uczestnictwie w rozruchach i rzucaniu kamieniami. Już na komendzie bito ich, zmuszając, by przyznali się do kradzieży, która mogła być podstawą do przetrzy-

mywania w areszcie lub przeprowadzenia procesu.

Urządzano też „ścieżki zdrowia”. „W śledztwie prowadzonym przez Prokuraturę Okręgową w Radomiu w latach 1995-1999 przesłuchano blisko 500 świadków, uczestników bądź obserwatorów protestu czerwcowego. Ponad trzystu z nich mówiło o «ścieżkach zdrowia». Dramatyczne opisy wielokrotnego brutalnego bicia i znieważania przy każdej okazji można przeczytać w dziesiątkach relacji i usłyszeć z ust wielu świadków (...). Bito również pałkami trzymanymi

odwrotnie, tak aby uderzenia uchwytu zadawały jeszcze większy ból – co nazywano biciem «po warszawsku»” – pisze Paweł Sasanka. Przytacza też wspomnienia zatrzymanych.

Stanisław Górka: „Leżałem na plecach, a oni – milicjanci chyba MO albo ZOMO, nie pamiętam – stąpali mi na dłonie i na stopy i dawali okładać tymi pałami. W kwietniu tamtego roku byłem operowany na wyrostek. Bałem się, że od tego bicia szew mi się otworzy i prosiłem, żeby mnie chociaż w brzuch nie bili... A oni tłukli jeszcze mocniej”.

Romuald Jęczkowski: „Byłem zbity, storturowany, niepodobny do człowieka, głowę miałem spuchniętą i porozcinaną, w związku z czym straciłem słuch i do tej pory jestem głuchy na prawe ucho. Wokół mnie leżeli na posadze i na korytarzach ludzie w stanie takim jak ja lub gorszym, wydając straszne jęki niepodobne do ludzkich”.

każdy, kto choćby pobieżnie zapozna się z aktami spraw wytaczanych manifestantom, zauważy, że oskarżenie i wyroki opierały się na bardzo jednostronnym materiale dowodowym – na zeznaniach funkcjonariuszy MO, często sprzecznych, chaotycznych i ogólnikowych” – mówił Paweł Sasanka.

Ale zatrzymania i wyroki to nie

I sekretarza KC, świadczą listy wysyłane do niego w następnych dniach.

„Z całą konsekwencją odcinamy się od grupy ludzi wrogich dla naszej Partii i ustroju, od nierobów i bu-melantów, którzy usiłowali zakłócić normalny tok życia. Z całą ostrością potępiamy awanturników z Radomia i Ursusa oraz tych wszystkich, którzy nie patrząc na interesy narodu i kraju, chcą zdeorganizować spokojny rytm pracy, niszczyć mienie społeczne, uciekać się do metod, które podrywają autorytet Polaków” – napisali w liście do Edwarda Gierka członkowie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Brzozowie 28 czerwca 1976 roku.

„My, funkcjonariusze Aresztu Śledczego w Sanoku, z całą stanowczością odcinamy się od nieodpowiedzialnych, aspołecznych postaw ludzi,

którzy podszywają się pod klasę robotniczą, plamią honor i godność Polaka” – wtórowali sanoccy więźninicy dzień później.

„No, jeśli takie słowa padają z ust I sekretarza rządzącej partii komunistycznej, to nie ma przebaczyć. Partia, a w ślad za nią i całe państwo, muszą stanąć na baczność i wolę towarzysza I sekretarza wypełnić. Najpierw szukając «warcholów» i «chuliganów», którzy zakłócili «dialog partii z narodem», a potem karząc

ich – możliwie najsurowiej, by potwierdzić tezy partyjnej propagandy” – mówił w wywiadzie Paweł Sasanka.

Pisząc tekst, korzystałam z: „Księga listów PRL-u 1971-1989”, Warszawa 2005; Paweł Sasanka, „Represje” na: www.polskiemiastecia.pl; i „Mściwe oblicze «ojca narodu»” na: www.przystanekhistoria.pl. **S**

W WYNIKU POBICIA ŻYCIE STRACIŁ JEDEN Z ZATRZYMANYCH JAN BROŻYNA. W SIERPNIU ZMARŁ PRZYSŁOWO DUCHOWY RADOMSKICH ROBOTNIKÓW, KS. ROMAN KOTLARZ, WIELOKROTNIE ZATRZYMYWANY I BITY.

W wyniku pobicia życie stracił jeden z zatrzymanych Jan Brożyna. W sierpniu z kolei zmarł przywódca duchowy radomskich robotników, ks. Roman Kotlarz, wielokrotnie zatrzymywany i bity.

Procesy na postrach

W Ursusie i Radomiu odbyły się procesy pokazowe. Propaganda pokazywała oskarżonych jako kryminalistów i zwichrowanych moralnie nierobów, którzy przynoszą wstyd klasie robotniczej. Jak wyliczyło Polskie Radio, radomskie sądy – wojewódzki i rejonowy – skazały za udział w czerwcowych wydarzeniach 259 osób, w tym 65 za udział w „nielegalnym zbiegowisku publicznym”. Kary sięgały 10 lat pozbawienia wolności. W Ursusie z kolei 7 osób skazano na wyroki od 3 do 5 lat więzienia.

„Sędziowie – przynajmniej ich zdecydowana większość – nie pozwalali sobie na łamanie procedur sądowych i takie ekscesy, jakie zdarzały się w sądach w czasach stalinowskich. Ale

jedynie represje, jakie spotkały uczestników czerwcowych manifestacji. Wiele osób zwolniono z pracy z „wilczymi biletami”, dzieci miały problemy w szkole. Chciano, by uczestnicy zająć nie odważyli się już na takie wystąpienia.

Czarne owce

Dzień po proteście, 26 czerwca 1976 roku, Edward Gierek mówił: „Trzeba będzie zebrać tam radomiaków i powiedzieć im, jak my ich nie-nawidzimy, jacy to są łajdacy [...]. Uważam, że im więcej będzie słów bluźnierstwa pod ich adresem, tym lepiej dla sprawy. To musi być atmosfera pokazywania na nich jak na czarne owce, jak na ludzi, którzy powinni się wstydzić, że w ogóle są Polakami, że w ogóle po świecie chodzą”.

To, że niektórzy uwierzyli w narrację ówczesnej propagandy i słowa

ZATRZYMANIA
I WYROKI TO NIE
JEDYNE REPRESJE,
JAKIE SPOTKAŁY
UCZESTNIKÓW
CZERWCOWYCH
MANIFESTACJI.

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Długie trwanie w islamie



Marek Jan Chodakiewicz

O kresowe prześladowania homoseksualistów i pedofili nie pomagały. W tym względzie mamy do czynienia z długim trwaniem tych zwyczajów.

W XIX w. w Afganistanie angielscy żołnierze z wielkim zdziwieniem ujrzeli pasztuńskich mężczyzn z malowanymi paznokciami u stóp, którzy zachowywali się kokieteryjnie, po kobiecemu. Podchodzili do Anglików, głaskali łagodnie po twarzach i proponowali

usługi seksualne. Na podobne rzeczy natknęli się Rosjanie. Podbiwszy Bucharę i okolicę w XIX w., moskiewscy imperialiści byli w szoku, gdy zapoznali się z wszędobylską instytucją „tańczących chłopców”.

Pisze o tym choćby Robert D. Crews w „For Prophet and Tsar: Islam and Empire in Russia and Central Asia” [Za proroka i cara: Islam i imperium w Rosji i Azji Centralnej] (Cambridge: Harvard University Press, 2006). Peter Hopkirk, agent rosyjski w Bucharze w połowie wieku XIX, ze wstrętem raportował, że jeśli chodzi o abominacje seksualne, to miasto to jest gorsze nawet niż Konstantynopol: „Sodoma i Gomora”.

Sam emir, oprócz żeńskiego haremu, miał na swoje zawołanie do 50 „zdegenerowanych istot” (degraded beings), czyli chłopców. Zob. Pe-

(New York: Anchor Books, A Division of Random House, Inc., 1989). Notabene nie jest jasne, czy Amerykanka wiedziała, co widzi, gdy szejek sprezentował jej „tańczących chłopców” – po tym, jak zatańczyli dla mężczyzn – jako niewinną rozrywkę dla amerykańskiej badaczki odwiedzającej jego harem w połowie XX w.), a potem, gdy była ona na weselu, pojawili się też tańczący chłopcy przebrani za kobiety.

W niektórych wypadkach w arabskiej kulturze plemiennej tolerowano męskich transseksualistów

oraz kobiety żyjące jako mężczyźni (mustardził). Ubierały się po męsku. Spały otwarcie z innymi kobietami oraz uczestniczyły w życiu swej społeczności, a nawet w walkach. Odnosił to Thesiger jeszcze w połowie XX w. wśród Arabów bagiennych.

Aby zgłębić sprawę sodomii w ramach kultury muzułmańskiej, należy przede wszystkim uświado-

KOBIETY ŻYJĄCE JAKO MĘŻCZYŹNI (MUSTARDZIŁ) UBIERAŁY SIĘ PO MĘSKU. SPAŁY OTWARCIE Z INNYMI KOBIETAMI ORAZ UCZESTNICZYŁY W ŻYCIU SWEJ SPOŁECZNOŚCI, A NAWET W WALKACH.

ter Hopkirk, „The Great Game: The Struggle for Empire in Central Asia” [Wielka Gra: Walka o imperium w Azji Środkowej] (New York, Tokyo, and London: Kodansha International, 1992).

W połowie XX w. opisywał instytucję „tańczących chłopców”, a w tym i męskich prostytutek, wśród zamieszkujących na wielkich bagnach Iraku Arabów Wilfred Thesiger, „The Marsh Arabs” (New York: Penguin Books, 2008). Wśród irackich szyitów swoje doświadczenia opisała Elizabeth Warnock Fernea, „Guests of the Sheik: An Ethnography of an Iraqi Village” [Goście szejka: Etnografia irackiej wsi]

mieć sobie, że większość tej społeczności nie uważa aktów homoseksualnych za homoseksualizm. Poezja i proza w języku arabskim i innych jest pełna przykładów takiego podejścia do życia. Na przykład wiersze i przypowieści pasztuńskie są przepełnione homoerotyzmem. Oznacza to, że gwałtowne uczucia jednego mężczyzny do drugiego oraz odbywanie aktów seksualnych z takowym w wyobraźni tubylców niekoniecznie równa się homoseksualizmowi. To jest po prostu danie swojej rządu chwilowego upustu. A potem wraca się do kobiet w większości wypadków. Nawet dłuższy romans w ramach tej samej płci (męskiej) kończy

się założeniem rodziny i co najwyżej niewiernością małżeńską, skokiem na bok, na chłopców.

W taki sposób opisuje tę sprawę z autopsji, obserwując dwóch mło-

kobiet. Takie przyjaźnie, które często prowadziły do męskich miłości o głębi i sile przerastających znaczenie naszą zarożumiałość umaczną w cielesności. Gdy pozostawało

ABY ZGŁĘBIĆ SPRAWĘ SODOMII W RAMACH KULTURY MUŻULMAŃSKIEJ, NALEŻY PRZED WSZYSTKIM UŚWIADOMIĆ SOBIE, ŻE **WIĘKSZOŚĆ TEJ SPOŁECZNOŚCI** NIE UWAŻA AKTÓW HOMOSEKSUALNYCH ZA HOMOSEKSUALIZM.

dych Arabów, T.E. Lawrence:

„Byli oni przykładem wschodniej tkliwości, która powstała nie-

uniknienie
z powodu
segregacji

to niewinnym, byli oni gorący i bezwstydni. Gdy pojawiała się seksualność, zamieniało się to w kompromisowy, nieuduchowiony związek, jak małżeństwo”.

W kontekście niejednoznaczności co do istoty homoseksualizmu w kulturze mużulmańskiej i płemiennej głównym problemem jawi się sam akt penetracji. Wiąże się on bowiem z poddaniem się silniejszemu. Seks między dwoma mężczyznami dzieli się więc według tego, kto daje, a kto bierze. Dający ma status podrzędny, pasywny, zmienia się niejako w kobietę. Biorący pełni rolę dominującą, a więc naturalnie męską. Stąd stygmat spada głównie na partnera, gdyż gwałciciele przynigdy nie samoidentyfikują się jako „geje” czy homoseksualiści, a tylko jako dominujący. A gwałcenie, czy też dający to naturalnie, to „cioty” i „pedały”.

Cdn.

Waszyngton, DC,

8 czerwca 2022

Intel z DC 

KULTURA

Czytaj też:

Sekrety Mickiewicza

48

AMBICJA

– mój największy przyjaciel i wróg



– Podawaj w wątpliwość to, co robię. Polemizuj z treściami, jakie Ci proponuję. Oceniaj to w wybranych przez siebie kryteriach. Robię to wyłącznie dla siebie – mówi **Ambro Fiszoski**, raper, wokalista, producent i autor tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– W jaki sposób możesz rozgrzać polską scenę hiphopową?

– Nie interesuje mnie wyłącznie scena hiphopowa. Widzę muzykę jako ogół, zbiór konwencjonalnych konstrukcji i takich, które poza te ramy wychodzą. To, co mam do zaoferowania, jest autentyczne, moje, inne od tego, co znam z rynku. Jeśli to nie będzie działać na czyjeś serducho, to zwyczajnie nie będzie go to ani palić, ani przejmować chłodem.

– Co jest współcześnie największym wrogiem dla rapera?

– Analogicznie do pozostałych gatunków – nieumiejętność wyważenia tego, co chcesz dać, bo uważasz to za słuszne, z tym, co dasz, bo tego od Ciebie chcą.

– Który Twój kawałek może być trwalszy niż ze spizu?

– Powiedziałbym, że „Źródło”. Z mojej perspektywy to najdoslejniej starzejący

się utwór, jaki zrealizowałem, mimo jego aranżacyjnych i postprodukcyjnych braków.

– Nie masz liczb, nie przebijasz się. Masz jakiś sposób na uzyskanie lepszych wyników czy dla Ciebie nie jest to istotne?

– To z pewnością jest istotne, ale ja nie potrafię tego rozpatrywać w kryteriach „lepszego wyniku”. Dla mnie lepszym wynikiem będzie, jeśli moja

Ambro Fiszoski na początku dał się poznać słuchaczom jako muzyk bluesowy z grupą Krajówa. Teraz dołączył do wytwórni muzycznej Brain Dead Familia zarządzanej przez rapera Słonia. I w niej Ambro wraz z Sektą opublikowali płytę „Lewiatan”, która zebrała **bardzo dużo pozytywnych recenzji**.

NIE INTERESUJE
MNIE WYŁĄCZNIE
SCENA
HIPHOPOWA.

anglojęzyczna, nie można jej nazwać sukcesem komercyjnym. Pod najczęściej odsłuchiwanym utworem z tej płyty widnieje w tej chwili 280 tysięcy na jednym z serwisów (płyta z 2021 roku). Czy te liczby umniejszają całemu projektowi w moich oczach?

– Jakbyś przedstawił się w czterech zdaniach czytelnikom, którzy w ogólnie nie słuchają rapu?

– Podawaj w wątpliwość to, co robię. Polemizuj z treściami, jakie Ci proponuję. Oceniaj to w wybranych przez siebie kryteriach. Robię to wyłącznie dla siebie.

– Co się musi stać, żeby przekonać gawiedź do Twojej muzyki?

– Nie uważam, żeby gawiedź kiedykolwiek przekonała się do mojej muzyki. Jeżeli oczywiście mówimy o tej, którą opisałem w „Gawiedź Nie Chce Bohaterów”. Jeśli natomiast miałeś na myśli ludzi w ogólnym rozumieniu, po tym jak usuniemy pejoratywny wydźwięk słowa „gawiedź”, to pozostawiłbym tym ludziom absolutną dowolność decyzijną.

Nie wszyscy muszą mnie lubić, ja wszystkich nie lubię.

– Co albo kto powoduje w Tobie nienawiść?

– Mordowanie niewinnych ludzi, gwałty na bezbronnych. Czuję nienawiść, jak ktoś, kto nie potrafił poprawić swojej sytuacji, złorzeczy temu, kto był w stanie. Nie ma żadnego znaczenia, z jakich środowisk pocho-

dzą. Nienawidzę idiotów. Nienawidzę władzy, bo każda deprawuje. Z rzeczy bardziej przyziemnych – nienawidzę na przykład kaca i kolendry.

– Dlaczego Brain Dead Familia? Horrorowe klimaty to Twój konik?

– Zależy, co rozumiemy przez horrorowe klimaty. Jeśli horrorcore, to zdecydowanie – nie moje klimaty. Tworzenie zimnej i wilgotnej aury, nieprzyjemnego krajobrazu w utworach – moje klimaty. Brain Dead Familia wyszło do pewnego stopnia przypadkowo. Mogę to podsumować stwierdzeniem, że człowiek często rusza tam, gdzie będzie mile widziany.

– Który z raperów był albo jest Twoim bohaterem?

– Jest mnóstwo raperów, których nazwałbym bohaterami, bo ich linijki coś we mnie zmieniły. Pamięć jest jednak zawodna, a ja nie chciałbym faworyzować, więc nie będę wymieniał pod wpływem chwili.

– Planujesz koncertować z żywym składem?

– W formacie „Krajówy”, jednego z bocznych projektów, zdecydowanie tak. Jeśli pojawi się opcja na akustyczne koncertowanie, też z przyjemnością się za to zabiorę. Jeśli którąś z płyt w przyszłości skomponujemy na instrumenty, bo znajduję się na to pieniądze i grupa ludzi, to oczywiście.

– Zgodzisz się ze mną, że fani niektórych raperów zachowują się jak członkowie sekty?

NIE UWAŻAM,
ŻEBY GAWIEDŹ
KIEDYKOLWIEK
PRZEKONAŁA SIĘ
DO MOJEJ MUZYKI.

muzyka będzie lepsza, a nie to, jakie liczby wygeneruje. Żeby zobrazować to, o czym mówię, podam dwa przykłady. Pewien słodzony napój gazowany piją wszyscy, w tym ja. To wynik marketingu czy tego, że ten napój jest dla ciebie dobry i faktycznie chcesz go pić? Drugi przykład, płyta „Sinner Get Ready” wokalistki Lingua Ignota. Dla mnie to kosmiczna jakość, ambitne aranżacje i wymagająca treść. Takie rzeczy coś we mnie zmieniają. Mimo że płyta jest

Fot. Jakub Dziura



Okladka płyty Ambro Fiszoskiego

– Zgodzę się, niemniej, jeśli ktoś ma życzenie się tak zachowywać, jak dla mnie, droga wolna.

– Jaki jest Twój cel, który chcesz osiągnąć w perspektywie czterech lat w polskim rapie?

– Nie chcę osiągać celu w polskim rapie. Mam jeden cel i dotyczy muzyki jako całości, chcę być najlepszą wersją siebie. Jedyna rama czasowa to poprzednia minuta i następna minuta.

– Rap kiedykolwiek Cię zranił?

– Rap jest dla mnie przedmiotem, którym ktoś operuje. „Zranić” to mocne stwierdzenie, w moim życiu typowe bardziej dla bezpośrednich relacji. Prędzej zdarzyło się, żeby czyjś rap mnie zniesmaczył.

– Co zmieniłbyś w polskim rapie, żeby lepiej funkcjonował?

– Pytanie ma biznesowy, korporacyjny wydźwięk. Nie mam pojęcia, co można zmienić, żeby lepiej funkcjonował. Nie wiem do końca, co rozumieć przez lepsze funkcjonowanie – tematykę poruszaną w tekstach, jeszcze więcej ludzi na koncertach? To w pewnym sensie kryterium słuchacza, nie twórcy, przynajmniej w moim odczuciu. Jeśli słuchacz chce posłuchać o dupie Maryni, to taką muzykę będzie puszczał. Automa-

tycznie taką muzykę ktoś będzie robił. Mamy wolny rynek.

– Nie myślałeś o tym, żeby nawiązać w prostszy sposób, żeby trafić do większej grupy odbiorców?

– Oczywiście, że myślałem. Sposób, w jaki nawiąmam, rekompensuje dla mnie w teorii braki techniczne muzyki, jaką jestem w stanie tworzyć w tej chwili. Gdybym mógł komponować bardziej zaawansowane utwory, lepiej mikсовать, aranżować, to podejrzewam, że mógłbym myśleć o „spłynięciu” innego segmentu, czyli w tym wypadku tekstu. Jestem ambitny i dużo wymagam od świata mnie otaczającego, najwyraźniej przekłada się to na muzykę.

– „Lewiatan” jest sprawnym miksem gatunkowym, która estetyka poza rapem jest Ci najbliższa?

– Zdecydowanie gitarowe granie, ciężkie i dołujące. Bardzo lubię bluesowe naleciałości. Uwielbiam industrialne elementy w utworach. Hipnotyzujący klimat minimali, techno albo house’u to też coś, co jest mi bliskie.

– Gdyby nie rap, to...?

– Zależy od punktu życia. Może poszedłbym dalej w krawiectwo, może dalej robiłbym w rewirze budowlanki, może przebranżowiłbym się na IT lub baristykę. Pożyjemy, zobaczymy.

– Kaliber 44 czy Paktofonika?

– Zawsze wolałem Paktofonikę.

– Twój pierwszy kontakt z rapem?

– Najbardziej chyba typowy dla ludzi w latach 90. – to był albo „Ghetto Gospel” Tupaca, albo „Without Me” Eminema, które to utwory miałem nagrane na piracką płytę CD. Nie mam

pojęcia, od kogo ją dostałem, ale poszło jak kula śnieżna.

– Co ma Ambro, czego nie mają inni raperzy?

– Ambro ma Fiszoskiego.

– Z którym raperem bylibyś w stanie nagrać długogrającą płytę?

– Mam kilku, z którymi ogromnie chciałbym zrobić chociaż jeden utwór za życia. Nagranie długogrającej płyty to trochę inna sytuacja. Staje się to z wiekiem coraz bardziej odległym pomysłem, bo prędzej pójść na ugody produkcyjne niż na przeplatanie treści z kimś innym. Musi być w takim układzie rodzaj symbiozy, świadomość granic swojej inwencji i zgodzenie się na to, bez ograniczania swojego potencjału – to ocenisz, tylko znając kogoś osobiście. Na ten moment wiem, że mógłbym zrobić płytę z Baronem i 07420Normą.

– Który gatunek muzyczny – według Ciebie – nie współgra dobrze z rapem?

– Zaskakujące, jak mocno się musiałem zastanowić nad tym pytaniem.

Są utwory rapowe, które brzmią

jak hyperpop. Są takie kompozycje, gdzie słyszałem segment rapowany i segment blackmetalowy, i to zajełbieście działało. Przenikanie się gatunków jest już tak silne i powszechne, że ja nie widzę możliwości jasnej odpowiedzi. Gdybym na siłę

musiał coś wymienić, to nie wiem, może country? Znając jednak życie, ktoś w sieci mógłby nam podrzucić niezły przykład, gdzie nawet country z rapem nie brzmi źle.

– Co albo kto jest Twoim największym wrogiem?

– Ambicja, która jest też moim największym przyjacielem. S

MAM JEDEN
CEL I DOTYCZY
MUZYKI JAKO
CAŁOŚCI, CHCĘ BYĆ
NAJLEPSZĄ WERSJĄ
SIEBIE.

Mix kultury

PŁYTY

OKI – PRODUKT47

WYD. 2020



Jedna z najpopularniejszych płyt w światowym zestawieniu Spotify, singiel „Jeżyk” jest jednym z najpopularniejszych trendów na polskim TikToku. I mógłbym tak wymieniać bez końca. Czy idzie za tym jakość i świeżość?... Tak. Nie zawaham się napisać, że Oki jest w czołówce młodych polskich raperów. Nie zamyka się w rapowych, sztam-
powych schematach. Eksperymentuje ze stylem nawijania. A przede wszystkim dobrze się tego słucha. Witamy w mainstreamie. Polecam!

DONGURALESKO – MOWA CIEMNA

WYD. SHPADY



Donguralesko nie ma problemów z węgą twórczą. Co najmniej raz w roku otrzymuje nowe wydawnictwo od poznańskiego rapera. Gural nie schodzi poniżej pewnego poziomu, który ustawił wiele lat temu. „Mowa ciemna” to sprawdzona formuła, która przyczyniła się do popularności rapera. Zabawy słowem, luźne
skojarzenia i duża swoboda pracy z mikrofonem.

STANISŁAWA CELIŃSKA – PRZYTUL

WYD. MUSICOM



W przebudzonym świecie warto odpocząć, zrobić sobie przerwę i odpuścić wyścig szczurów. W tym będzie pomocna najnowsza płyta Stanisławy Celińskiej. Za wszystkie teksty odpowiedzialna jest wokalistka, a za muzykę Maciej Muraszko. To sprawdzony duet, który na koncie
ma już wiele sukcesów. Słuchając płyty, czujesz, jak pani Stanisława tytułowo mocno Cię przytula i nie jest to przesada. Naprawdę czuć ten muzyczny dotyk. Polecam!

CHEMIA – SOMETHING TO BELIVE IN

WYD. WŁASNE



Muzyka gitarowa się skończyła? Nie ma nic do przekazania? Nie do końca. Najnowsza płyta Chemii potwierdza, że struny w gitarach nie zostały jeszcze zerwane. Dobrze brzmiąca produkcja, wpadające w ucho riffy, charakterystyczny głos Łukasza Drapały. To dobra i smaczna mikstura, która z powodzeniem będzie odżywcza
dla słuchaczy. Panowie podbijajcie świat, bo jest z czym!

Bartosz Boruciak

KSIĄŻKI

NICHOLAS GRIFFIN,

„MIAMI 1980. ROK NIEBEZPIECZNYCH DNI”

WYDAWNICTWO CZARNE, WOŁOWIEC 2022



Miami. Odcisk na palcu Florydy, latarnia morska dla ofiar kubańskiego ucisku, nieatrakcyjny skrawek Ameryki. Jak to możliwe, że z miasta skazanego na porażkę stało się jednym z najważniejszych punktów na mapie USA i bramą łączącą uporządkowaną Północ z pogardzanym Południem? Choć problemy wzbierały już w latach siedemdziesiątych, to właśnie w 1980 roku
przez miasto przetoczyła się ich kulminacyjna fala. Napływ tysięcy imigrantów z Kuby, kolumbijscy narcos przemycający przez Miami tony kokainy, oszuści piorący miliony dolarów, zbuntowani czarni rozgoryczeni ubóstwem i nieustającą agresją policji. Lokalne skandale, zamieszki rasowe i kryzys migracyjny – w ciągu jednego roku Miami przeżyło upokarzający upadek, z którego musiało się podnieść bez pomocy z zewnątrz. Jak píše autor: „w nadchodzącym, przetomowym roku mało kto wyobrażał sobie przed Miami tak świetlaną przyszłość jak ta dzisiejsza, z dwudziestoma trzema milionami odwiedzających, kwitnącą branżą usług, ogromnym portem i panoramą pełną opalizujących wieżowców. W 1980 roku cierpienie Miami miało się stać tak oczywiste, że jego władarze nie byli pewni, czy miasto przetrwa”.

PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI, „HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ. PODRĘCZNIK DLA LICEÓW I TECHNIKÓW. KLASA 1. 1945-1979”

WYDAWNICTWO BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022



Do szkół wchodzi nowy przedmiot: historia i terażniejszość. Przedmiot ten wymaga także nowego podejścia do podręcznika, który jest w sam sobie ciekawą lekturą pozwalającą odświeżyć omawiany okres. Autor – badacz, historyk i ekonomista – postawił na narracyjność. W połączeniu z atrakcyjnym stylem pisania
powinno przynieść to istotny efekt dydaktyczny, pobudza bowiem ciekawość czytelnika-ucznia. Tekst został wsparty prawie pół tysiącem ilustracji, w większości unikatowych, tworzących równoległą narrację i niosących także wielką porcję wiedzy. Absolutną nowością są zastosowane w podręczniku QR-kody, które pozwalają przy pomocy smartfona zagłębić się w dodatkową lekturę źródłową. Można posłuchać np. słów św. Jana Pawła II, Winstona Churchilla, Johna Kennedy’ego, uczestniczyć w konferencji w Poczdamie, w wydarzeniach marcowych albo przeczytać oryginał Listu 34 czy Powszechną Deklarację Praw Człowieka. Drugi tom podręcznika obejmie lata 1980-2015.

Mateusz Kosiński

Sekrety Mickiewicza

O Adamie Mickiewiczu napisano wiele książek i artykułów. Może nawet za dużo, bo nie zawsze pisano prawdę o życiu poety. Pierwszym cenzorem, który **usuwał niewygodne fakty**, niszczył listy i pamiętniki znajomych wieszczka, był syn poety, Władysław Mickiewicz.

Piotr Łopuszański

Również badacze pomijali pewne zdarzenia, żeby nie powstała rysa na pomnikowej postaci wielkiego romantyka. Pisano o patriotyzmie i katolicyzmie Mickiewicza, choć fakty przeczą temu, by poeta zawsze pozostawał wierny Polsce i katolicyzmowi. Przemilczano jego niektóre romanse i deklaracje.

Była też tendencja świadomego fałszowania biografii; przypisywano Mickiewiczowi nieprawdziwe pochodzenie (Tretiak – książęce, Jadwiga Maurer i Robert Stiller – żydowskie, w co uwierzył Andrzej Żuławski). Mickiewiczowie i Majewscy to była drobna szlachta.

Jadwiga Maurer pisała, że o żydowskim pochodzeniu Mickiewicza miały świadczyć niektóre utwory. W III części „Dziadów” wskrzesiciel Polski o tajemniczym kryptonimie „Czterdzieści i cztery” wywodzi się „z matki obcej”. Jednak utożsamienie

przyszłego wskrzesiciela z Mickiewiczem to karkołomny pomysł.

Maurer nie zważała też na to, że w dorobku poety można znaleźć nie tylko utwory, w których poeta z uznaniem przedstawia Żydów (np. postać Jankiela z „Pana Tadeusza”), ale też o wymowie antysemitycznej. Według niej w pierwszym przypadku Mickiewicz ujawnia swoje pochodzenie, w drugim je... maskuje.

W latach 30. Tadeusz Boy-Żeleński wydobył z zapomnienia postać kochanki Xawery Deybel, nazywając ją „żydowską księżniczką” i sugerując, że była ona rosyjską Żydówką, a to nieprawda. Xawera, a w rzeczywistości Anna Józefa Maria Deybel, była córką Xawerego Deybla z Saksonii. Ród Deyblów wywodził się ze Styrii i miał zasługi dla kultury polskiej. Jeden z przodków Anny zaprojektował słynną oś saską w Warszawie. Matka była Polką, pochodziła z Reszków. Mimo to w swej książce o kobietach Mickiewicza Sławomir Koper nadal z uporem nazywa kochankę poety „żydowską księżniczką”.

W biografiach i encyklopediach podaje się jako datę urodzenia Mickiewicza dzień 24 grudnia 1798 roku. Autorzy pomijają jednak dopisek, że chodzi o datę wg starego stylu. 24 grudnia w kalendarzu juliańskim to 4 stycznia według naszego kalendarza. Zatem Mickiewicz urodził się już w 1799 roku. Podobny błąd jest popełniany w biogramach Kopernika. Tam też nie przelicza się daty urodzenia astronoma na naszą rachubę.



Fot. Adobe Stock



POŁONIŚCI,
KTÓRZY NIE LUBIĄ
PISAĆ O ŻYCIU
POETÓW, DLA
MICKIEWICZA
ZROBILI
WYJĄTEK.

Nie została też wyjaśniona kwestia egzaminu magisterskiego. Wiadomo, że młody poeta do niego przystąpił. Dlaczego jednak profesor Grodeck go oblał? Ze wspomnień znajomych wynika, że Mickiewicz był człowiekiem dobrze wykształconym i to nie tylko w naukach humanistycznych.

Poloniści, którzy nie lubią pisać o życiu poetów, dla Mickiewicza zrobili wyjątek. Biogramy poety roją się jednak od przekłamań i niedopowiedzeń.

W szkolnych życiorysach podkreśla się miłość do Maryli z Wereszczaków Puttkamerowej, a odsuwa na dalszy plan romanse z Karoliną z Wegnerów Kowalską, Karoliną z Rzewuskich Sobańską (renegatką i rosyjską agentką), Konstancją Łubieńską. Nie wiadomo, dlaczego Wawrzyńca Puttkamera, męża Maryli, z uporem opisuje się jako hrabiego, chociaż nie był on hrabią.

Romans z Łubieńską był o tyle dwuznaczny, że poeta zamiast pojechać do Królestwa i wziąć udział w powstaniu, co deklarował, pozostał w Wielkopolsce i bałamucił mężatki opuszczone przez mężów, którzy przedostali się przez granicę i walczyli. W jednym z opracowań z wielotomowej historii literatury pisano: „Jesienią i zimą 1831/1832 korzystał z wylewnej gościnności Wielkopolski: tu mógł się do woli «nadyszeć ojczyzny»”. W rzeczywistości, jeśli Adam dyszał, to w łóżu Konstancji i innych pań.

Generał Dezydery Chłapowski notował, że „kiedy się wszyscy bili, on tutaj [...] z niecną kobietą złe życie przez cztery miesiące prowadził”.

Doprawdy, aż podziw bierze, jak autorzy biografii silili się, żeby wytłumaczyć Adama, dlaczego z Rzymu nie dotarł do oddziałów >

powstańczych. Rzekomo istniały niezwykłe przeszkody. Tymczasem przyjaciel Mickiewicza, też poeta, Seweryn Goszczyński, z Rzymu dotarł do Królestwa Polskiego, wziął udział w walkach i został ranny. Mickiewicz nie dojechał.

Wyruszył z Rzymu, ale pojechał do... Paryża i stamtąd na wschód, przez państwa niemieckie, do Wielkopolski. Miał przy sobie paszport dawnego filarety Justyna Pohla, ale do powstania nie dotarł. Po prostu nie chciał. Rola przywódcy duchowego narodu, jaką zaczął pełnić po „Konradzie Wallenrodzie” i wierszu „Do matki Polki”, nie była dla niego. Później poloniści starali się wybronić Mickiewicza przed zarzutem zdrady sprawy narodowej. Twierdzono, że ledwo udało mu się wyjechać z Rosji, chociaż nie stawiano mu zarzutów, a przeciwnie – był dobrze widziany w środowisku lojalnym carowi. Pisano o trudnościach z dotarciem do Królestwa, wreszcie o rzekomej misji, którą Mickiewicz miał pełnić we Francji. To wszystkim było gołosłowne zapewnienie mające ukryć fakt, że poeta w 1830 roku stchórzył.

Sam Mickiewicz po upadku powstania wyrzucał sobie romanse po dworach wielkopolskich w czasie, gdy ojczyzna krwawiła. Chciał nawet popełnić samobójstwo lub wstąpić do klasztoru. Tego też nie zrobił. Gdy go pytano, dlaczego nie poszedł do powstania, poeta się rozpłakał.

Wracając przez Drezno, doznał iluminacji. W gorączkowym pośpiechu spisywał to, co mu natchnienie dyktowało. Pisał trzecią część „Dziadów”, tę najbardziej polityczną

i antyrosyjską, choć za temat posłużył mało istotny z perspektywy proces i uwięzienie filomatów, a nie powstanie listopadowe. Cóż, znał realia bazylińskiej celi w Wilnie, a nie wiedział, jak wyglądały walki powstańcze. Jedyny chyba utwór, w którym odniósł się do powstania, to „Reduta Ordona”, w którym „uśmiercił” dzielnego bohatera. W Dreźnie „rozbiła się bania z poetą”. Pióro ledwo mogło nadążyć za notowaniem improwizacji.

Zaraz po „Dziadach” napisał „Pana Tadeusza” oraz „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” (które szybko znalazły się na... indeksie kościelnym).

PRZYJACIEL MICKIEWICZA, TEŻ POETA, SEWERYN GOSZCZYŃSKI, Z RZYMU DOTARŁ DO KRÓLESTWA POLSKIEGO, WZIĄŁ UDZIAŁ W WALKACH I ZOSTAŁ RANNY. MICKIEWICZ **NIE DOJECHAŁ.**

Twórczością zaskarbił sobie uznanie emigracji. Znów wszedł w rolę przywódcy duchowego, autorytetu moralnego. Przy okazji utracił konkurentów, np. młodszego Juliusza Słowackiego.

Jean-Charles Gille-Maisani w swym studium psychologicznym uznał Mickiewicza za osobowość paranoidalną odznaczającą się megalomanią, niewłaściwą oceną rzeczywistości i w związku z tym częstymi ucieczkami od świata realnego.

W życiu emigracyjnym Mickiewicza są osobliwe epizody. Ślub bez miłości z nieznajomą Celi-

ną Szymanowską, romans z Anną Deybel (z którą miał córkę, o czym pisze w interesującej książce Bohdan Urbankowski). Wreszcie faktem były dziwne prorosyjskie wypowiedzi Mickiewicza.

W okresie mistycznym, gdy wszedł do ruchu zorganizowanego przez Andrzeja Towiańskiego, wezwał „braci” do modłów za cara. Miał mieć wizję, w której zmarły car rosyjski Aleksander I prosi go o modlitwę. Na to wstał „brat” Juliusz (Słowacki), który powiedział, że jemu ukazał się duch króla Stefana Batorego, który powiedział, żeby żadnych modłów za cara nie wznosić. Niebawem Słowacki złożył oficjalny

protest („veto z ducha polskiego”) przeciw prorosyjskim deklaracjom towiańczyków i Mickiewicza.

Czy poeta dał się „uwięzić” agenturze rosyjskiej? Czy uległ agentom wpływu i płatnym agentom? Na Krymie miał romans z Karoliną Sobańską, agentką rosyjską. Jej wypowiedzi o Polsce i Polakach, z którymi nic jej nie łączy i których

nienawidzi, a zawsze jest wierna Rosji (w co Rosjanie powątpiewali bez powodu), powinny dać mu do myślenia. W intymnym życiu z pewnością ujawniłby się rzeczywisty stosunek Sobańskiej do Polski. Zresztą w gronie przyjaciół byli inni agenci cara, m.in. Witt, Boszniak. Mickiewicz był otoczony szpiegami. A mimo to żaden nie zauważył nic nieprawomyślnego w poglądach poety. I nie dlatego, by ten się szczególnie krył.

Na emigracji w Paryżu wielu Polaków oskarżało Mickiewicza o zdradę. Aleksander Chodźko pisał wręcz, że poeta jest agentem rosyjskim.

W paszkwilu rozpowszechnianym „na paryskim bruku” pisano, że końcem Mickiewicza „będzie szubienica”.

Czy dlatego poeta zamilkł? Czy rodacy dopiekli mu nienawiścią i nieustannymi kłótniami w gronie emigrantów? Gdy w 1852 roku Tadeusz Szemioth dał mu na miesiąc swoje mieszkanie (z wiktem i opierunkiem), byleby wieszcz pisał, okazało się, że Mickiewicz nic nie napisał. Poeta wyjaśnił, że nie miał natchnienia, a nie umie pisać na zamówienie.

Oczywiście nie milczał całkowicie. Prowadził wykłady w College de France (niebawem zakazane przez władze), starał się pisać po francusku (dramat o konfederatach barskich), redagował „Trybunę Ludów” (co w okresie PRL propaganda uznawała za akces do komunizmu).

Tadeusz Żeleński w artykułach i książce „Brązownicy” postawił tezę, że w 1855 roku Mickiewicz nie zmarł na cholere, lecz został otruty. Zlecenie miało przyjść od polskiej arystokracji. Żeleński sugerował, że stało się to na zlecenie Władysława Zamoyskiego. Polacy nie mogli podobno znieść myśli, że w Turcji powstaje legion żydowski, na którego czele ma stanąć Mickiewicz. Bardzo wątpliwe.

Dla Jadwigi Maurer, autorki broszury „Z matki obcej”, był to jednak kolejny argument za żydowskim pochodzeniem poety, chociaż takie plotki obalił wcześniej Konrad Górski. Autorka nie przyjmowała do wiadomości faktu, że Mickiewicz organizował legion polski, a oddział żydowski, który miał walczyć razem z Polakami przeciw Rosji, nie powstał. Żydowskie bankierzy, których proszono o finansowanie, nie zgodzili się łączyć na swych współwyznawców.

Tajemnica śmierci poety wywołuje kontrowersje do dziś. Zmarł nagle 26 listopada. Wedle oficjalnej wersji na cholere. Jednakże, gdy w 1855 roku Mickiewicz przybył do Konstantynopola, nie było tam

JEAN-CHARLES GILLE-MAISANI UZNAŁ MICKIEWICZA ZA OSOBOWOŚĆ PARANOIDALNĄ ODZNACZAJĄCĄ SIĘ MEGALOMANIĄ, NIEWŁAŚCIWĄ OCENĄ RZECZYWISTOŚCI.

ognisk cholery. Ciało poety nie miało też objawów typowych dla tej choroby, zatem przyczyną śmierci nie mogła być cholera. Ponadto w obozie nikt inny nie zaraził się cholere. Czy poeta zmarł na inną chorobę? Doktor Jan Gębicki twierdził, że Mickiewicz umarł na wylew krwi do mózgu. Jest jeszcze hipoteza, że poeta został otruty. Te wątpliwości rozwiązać może jedynie badanie szczątków.

Komu jednak mogło zależeć na otruciu poety? Czy polskim emigrantom? Polacy nie są specjalnie krwiożerczy. Skoro Żydzi, ale też Kozacy razem z Polakami mieli walczyć o wolną Rzeczpospolitą przeciw Rosji, to wydaje się oczywiste, że zaniepokojeni nie byli polscy emigranci, lecz Rosjanie.

Z relacji świadków wiemy, że stan zdrowia Mickiewicza pogorszył się po kolacji. Trucizna zatem zo-

stała podana w jedzeniu lub napojach. Kto odniósł korzyść z faktu, że po śmierci poety oddziały wojskowe, które miały ruszyć na Rosję, straciły duchowego dowódcę? Rosja. W Turcji działała rosyjska agentura. Trucizna była jej bronią na długo przed sprawą Litwinienki.

Tak więc „rewelacje” Boya oskarżającego polskich patriotów o mord na wieszczu narodowym i spekulacje Jadwigi Maurer można odłożyć do lamusa, podobnie jak pisane na klęczkach prace Władysława Mickiewicza, który starał się ukryć istnienie Xawery, a podkreślał katolicyzm ojca. Mickiewiczolodzy, którzy mu uwierzyli, pisali, jakoby między poetą a Marylą i innymi kobietami

były tylko więzi duchowe, że miłość połączyła Mickiewicza jedynie z Celiną i że autor „Grażyny” był zawsze i w każdej sytuacji polskim patriotą. To nie była prawda.

W okresie PRL usiłowano z Mickiewicza zrobić poetę rewolucyjnego o poglądach mocno lewicowych, gdy w rzeczywistości poeta był w wielu kwestiach konserwatywny, a do tego popadał w religijny mistycyzm, w którym odchodził od doktryny katolickiej. Sam „udzielał” ślubów towarzyszykom, głosił tezę o roli Polski i Słowiańszczyzny w zbawieniu świata, co w Rzymie się nie podobało.

Biografowie powinni docierać do prawdy o życiu twórców, którymi się zajmują, choćby niekorzystnej dla ich bohatera. Nie należy lukrować życiorysów, lecz pisać o tym, co było.

Moda na przypisywanie żydowskiego pochodzenia Mickiewiczowi, Słowackiemu, Lechoniowi nie opisuje faktów. To są bezpodstawne sugestie. Prawdziwa historia jest ciekawsza. **S**

MICKIEWICZ
PO UPADKU
POWSTANIA
WYRZUCAŁ SOBIE
ROMANSE PO DWORACH
WIELKOPOLSKICH
W CZASIE, GDY
OJCZYŻNA
KRWAWIŁA.



Tadeusz Płużański

„Orlik” kontra komuniści

Marian Bernaciak „Orlik” najpierw został zamordowany przez komunistów – 24 czerwca 1946 r. we wsi Piotrówek (woj. mazowieckie). Potem szczątki polskiego żołnierza czerwoni bandyci ukryli tak, że do dziś nie można ich odnaleźć. A mordercy do dziś – właśnie za zbrodnię na Bernaciaku – mają *Virtuti Militari*.

Kilka dekad później Marian Bernaciak musiał ustąpić miejsca Henrykowi Sternhelowi, który zabrał mu ulicę w Warszawie na Zaciszu. W przestrzeni publicznej miasta stołecznego polski niepodległościowiec przegrał z antypolskim komunistą. Podporucznik Wojska Polskiego, żołnierz Armii Krajowej i Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na Lubelszczyźnie został wyrugowany przez uczestnika wojny domowej w Hiszpanii (1936-1939) po stronie bolszewików, członka sowieckich organizacji przestępczych: Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej.

Gdyby się spotkali oko w oko w czasie wojny – zapewne komunista nie miałby szans. A w wolnej Polsce i Warszawie Sternhelowi pomógł prezydent Rafał Trzaskowski. Pomógł w 2017 r., w ramach rekomunikacji stołecznych ulic. Uczynił to mimo protestów kombatanatów, wielu środowisk niepodległościowych i patriotycznych.

Sprawie „Orlika” nie pomogła petycja z 2016 r. kilkudziesięciu tysięcy osób, wielu organizacji społecznych, m.in. Fundacji „Łączka”: „Zwracamy się z apelem do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Andrzeja Dudy o odebranie Orderów *Virtuti Militari* żołnierzom reżimu komunistycznego odznaczonym za udział w akcji przeciwko polskiemu podziemiu niepodległościowemu,

w wyniku której poniósł śmierć mjr Marian Bernaciak ps. Orlik”.

Bo 24 czerwca 1946 r. „Orlika” zamordowali funkcjonariusze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (odpowiednik wojsk wewnętrznych NKWD). I to właśnie pięciu zbrodniarzy z KBW otrzymało *Virtuti Militari* za zlikwidowanie „bandyty” Bernaciaka.

Warto przywołać, że Order *Virtuti Militari* ustanowił w czerwcu 1792 r. król Stanisław August Poniatowski, aby uczcić zwycięskie starcie z Rosjanami pod Zieleńcami. Jako pierwsi odznaczeni zostali m.in. Tadeusz Kościuszko i ks. Józef Poniatowski. *Virtuti* zostało przywrócone w niepodległej RP w 1919 r., a w 1944 r. zawłaszczone przez komunistów.

Wiele wskazuje na to, że mordercy „Orlika” z KBW orderów *Virtuti Militari* – nawet pośmiertnie – nie tracą. Powód? Głowa państwa może to najwyższe polskie odznaczenie bojowe odebrać tylko po konsultacji z kapitułą orderu VM. A prezydent Andrzej Duda kapituły nie uzupełnił. Mógł to zrobić jeszcze ponad trzy lata temu, kiedy żył gen. Janusz Brochwicz-Lewiński, ps. Gryf, czy gen. Tadeusz Bieńkiewicz, ps. Rączy...

Ale mjr Marian Bernaciak też szczęśliwie otrzymał *Virtuti*: 1 czerwca 1945 r. rozkazem nr 319 Delegata Sił Zbrojnych na Kraj. 73 lata później, 1 czerwca 2018 r., przekazania dokonał szef Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie na ręce Wandy Piotrowskiej, siostry „Orlika”. **S**

Gdzie szukać dobrego doradcy zawodowego?

Doradca zawodowy w dzisiejszych czasach **powinien odpowiadać za ścieżkę kariery**, nie tylko pomagać w zdobyciu pracy. Gdzie szukać dobrego doradcy i o co go pytać, by jak najwięcej wynieść ze spotkania z nim? Na ten temat w audycji „Głos pracownika” mówiła Agnieszka Śladkowska, twórca Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Marcin Krzeszowiec

Kim jest doradca zawodowy? – Doradca zawodowy to osoba, która powinna pomóc nam w wyborze ścieżki zawodowej. Ta rola zmieniła się jednak w ostatnich latach. Warto zobaczyć, kogo wybieramy, i sprawdzić jego doświadczenie. Jeśli wybór będzie pochopny, może się okazać, że porada będzie niskiej jakości. Doradca zawodowy powinien mieć możliwość, by zrobić nam test psychologiczny, powinien sprawdzić, jaka była nasza dotychczasowa ścieżka zawodowa, jakie są nasze kompetencje i na tej bazie powinien nam dać porady – wyjaśniła Agnieszka Śladkowska i wskazała, gdzie szukać dobrego doradcy zawodowego.

– Kiedyś tą odpowiedzią byłby urząd pracy, ale są też inne miejsca, w których warto szukać. Na pewno warto zobaczyć w ogólnodostępnych katalogach, jacy w ogóle są doradcy zawodowi. Ale możemy też zobaczyć na portalach branżowych, takich jak LinkedIn, na którym jesteśmy w stanie znaleźć doradców zawodowych z naszej lokalizacji. Choć nie jest to teraz ważne, bo doradca zawodowy może być dostępny dla nas online. To też jest dość duża zmiana, bo kiedyś ten zakres poszukiwań ograniczał się do naszego miasta, a teraz możemy spotykać się choćby w ramach róż-

nych komunikatorów – zaznaczyła Agnieszka Śladkowska.

W audycji poruszony został też temat automatyzacji. Miała ona zabrać tysiące miejsc pracy, ale okazuje się, że nie przyspieszyła tak, jak zakładano na początku pandemii. Tylko 16 proc. pracowników zauważyło, że w ich firmie doszło do skoku technologicznego. Jak zatem sami pracodawcy oceniają postępującą w wielu branżach automatyzację? W rozmowie z Dominiką Wrotek wyjaśniła to Monika Banyś, rzecznik prasowy firmy Personnel Service.

– Firmy mają świadomość tego, że muszą się zmieniać, ale proces modernizacji w ostatnich latach nie przyspieszył tak mocno. Przedsiębiorcy działali w warunkach niepewności, zamrażali inwestycje. Oni w tych okolicznościach nie myślą o automatyzacji. Nie ma jednak wątpliwości, że rynek pracy się zmienia, a technologia będzie odpowiadać za gros tych przemian. Automat może być lekarstwem na brak dostępności pracowników, jednak technologia nie postępuje tak mocno – zaznaczyła Monika Banyś. **S**

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

**Finisz Narodowej Sztafety
Wolności i Solidarności im. Jana Pawła II**

Fot. M. Krzeszowiec

W ramach zakończenia obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości Klub Sportowy „Viktoria” Płock we współpracy z NSZZ „Solidarność” zorganizował Narodową Sztafetę Wolności i Solidarności im. Jana Pawła II. W rocznicę wyborów czerwcowych, 4 czerwca, Sztafeta wyruszyła z Płocka do Zakopanego. Z kolei 5 czerwca uczestnicy na rowerach wyruszyli w trasę z Zakopanego (Krzyż na Giewoncie) do Gdańska (plac Solidarności – Pomnik Poległych Stoczniowców 1970), gdzie dotarli 14 czerwca.

Inicjatorem przedsięwzięcia był Leszek Brzeski, płocki samorząd-

dowiec, nauczyciel Zespołu Szkół Technicznych w Płocku, prezes KS „Viktoria” Płock oraz działacz NSZZ „Solidarność”, który w przeszłości podejmował wiele podobnych inicjatyw. Wraz z nim w drogę ruszyło trzech jego siedemnastoletnich uczniów. Łącznie pokonali około 1000 km.

Trasa Narodowej Sztafety Wolności i Solidarności im. Jana Pawła II prowadziła zarówno historycznym szlakiem związanym z dziejami Polski – odzyskaniem niepodległości w 1918 r., walką o wolną Ojczyznę w czasie II wojny światowej i w okresie PRL – jak również śladem wyda-

rzeń, symboli i postaci ważnych dla NSZZ „Solidarność”, w tym Papieża Jana Pawła II.

14 czerwca uczestnicy Sztafety dotarli do Gdańska, gdzie przy Pomniku Poległych Stoczniowców powitał ich przewodniczący Solidarności Piotr Duda, któremu Leszek Brzeski przekazał symboliczną pałeczkę i pamiątkową koszulkę. Podziękował też wszystkim działaczom „S”, którzy pomagali im na trasie.

Po złożeniu kwiatów przed pomnikiem upamiętniającym ofiary wydarzeń Grudnia 1970 przewodniczący Solidarności Piotr Duda zaprosił uczestników Sztafety do histo-



Fot. M. Żeglirski

„Temat polskich szkół na Litwie musi być elementem polityki zagranicznej naszego kraju i jako Solidarność będziemy prowadzić rozmowy w tej sprawie. To jest niezwykle ważne dla Polaków, którzy żyją i pracują na Litwie, i – co bardzo istotne – płacą tam podatki”.

Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność”

rycznej Sali BHP, gdzie opowiedział młodzieży o najważniejszych dla NSZZ „Solidarność” wydarzeniach, które rozgrywały się na terenie Stoczni Gdańskiej.

– Dziękuję Wam za inicjatywę i zaangażowanie. Rekreacja to jedna rzecz, ale jest jeszcze historia naszego Narodu i ludzi, dzięki którym możemy żyć dziś w wolnym, demokratycznym kraju – to właśnie zasługa tych, którzy w 1980 roku protestowali w całym kraju. W każdym zakątku naszego kraju tworzyła się Solidarność, a każdy Polak chciał wówczas tego samego – wolności. Dziś w tym wolnym kraju żyjemy i dziękuję wam, że stanęliście w szranki i podjęliście to wyzwanie. Wracajcie szczęśliwie do domów – powiedział szef Solidarności Piotr Duda do uczestników Sztafety.

Sztafeta ruszyła spod Giewontu, gdzie jej uczestnicy przybyli w związku z 25. rocznicą pobytu Jana Pawła II na Podhalu. Dzień wcześniej zdobyli tenże szczyt. Później udali się do Krakowa, gdzie odwiedzili Wawel i znajdujący się u jego podnóża Krzyż Katyński. Następnie przybyli do Katowic, gdzie odwiedzili Pomnik Powstańców Śląskich, kopalnię „Wujek”, a na placu NSZZ „Solidarność”, przed głównym budynkiem kopalni – pomnik poległych górników. W Częstochowie modlili się na Jasnej Górze. Kolejnym punktem była Warszawa, gdzie udali się przed Grób Nieznanego Żołnierza oraz przed grób bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W Płocku byli pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego oraz Jana Pawła II, gdzie złożyli kwiaty. Sztafeta przejechała też przez Grudziądz, by ostatecznie dotrzeć do Gdańska. **S**

SOLIDARNOŚĆ POMOŻE POLSKIEJ SZKOLE NA LITWIE

Zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Tadeusz Majchrowicz i Jurij Ravavoi z Działu Zagranicznego KK NSZZ „Solidarność” odwiedzili polskie Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu na Litwie, które boryka się z problemem dyskryminacji. Po spotkaniu z nauczycielami i uczniami, którzy przygotowali program artystyczny dla gości z Polski, przedstawiciele Solidarności zapewnili o wsparciu i pomocy w walce o prawa tej polskiej szkoły.

W imieniu przewodniczącego KK NSZZ „S” Piotra Dudy Tadeusz Majchrowicz zadeklarował podjęcie działań dyplomatycznych. Zaznaczył, że patron szkoły śp. Longin Komołowski był nieodżałowanym przyjacielem i prawdziwym człowiekiem Solidarności, a dziś szkoła zyskała kolejnego partnera, jakim będzie NSZZ „Solidarność”. Solidarność już wcześniej pomagała szkole. Od 2017 roku jest z nią w stałym kontakcie Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego NSZZ „S”.

Ponadto 9 czerwca Tadeusz Majchrowicz oraz Jurij Ravavoi spotkali się w Wilnie z głównym doradcą politycznym Swietłany Cichanouskiej Aleksandrem Dobrowskim i kierownikiem ds. komunikacji Aleksandrą Logvinową. Rozmowy dotyczyły perspektyw wzajemnej współpracy. W imieniu przewodniczącego KK NSZZ „S” Piotra Dudy Tadeusz Majchrowicz zadeklarował pomoc i współpracę w budowaniu nowej Białorusi,

wykorzystując doświadczenia z czasów zmian, jakie następowały w Polsce po 1989 roku.

– Budowa nowego państwa musi następować z poszanowaniem potrzeb społeczeństwa i z udziałem strony społecznej, czyli Kongresu Wolnych Związków Zawodowych Białorusi – podkreślił Tadeusz Majchrowicz, który przekazał na zakończenie spotkania przyjęty przez XXX Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” Apel ws. uwolnienia liderów i członków BKDP więzionych przez reżim Łukaszenki.

KONIEC STRAJKU W ALTRAD-MOSTOSTAL

We wtorek, 14 czerwca, w siedleckim Altrad-Mostostal przedstawiciele pracowników podpisali porozumienie z pracodawcą. Jednocześnie związkowcy poinformowali o zakończeniu strajku, który trwał od 6 czerwca.

Pracownicy zakładu zrzeszeni w Solidarności rozpoczęli spór zbiorowy w listopadzie ubiegłego roku. Rozmowy z pracodawcą nie doprowadziły jednak do porozumienia.

Strajkujących popierały struktury NSZZ „Solidarność” z całej Polski. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” wystosowała z kolei do instytucji europejskich list z prośbą o poparcie żądań pracowników Altrad-Mostostal Siedlce.

14 czerwca przed bramą zakładu miała odbyć się pikietą popierająca żądania strajkujących, organizowana przez Region Mazowsze NSZZ „S”. Do pikiety jednak nie doszło, ponieważ po dziewięciu

dniach strajku udało się zakończyć spór.

– Uznaliśmy, że nadszedł już czas, by zakończyć strajk i przyjąć to, co udało nam się do tej pory wywalczyć. Pracownikom mają zostać przyznane podwyżki w kwocie około 500 złotych netto od września br. – powiedział nam Marcin Hawryluk, przewodniczący Solidarności w Altrad-Mostostal.

SOLIDARNOŚĆ W KRUK SA: „CHCEMY ZADBAĆ O NASZE PRAWA”

We Wrocławiu 18 stycznia 2022 r. został zawiany Związek Zawodowy NSZZ „Solidarność” pracowników firmy KRUK SA przy ogromnym wsparciu merytorycznym przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Elblągu – Grzegorza Adamowicza. Następnie 1 kwietnia odbyło się Walne Zebranie Organizacji Zakładowej, podczas którego wybrano członków Zarządu. W jego skład weszli: Marek Zawadzki – przewodniczący KZ, Krzysztof Chełstowski – zastępca przewodniczącego, Arkadiusz Lachowski – sekretarz, Marek Kołotowicz – skarbnik. W czasie spotkania podjęto również uchwałę o przystąpieniu organizacji

zakładowej do struktur Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”, a także wybrano delegata do tych struktur, którym został wiceprzewodniczący Solidarności w KRUK SA Krzysztof Chełstowski.

– Jesteśmy pierwszą w Polsce organizacją związkową, która zawiązała się w branży windykacyjnej. Aktualnie Solidarność w firmie KRUK SA liczy kilkudziesięciu członków rozsianych po całej Polsce, w całej strukturze KRUK SA. Firma KRUK SA zatrudnia w Polsce około 1300 osób, co pokazuje, jaki jest potencjał do rozwoju związku – powiedział nam wiceprzewodniczący Solidarności w KRUK SA Krzysztof Chełstowski.

– Dlaczego pracownicy firmy zdecydowali się założyć organizację związkową i wstąpić do NSZZ „Solidarność”? – Od około 3-4 lat obserwujemy zasadniczą zmianę kultury pracy w KRUK SA. Firma stała się typową korporacją, w której wymaga się od pracowników spełniania często nieosiągalnych i nazbyt zawyżonych celów, czasami poprzez działania ocierające się o łamanie praw pracowniczych. Chcemy zadbać o nasze prawa, ustalić jasne kryteria awansu pracowniczego, zasad premiowa-

nia i godne wynagrodzenia przy współpracy z władzami firmy. Nie jest niczym nadzwyczajnym, że w czasie wysokiej inflacji również w naszej spółce konieczne są podwyżki wynagrodzeń, które spowodują co najmniej utrzymanie ich siły nabywczej – podkreślił Krzysztof Chełstowski.

Solidarność w KRUK SA 19 kwietnia przekazała przedstawicielowi Zarządu firmy pierwszą część postulatów i inicjatyw, deklarując jednocześnie wolę do niezwłocznego podjęcia rozmów. Postulaty dotyczyły m.in. przejrzystej ścieżki awansu pracowniczego, ustalenia stałych okresów podwyżkowych, podwyższenia płac pracownikom spółki w wymiarze gwarantującym zachowanie siły nabywczej wynagrodzeń (waloryzacja wynagrodzeń o wskaźnik inflacyjny), kwestii działalności Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych i innych problemów istniejących w firmie.

„Otrzymaliśmy odpowiedź od naszego pracodawcy, jednak jest to odpowiedź ogólnikowa i niedoprecyzowana, dlatego będziemy oczekiwali na dalsze rozmowy” – wskazali związkowcy z Solidarności.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

22.06.1994 – Komisja Krajowa NSZZ „S” przyjmuje obywatelski projekt konstytucji, podejmuje uchwałę o zbieraniu podpisów pod projektem

23.06.1989 – powstaje Obywatelski Klub Parlamentarny „S”. Jego przewodniczącym zostaje Bronisław Geremek

24.06.1990 – w historycznej Sali BHP w Stoczni Gdańskiej zostaje powołana „sieć” komisji zakładowych „S” z jedenastu największych krajowych przedsiębiorstw

Podsumowanie finału II Forum Morskiego Radia Gdańsk

W czasie dwudniowego finału II Forum Morskiego Radia Gdańsk odbyło się **6 interesujących debat** dotyczących szeroko rozumianej tematyki morskiej. Ważnym punktem wydarzenia była również uroczysta gala, podczas której przyznano dwie specjalne nagrody.

Marcin Krzeszowiec

Pierwsza z debat, która odbyła się 9 czerwca, dotyczyła nowoczesnych technologii i silnej gospodarki morskiej jako jednych z elemen-

tów bezpieczeństwa energetycznego Polski. Panelistami byli: Waldemar Buda – minister rozwoju i technologii, Piotr Müller – sekretarz stanu

w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, rzecznik prasowy rządu, oraz Maciej Styczyński – naczelnik Wydziału Przemysłu Okrętowego w Ministerstwie Infrastruktury.

W czasie debaty wskazywano, że kwestia szybkości i sposobu przeprowadzenia dywersyfikacji energetycznej nabrała dużego znaczenia, nie tylko ze względu na cele klimatyczne UE, ale także z powodu sytuacji geopolitycznej. Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę

>

„W branży morskiej jest potrzeba szerokiej, eksperckiej debaty łączącej różne obszary, różne specjalizacje tej bardzo szerokiej tematyki”.



Fot. R. Wasik

Prezes Radia Gdańsk
dr Adam Chmielecki

nastąpiła konieczność odcięcia się od dostaw surowców energetycznych z Rosji, co sprawiło, że zarówno UE, jak i Polska muszą szukać autonomicznych, niezależnych źródeł energii. Są nimi odnawialne źródła energii, które mają stanowić znaczny udział w miksie energetycznym Polski. Uczestnicy debaty podkreślali, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej to wielkie wyzwanie i szansa dla naszego kraju, a szczególnie dla Pomorza.

– Farmy wiatrowe to biznes, który może zapewnić ok. 30 tys. dodatkowych miejsc pracy w wysoko technologicznej branży, która będzie się rozwijała przez dziesięciolecia – mówił Piotr Müller, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

„Morskie farmy wiatrowe – przyszłość polskiej energetyki. Offshore szansą konsorcjum polskich uczelni w opracowywaniu technologii pływających farm wiatrowych” – to temat kolejnej z debat, w której udział wzięli: Dariusz Lociński – prezes zarządu PGE Baltica, Przemysław Sztandera – prezes zarządu Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Krzysztof Dośła – przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, oraz Anna Łukaszewska-Trzeciakowska – dyrektor Biura Morskich Farm Wiatrowych PKN Orlen.

W czasie dyskusji mówiono o tym, jak wykorzystać potencjał morskiej energetyki wiatrowej, nie ingerując nadmiernie w środowisko naturalne, skąd wziąć pieniądze na budowę farm wiatrowych i jaki będzie udział polskiego przemysłu stoczniowego w tym przedsięwzięciu. Zwrócono również uwagę na problem kształcenia kadr.

– Jesteśmy zapóźnieni, jeżeli chodzi o kształcenie i szkolenie. Dziś jesteśmy na etapie tworzenia dopiero grup uczelni, które będą zaczynały kształcić w tych dziedzinach ludzie mających te farmy wiatrowe obsłu-

giwać, serwisować i w nich pracować – zwracał uwagę Krzysztof Dośła, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

Podczas ostatniej z debat odbywającej się 9 czerwca rozmawiano o przyszłości żeglugi śródlądowej, a w szczególności kwestii przekopu Mierzei Wiślanej w kontekście rozwoju infrastruktury transportowej w Polsce.

W rozmowie na ten temat wzięli udział: dr Magdalena Dalman – burmistrz Tolkmicka, Arkadiusz Zgliński – dyrektor zarządu Portu Morskiego Elbląg, Barbara Olczyk – zastępca dyrektora do spraw inwestycyjnych Urzędu Morskiego w Gdyni, oraz Andrzej Winiarski – dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Dyskutanci mówili o nadziejach związanych z przekopem Mierzei Wiślanej, takich jak intensyfikacja turystyki w gminach nadzalewowych, rozkwicie portu w Elblągu, dodatkowych szlakach transportu towarów czy rozwoju gospodarczym regionu.

– Do tej pory port elbląski prowadzi cierpliwą, nieustanną walkę o byt i przetrwanie oraz powrót do jego morskości. Samorząd elbląski na przestrzeni dziesięcioleci zainwestował ponad 100 milionów złotych w infrastrukturę portową. Najważniejsze, aby z tej infrastruktury w pełni skorzystać. To zapewnienie suwerennej, niczym niezakłóconej, skróconej drogi dostępowej do innych portów polskich, tych o podstawowym znaczeniu dla gospodarki państwa, jak również

innych portów Europy Zachodniej i portów skandynawskich – podkreślił Arkadiusz Zgliński, dyrektor zarządu Portu Morskiego Elbląg.

Drugi dzień finału

Następny dzień, piątek, 10 czerwca, rozpoczęto od debaty dotyczącej eko-transportu, czyli wpływu masowych środków komunikacji na środowisko. Gośćmi w studiu Radia Gdańsk byli: Marcin Horała – sekretarz stanu

w Ministerstwie Infrastruktury, Mariusz Wdowczyk – prezes zarządu ARP E-Vehicles, oraz Szymon Gajda – prezes zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Dyskutanci

mówili o zakazie sprzedaży od 2035 r. samochodów z silnikami spalinowymi w UE, przyszłości niskoemisyjnego transportu, pieniądzach z Krajowego Planu Odbudowy na cele proekologiczne, transporcie publicznym, ograniczaniu wjazdu samochodów spalinowych do centrum miast i strefach płatnego parkowania.

– Jedno jest pewne, w obszarze świata Zachodu, a zwłaszcza Unii Europejskiej, każda inwestycja, biznes i działalność musi się wpisać w „zielony trend”. Od tego nie uciekniemy. Lepiej tak dostosować do tego nasze przedsięwzięcia, żeby jeszcze dodatkową siłę i wiatr w żagle złapać w tym kierunku – podkreślał minister Horała.

W drugiej debacie pt. „Dostępność portów od strony lądu – co zmieni budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego?” wzięli udział: Marcin Horała – sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Arnold



Już po raz drugi mamy okazję debatować w ramach Forum Morskiego Radia Gdańsk. Śmiało można powiedzieć, że ta marka się rozwija, ten projekt się rozwija.

ADAM CHMIELECKI

Bresch – członek zarządu Polskie Linie Kolejowe, Jacek Sadaj – prezes zarządu Portu Gdynia, Aleksander Wołowicz – zastępca dyrektora ds. interesariuszy kolejowych, Biuro Relacji z Otoczeniem Inwestycji CPK, oraz Kamil Tarczewski – wiceprezes ds. infrastruktury w Porcie Gdańsk.

Uczestnicy dyskusji wskazywali, że powstanie CPK zapewni Polsce większy poziom niezależności poprzez wpięcie naszego kraju w światowy system transportowy bez pośredników, a także przebuduje krajowy system transportowy.

– CPK jest bardzo często redukowane do portu lotniczego. A tak naprawdę CPK składa się z kilku bardzo ważnych elementów, których beneficjentami są wszyscy, nie tylko region Warszawy czy Łodzi. Centralny Port Komunikacyjny to intermodalny węzeł, wpisany doskonale w istniejącą sieć kolejową i drogową, ale również impuls rozwojowy dla regionu pomiędzy Warszawą a Łodzią. To również rozbudowa i fundamentalna zmiana kształtu sieci kolejowej, która pozwoli połączyć ośrodki, generatory ruchu; która pozwoli na zmniejszenie wykluczenia transportowego. Do tego jeszcze mamy wprowadzenie technologii kolei dużych prędkości, a to ma swoje przełożenie i konsekwencje dla przemysłu. To jest program kompleksowy, który zmienia reguły gry, a tego potrzebujemy – powiedział Aleksander Wołowicz.

Ostatnia debata poświęcona była bezpieczeństwu przeciwpowodziowemu Żuław oraz temu, dlaczego utrzymanie dobrego stanu środowiska wód morskich jest obowiązkiem człowieka. Prelegentami byli: Andrzej Winiarski – dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku, Stanisław Sołowiej – główny specjalista ds. zarządzania kryzysowego i ochrony ludności w starostwie powiatowym w Elblągu, oraz dr hab. inż. Tomasz Kolerski – Wydział Inżynierii

Lądowej i Środowiska, Politechnika Gdańska.

Debata skupiała się na inwestycjach w zabezpieczenia przeciwpowodziowe Żuław, zatorach lodowych i lodołamaczach, utrzymywaniu drożności rzek, wałach przeciwpowodziowych oraz podnoszeniu się poziomu mórz.

– Wbrew pozorom Żuławy są stosunkowo bezpieczne, jeśli chodzi o podnoszenie się poziomu morza, właśnie dlatego, że są one już sztucznie przystosowane do ochrony przed powodzią od strony morza. To jest kwestia tylko dodatkowych zabiegów – podwyższenia wałów, zmodernizowania pompowni. Żuławy są bardziej bezpieczne niż niektóre inne regiony naszego Wybrzeża – zaznaczył Andrzej Winiarski, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Uroczysta Gala

W czwartek, 9 czerwca, w Studiu Koncertowym Radia Gdańsk im. Janusza Hajduna odbyła się również uroczysta gala II Forum Morskiego Radia Gdańsk. Na początku wydarzenia odczytano list od premiera Mateusza Morawieckiego do prezesa Radia Gdańsk i uczestników II Forum Morskiego.

„Cieszę się, że po raz drugi Radio Gdańsk stało się inicjatorem i organizatorem cyklu audycji i debat, poświęconych tematyce morskiej i gospodarczemu wykorzystaniu Bałtyku. (...) Forum Morskie Radia

Gdańsk przyciąga celnymi diagnozami, konstruktywnymi wnioskami i wskazywaniem odważnych, innowacyjnych rozwiązań” – napisał premier RP.

Następnie głos zabrał dr Adam Chmielecki, prezes Radia Gdańsk. – Już po raz drugi mamy okazję spotkać się i debatować w formule eksperckiej na szeroko rozumiane tematy morskie w ramach Forum Morskiego Radia Gdańsk. Śmiało można powiedzieć, że ta marka się rozwija, ten projekt się rozwija.

Bo nie mówimy już tylko o dwudniowym kongresie, ale również o całym cyklu debat eksperckich, które wiosną odbywały się na naszej antenie. (...) To wszystko pokazuje, że w branży morskiej jest potrzeba takiej szerokiej, eksperckiej debaty łączącej różne obszary, różne

ROZWÓJ MORSKIEJ ENERGETYKI WIATROWEJ TO WIELKIE WYZWANIE I SZANSA DLA NASZEGO KRAJU, A SZCZEGÓLNIE DLA POMORZA.

specjalizacje tej bardzo szerokiej tematyki. A my, jako Radio Gdańsk, jako rozgłośnia regionalna, tutaj, na Pomorzu, chcemy przestrzeń do takiej debaty stwarzać – mówił dr Chmielecki.

W trakcie gali przyznano dwie specjalne nagrody Forum Morskiego. Dwa statki – Coey Viking i Cooper Viking wyprodukowane przez Remontowa Shipbuilding – otrzymały tytuł „Statek Roku”. Z kolei nagrodę „Żagiel Radia Gdańsk” otrzymał Jacek Sadaj, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A.

Uroczystą galę II Forum Morskiego Radia Gdańsk zwińczył występ zespołu „Zagan Acoustic”. 

PRAWO

OBRONA OJCZYZNY – przywilej czy obowiązek?

W związku z aktualnie trwającą wojną na Ukrainie zaczęło się mówić o ewentualnym rozszerzeniu konfliktu na inne kraje, w tym na Polskę. Zastanawia mnie, czy w razie wybuchu takiego konfliktu **każdy Polak** ma obowiązek bronić kraju czy nie? W rozmowach ze znajomymi, niestety, ale głosy są podzielone, jedni uważają, że nie muszą, bo są przeciwni wojnie lub mieszkają na stałe za granicą, inni z kolei twierdzą, że wszyscy bezwzględnie mają taki obowiązek, a oni sami otwarcie deklarują chęć obrony kraju, bo – jak mówią – są patriotami. Moje pytanie brzmi zatem, kto ma rację, czy można odmówić obrony własnego kraju?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Odpowiadając na Pana pytanie, w kontekście moralnym należałoby niechybnie odpowiedzieć: nie, nikt nie powinien odmawiać obrony własnej Ojczyzny. Niemniej jednak należy mieć na uwadze pewne sytuacje wskazane między innymi w przepisach prawa, które wyłączają obowiązek obrony Ojczyzny. Już w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w artykule 85 jest mowa o tym, że obowiązkiem obywatela polskiego jest obrona Ojczyzny, jednak obywatel, któremu przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne nie pozwalają na odbywanie służby wojskowej, może być obowiązany do służby zastępczej na zasadach określonych w ustawie. O tym i innych wyjątkach powinny stanowić ustawy, dokładnie określając zakres obowiązku służby wojskowej.

I tak właśnie z ustawy z dnia 11 marca 2022 roku o obronie Ojczyzny (tj. Dz.U. z 2022 poz. 655) do-

wiemy się, że obowiązkowi obrony Ojczyzny podlegają obywatele polscy zdolni ze względu na wiek i stan zdrowia do wykonywania tego obowiązku. Obywatel polski będący równocześnie obywatelem innego państwa nie podlega obowiązkowi obrony, jeżeli stale zamieszkuje poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. A w ramach obowiązku obrony Ojczyzny obywatele polscy są obowiązani do pełnienia służby wojskowej. Pamiętać należy jednak o kilku wyjątkach. Z obowiązku obrony Ojczyzny wyłącza się osoby, które zostały uznane ze względu na stan zdrowia za trwale niezdolne do tej służby, ale także kobiety w ciąży i w okresie 6 miesięcy po porodzie. Z obowiązku obrony wyłączone zostały również osoby sprawujące opiekę nad dziećmi do lat 18 czy sprawujące opiekę nad osobami obłożnie chorymi, osobami, wobec których orzeczono trwałą niezdolność do pracy w gospodar-

stwie rolnym na podstawie ustawy z dnia 20 grudnia 1990 r. o ubezpieczeniu społecznym rolników, osobami, wobec których orzeczono całkowitą niezdolność do pracy oraz samodzielnej egzystencji na podstawie ustawy z dnia 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych i w końcu osobami zaliczonymi do znacznego stopnia niepełnosprawności w rozumieniu ustawy z dnia 27 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Warunkiem wymaganym przez prawo jest konieczność wspólnego zamieszkiwania w czasie opieki oraz fakt, że opieki tej nie można powierzyć innym osobom. Należy także pamiętać o tym, że ten, kto wbrew obowiązkowi wynikającemu z ustawy nie zgłasza się w celu uregulowania stosunku do obowiązku obrony, podlega karze ograniczenia wolności albo grzywny. **S**

ŚWIADCZENIE PRACY w okresie wypowiedzenia

Okres wypowiedzenia to przedział czasu pomiędzy złożeniem oświadczenia o wypowiedzeniu umowy o pracę (przez pracownika lub pracodawcę) a zakończeniem stosunku pracy. Jest to zatem czas charakteryzujący się pewną specyfiką – obie strony wiedzą już, że niedługo zakończy się ich współpraca. Wyrazem tego są szczególne rozwiązania przewidziane w Kodeksie pracy, które obowiązują właśnie w tym czasie.

Dr **Jakub Szmit**, starszy specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

OCZYWIŚCIE NALEŻY PODKREŚLIĆ, ŻE ZASADNICZO

okres wypowiedzenia jest nadal okresem zatrudnienia, a zatem na pracowniku ciąży obowiązek świadczenia pracy, wykonywania poleceń, przestrzegania czasu pracy itp., a na pracodawcy obowiązek zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem. Owe obowiązki mogą jednak ulegać modyfikacjom, w oparciu o szczególne przepisy kodeksowe.

Rozpoczynając od pracownika – ma on możliwość skorzystania z prawa do dni wolnych na poszukiwanie pracy. Uprawnienie to przysługuje mu, gdy wypowiedzenie złożył pracodawca, a wymiar wolnego to 2 (w razie wypowiedzenia dwutygodniowego i miesięcznego) lub 3 dni robocze (w razie wypowiedzenia trzymiesięcznego), za które pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia (art. 37 Kodeksu pracy).

Z kolei dla pracodawcy przewidziane są zasadniczo dwa instrumenty związane z wykonywaniem pracy przez pracownika w okresie wypowiedzenia (oba

są możliwe do zastosowania bez względu na to, która strona złożyła wypowiedzenie).

Po pierwsze, zgodnie z art. 362 Kodeksu pracy w związku z wypowiedzeniem umowy o pracę pracodawca może zwolnić pracownika z obowiązku świadczenia pracy do upływu okresu wypowiedzenia (w okresie tego zwolnienia pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia).

Duże praktyczne znaczenie dla sposobu realizacji tego uprawnienia ma wyrok Sądu Najwyższego z dnia 5 września 2019 r., III PK 96/18, w którym stwierdzono, że „Zwolnienie pracownika z obowiązku świadczenia pracy z art. 362 k.p. nie jest czynnością prawną (oświadczeniem woli) w rozumieniu art. 61 § 1 k.c., realizowane jest w ramach uprawnień kierowniczych pracodawcy (art. 22 § 1 k.p.). W konsekwencji pracodawca ma prawo wtórnie zobowiązać pracownika do świadczenia pracy (zgoda zatrudnionego nie jest wymagana), mimo że wcześniej został on z tego obowiązku zwolniony (...)”.

Druga ważna konstrukcja wynika z kolei z art. 1671 Kodeksu pracy. Przepis ten przyznaje bowiem pracodawcy prawo do „wysłania” pracownika na urlop wypoczynkowy (zarówno bieżący, jak i zaległy) w okresie wypowiedzenia. Przez „wysłanie” należy rozumieć to, że pracownik ma obowiązek wykorzystać urlop w wymiarze i terminie jednostronnie wyznaczonym przez pracodawcę.

Warto podkreślić, że pracodawca może zastosować wobec pracownika na wypowiedzeniu oba instrumenty, tzn. najpierw wysłać go na zaległy urlop, a potem zwolnić z obowiązku świadczenia pracy (możliwa jest również odwrotna kolejność działań). Co więcej, w przywoływanym powyżej wyroku w stosunku do łączenia tych konstrukcji SN wskazał wprost, że „Pracodawca może jednostronnie zmienić swoją decyzję o zwolnieniu pracownika z obowiązku świadczenia pracy (art. 362 k.p.) oraz udzielić mu bez jego zgody urlopu wypoczynkowego w okresie wypowiedzenia (art. 1671 k.p.)”. 

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

PIATOW ŻEGNA SIĘ z reprezentacją Ukrainy

11 czerwca spotkanie nr 102, które okazało się ostatnim w kadrze narodowej naszych wschodnich sąsiadów, rozegrał Andrij Piatow. Mecz w Łodzi, odbywający się w ramach Ligi Narodów UEFA, Ukraina wygrała 3:0 z Armenią, a bramkarz Szachtara Donieck grał z opaską kapitana i **zachował czyste konto**.

| Łukasz Bobruk |

Nawet nie śniłem o tym, że rozegram w reprezentacji przeszło 100 meczów. Jeśli jednak wszystko jest robione poprawnie, to takie rzeczy są możliwe. Myślę, że na to zapracowałem – powiedział Piatow w wywiadzie dla strony sport.ua. „Podczas sobotniego spotkania nerwy były takie same, jak w trakcie mojego pierwszego meczu. Cieszę się, że moje ostatnie spotkanie w barwach Ukrainy zostało przez nas wygrane. Dziękuję wszystkim za wsparcie” – dodał bramkarz.

Andrij Walerijowicz Piatow urodził się 28 czerwca 1984 roku w Kirowohradzie (obecnie Kropywnycki) w środkowej Ukrainie. Bramkarskiego fachu uczył się w tamtejszym amatorskim klubie Artemida. Potem występował w innym klubie z tego miasta – Zirce, aż jego talent dostrzegła Worskła Połtawa i właśnie w zespole „Zielono-Białych” zadebiutował w „dorosłej” piłce. Przez 4 lata rozegrał w drużynie jednokrotnego zdobywcy Pucharu Ukrainy

43 spotkania, w których wpuścił 41 goli i 16 razy zachowywał czyste konto. Już wtedy został uznany za niezwykle perspektywicznego bramkarza, co potwierdził w 2006 roku Oleg Błochin, powołując go do 23-osobowej kadry na jedyne w wykonaniu Ukraińców mistrzostwa świata. Na niemieckim turnieju był jednak tylko rezerwowym dla Ołeksandra Szowkowskiego.

Lecz przełomowym w karierze Piatowa rokiem był 2007. Raz, że zadebiutował w pierwszej reprezentacji, o czym jeszcze wspomnę.

Dwa, że na jego początku za 6 milionów hrywien zdolnego golkipera kupił Szachtar Donieck, który pozwolił mu rundę wiosenną dograć w Worskle. Zatem do „Górników” dołączył oficjalnie latem 2007 roku. Przez kilkanaście lat osiągał w zespole ze wschodniej Ukrainy wiele sukcesów. Dziesięciokrotnie zdobywał mistrzostwo kraju, ośmiokrotnie sięgał po puchar i tyleż razy po superpuchar. Sześciokrotnie

wybierany był na najlepszego bramkarza ligi ukraińskiej, a w 2010 roku został uznany za sportowca roku u naszego sąsiada. Zaś największym jego sukcesem był bez wątpienia triumf w Pucharze UEFA w 2009 roku.

Była to ostatnia edycja tych rozgrywek, które następnie zostały zastąpione przez Ligę Europy UEFA. Szachtar po spadku z fazy grupowej Ligi Mistrzów, gdzie okazał się słabszy od Barcelony (która później wygrała tę edycję Champions League) i lisbońskiego Sportingu, w drodze do stambulskiego finału odprawił Tottenham Hotspur z Londynu, CSKA Moskwa, Olympique Marsylia i Dynamo Kijów. Mierzący 190 cm Piatow bronił we wszystkich ośmiu spotkaniach od początku do końca, wpuścił 5 goli i trzykrotnie zachowywał czyste konto. W starciu o trofeum klub z Donbasu po dogrywce zwyciężył 2:1 Werder Brema. Pochodzący z Kropywnyckiego golkiper popełnił błąd przy golu Naldo z rzutu wolnego, jednak i tak dzięki jego interwencjom drużyna, w składzie której znajdował się również polski pomocnik Mariusz Lewandowski (obecnie trener Ra-

ŻADEN
BRAMKARZ
NIE ROZEGRAŁ
WIĘCEJ MECZÓW
W REPREZENTACJI
UKRAINY NIŻ
ANDRIJ
PIATOW.



▼
Zawodnicy z Ukrainy przed meczem z reprezentacją Armenii (Andrij Piatow pierwszy z lewej); Liga Narodów UEFA – Grupa E, Łódź, 11 czerwca 2022 r.

Fot. Kacper Pempel / Reuters / FORUM

domiaka Radom), mogła cieszyć się ze zdobycia ostatniego europejskiego trofeum przez zespół z byłego ZSRR.

Andrij Piatow, który ma kontrakt z Szachtarem do końca sezonu 2022/2023, stał się właściwie legendą klubu, który przez działania wojenne ze strony Rosji musiał w 2014 roku opuścić Donieck i tułać się niemal przez całą Ukrainę. Drużyna ta grała potem we Lwowie, Charkowie czy też ostatnimi czasy w Kijowie. Ten wybitny bramkarz rozegrał w jej barwach 480 spotkań, w których wpuścił 413 bramek i zachował 222 czyste konta. W ostatnich latach nawet był jej kapitanem, choć coraz bardziej czuł oddech młodego talentu Anatolija Trubina, który coraz częściej stawał między słupkami bramki Szachtara i wygryzał stopniowo starego wygę.

W reprezentacji Ukrainy, jak już wspominałem, zagrał 102 spotkania i tam też czuł coraz większą konkurencję ze strony młodszych kolegów,

takich jak wspomniany Trubin czy też Heorhij Buszczań z Dynama Kijów oraz Andrij Łunin z Realu Madryt. Lecz nie wolno zapominać, że Piatow przez kilkanaście lat był bardzo ważnym ogniwem reprezentacji. Debiutował w niej w sierpniu 2007 roku podczas wygranego 2:1 towarzyskiego meczu z Uzbekistanem. Rok wcześniej wywalczył z kadrą młodzieżową tytuł wicemistrza Europy U-21. Zaś na „dorosłe” mistrzostwa Starego Kontynentu pojechał trzykrotnie. W 2012 roku, gdy Ukraińcy współorganizowali turniej z naszym krajem, bronił w meczach ze Szwecją (2:1), Francją (0:2) i Anglią (0:1). Cztery lata później we Francji też nie udało się wyjść z grupy, mało tego, poszło jeszcze gorzej. Piatow musiał kapitulować po strzałach piłkarzy Irlandii Północnej (0:2), Niemiec (0:1) i Polski (0:1, konkretnie Jakuba Błaszczykowskiego). Z kolei zeszłoroczne Euro, na którym „Zbirna” pod wodzą Andrija Szewczenki dotarła do ćwierci-

nału, oglądał z ławki rezerwowych, a pierwszym golkeeperem był wspomniany Buszczań.

Piatow dzierży kilka rekordów, jeśli chodzi o ukraiński futbol klubowy i reprezentacyjny. Przez 8 meczów i 752 minuty (w tym z Polską w eliminacjach Mundialu 2014) nie wpuścił gola w meczach kadry, w 47 spotkaniach reprezentacji zachował czyste konto (o jeden mecz więcej niż Ołeksandr Szowkowski). Ponadto stał się pierwszym i jedynym bramkarzem, który obronił 5 rzutów karnych, grając w europejskich pucharach dla ukraińskich drużyn. Żaden bramkarz nie zagrał w reprezentacji więcej spotkań niż Piatow, a z piłkarzy z pola mają więcej występów jedynie Anatolij Tymoszczuk (144), Andrij Szewczenko (111) i Andrij Jarmolenko (108, stan na 13 czerwca).

Można śmiało rzec, że kończy się pewna epoka w ukraińskiej piłce. Pozostaje zatem powiedzieć: dziękuję, Andrij! **S**

Koniec sezonu ANITY

Jeszcze kilka dni temu media pisały o brawurowej pogoni Anity Włodarczyk za złodziejem samochodu. Teraz od naszej najlepszej młociarki płyną złe wieści. Dla Anity Włodarczyk to już koniec sezonu.

Barbara Michałowska

ANITA WŁODARCZYK PLANOWAŁA JESZCZE W TYM roku start m.in. w mistrzostwach świata w Eugene i mistrzostwach Europy w Monachium. Plany jednak się zmieniły. W ubiegłym tygodniu trzykrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem musiała przejść operację mięśnia uda. Niestety, okazało się, że problemy zdrowotne uniemożliwią jej starty w tym sezonie.

„Czasem los ma inne plany” – przekazała Włodarczyk w ubiegły wtorek. „Mój sezon lekkoatletyczny dobiegł końca. Kiedy biegłam sprintem za złodziejem, totalnie zerwałam mięsień dwugłowy uda. Adrenalina była taka, że nawet tego nie poczułam” – pisze Anita Włodarczyk. Informuje też, że przeszła udaną operację. Ale przed nią jeszcze dużo pracy, by wrócić do formy. „Za-

wsze z każdej kontuzji wychodziłam zwycięsko i teraz wierzę, że również tak będzie. Czekam sporo pracy na rehabilitacji. Pamiętam doskonale, jak to było na dwa lata przed Tokio, kiedy miałam operację kolana, przeszłam długą, pracochłonną ścieżkę, aby wrócić do sportu, aby wrócić na podium olimpijskie. Teraz mam wielką motywację, aby to powtórzyć i za dwa lata znowu stanąć na podium w Paryżu” – zapowiada Anita Włodarczyk.

Przypomnijmy, na początku czerwca złodziej włamał się do samochodu Anity Włodarczyk. Nasza medalistka ruszyła za nim w pogoń, zatrzymała go i oddała w ręce policji. Sama jednak doznała kontuzji – naderwała mięsień dwugłowy

uda. Najpierw wycofała się z lekkoatletycznych mistrzostw Polski w Suwałkach, które odbywały się w dniach 9-11 czerwca. Teraz okazuje się, że kontuzja jest na tyle poważna, że mistrzyni musi zrobić sobie dłuższą przerwę.

„Raczej o mistrzostwach świata w Eugene nie sędzę, abyśmy rozmawiali. Oby udało się na mistrzostwa Europy w Monachium” – powiedział 11 czerwca, informując o stanie zdrowia zawodniczki, Tomasz Majewski, wiceprezes PZLA, cytowany przez WP Sportowe Fakty. Ostatecznie przerwa zawodniczki będzie trwała co najmniej do końca tego sezonu. Kibice mają nadzieję, że Anita Włodarczyk szybko wróci do zdrowia i kontuzja nie zakłóci jej przygotowań do mających odbyć się za dwa lata igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Przypomnijmy, Anita Włodarczyk to trzykrotna medalistka olimpijska z Londynu, Rio de Janeiro i Tokio. W tym

KIBICE MAJĄ NADZIEJĘ, ŻE ANITA WŁODARCZYK SZYBKO WRÓCI DO ZDROWIA I KONTUZJA NIE ZAKŁÓCI JEJ PRZYGOTOWAŃ DO MAJĄCYCH ODBYĆ SIĘ ZA DWA LATA IGRZYSK OLIMPIJSKICH W PARYŻU.

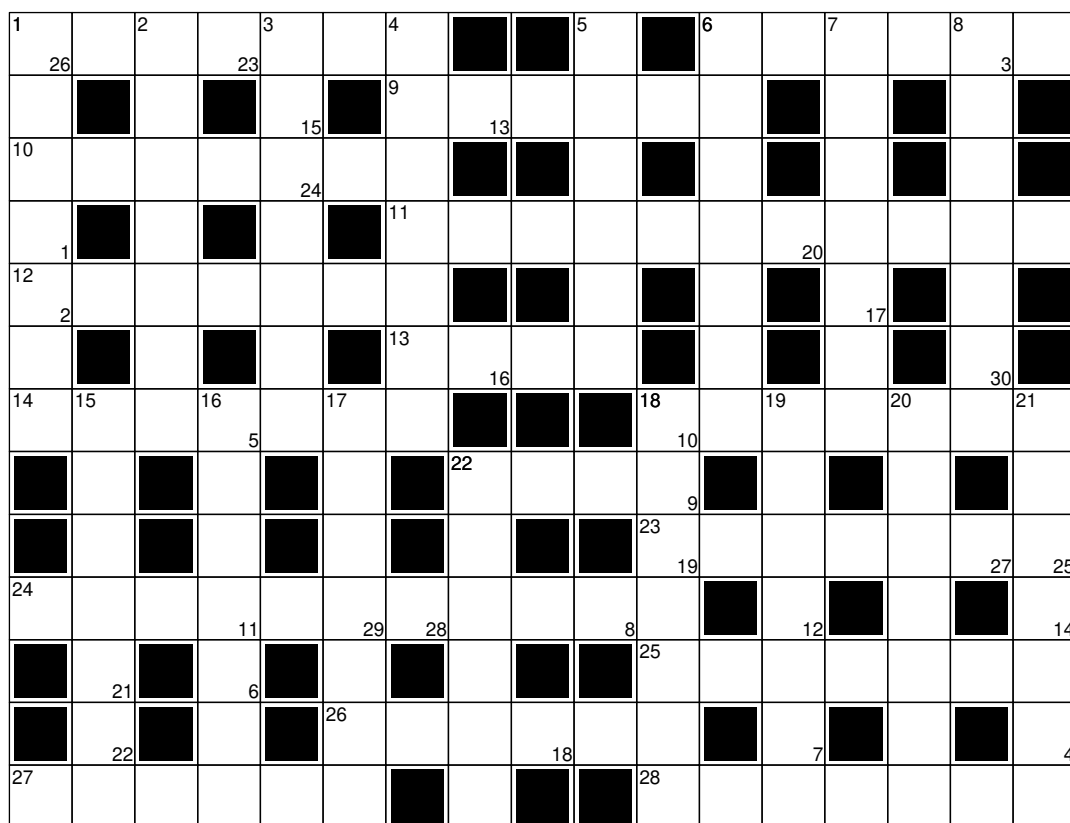
roku spisała się świetnie m.in. podczas 68. Memoriału Janusza Kusocińskiego, wygrywając zawody rzutu młotem z wynikiem 75,76. – Wszyscy się przyzwyczaili, że wchodzę do koła i jest daleko. Nie ma co się przejmować. Chodzi o regularność – mówiła wówczas cytowana przez Polsat Sport. Miejmy nadzieję, że po wymuszonej przerwie rzuty zawodniczki nadal będą regularne i dalekie. **S**



Anita Włodarczyk podczas finału igrzysk olimpijskich w Tokio; 3 sierpnia 2020 r.

Fot. Dylan Martinez / Reuters / FORUM

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziamo:

1 notatka **6** urzędnik dworski
organizujący polowania **9** odrzucenie
propozycji **10** poważanie, szacunek
11 obijanie wąskimi kawałkami drewna
12 rolnicze święto **13** reklama świetlna
14 poprawianie błędów **18** wielka,
nieskończona ilość **22** koszulka sportowa

23 autochton **24** forma masowych
zawodów sportowych **25** kupujący **26** lane
lub śląskie **27** kanadyjska metropolia
28 impreza artystyczna

Pionowo:

1 embrión **2** kupuje bilet na przejazd
3 poprzednik materaca **4** wklęsta

forma terenu **5** nadmuchiwana łódka
6 smakołyki **7** oddanie w dzierżawę
8 śnieżycy **15** zadowolony agresor
16 kinetyczna lub potencjalna
17 maszyna do obróbki skrawaniem
18 zainteresowany światem roślin
19 przesąd **20** opadło z modrzewia
21 forma wynagrodzenia **22** figiel, żart

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego

numeru „TS” na stronie:

www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek

tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,
Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,
Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,
Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie

zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,

ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69



C Z Ę S T O K R Y S T O P A

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

ZMIANY

DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” W 2022

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w redakcji „Tygodnika”.

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Pod koniec grudnia ukaże się świąteczny, łączony numer „Tygodnika Solidarność” (nr 51/52) dostępny w sprzedaży przez dwa tygodnie.

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz w wybranych **placówkach pocztowych**.



CZY ZAPOZNAŁAŚ SIĘ Z NASZĄ OFERTĄ SREBRNEJ BIZUTERII?

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

НОВИЙ ДІМ

Як почати життя в Польщі?

Jak zacząć życie w Polsce?

Допомога для родини

Pomoc dla rodziny

Як знайти роботу?

Jak znaleźć pracę?

Права працівників

Prawa pracownika

Порадник для біженців з України

Poradnik dla uchodźców z Ukrainy

WWW.SOLIDARITY.COM.UA

AKCJĘ WSPIERAJĄ

Partner strategiczny

Partner

Patroni honorowi